ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 18 LUTY 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 7/544

Dlaczego ogórek nie śpiewa?

Inicjatywa i nakazy

HALINA MODRZEWSKA

W poprzednim numerze „ŻG" rozpoczęliśmy druk cyklu publikacji poświęconych problemom przedsiębiorstwa, widzianym oczyma samorządu robotniczego. Jak wynika ze wstępnego rozeznania jedną z istotnych przyczyn hamujących rozwój działalności samorządu robotniczego są metody planowania i zarządzania przedsiębiorstwem, które nie zawsze uwzględniają aktywną rolę załóg robotniczych, a często wręcz hamują ich inicjatywę.

Problemom tym poświęciła swą wypowiedź na ostatnim Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR tow. H. Modrzewska, Sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładach A-3. Poniżej drukujemy jej wypowiedź, poszerzoną na prośbę redakcji przez autorkę o pewne nowe elementy.

REDAKCJA

Od czasu kiedy zaczęliśmy w naszej pracy politycznej stosować formę merytorycznej dyskusji z załogami na temat trudności czy możliwości wykonania zadań produkcyjnych — zaczął nam rosnąć zdrowy i trzeźwo myślący aktyw gospodarczy. Powołanie do życia samorządu robotniczego miało ugruntować ten styl pracy partyjnej, pomóc w przekonaniu każdego pracownika, że on sam jest współodpowiedzialny za wyniki pracy, będąc jednocześnie nie biernym wykonawcą, lecz czynnym uczestnikiem procesu podnoszenia jej na wyższy poziom organizacyjny i techniczny. Czynnym przeciwnikiem brakoróbstwa i nieróbstwa, marnotrawstwa i zwykłego złodziejstwa. I pod tym względem samorządy robotnicze mają niewątpliwe osiągnięcia.

Rozumiemy jednak wszyscy, że demokracja robotnicza w przedsiębiorstwie nie tylko na tych zagadnieniach miała się opierać. Żeby się czuć współgospodarzem, trzeba mieć świadomość, że się ma decydujący wpływ na rozwiązywanie całego szeregu węzłowych problemów, na właściwe ich ustawianie. Czy tej świadomości nabiorą robotnicy wówczas, gdy zbierze się KSR i po dłuższej czy krótszej dyskusji (a właściwie biadoleniu na nierealność dyrektywnych wskaźników) w sposób czysto formalny — zatwierdzi np. roczny plan. Na pewno nie. Nabrali by jej wtedy, gdyby dostali odpowiedź na wszystkie zgłoszone wnioski z narad produkcyjnych, z zebrań oddziałowych rad robotniczych, zgłaszanych wprost od warsztatów, biur konstrukcyjnych czy technologicznych. Gdyby wnioskodawcy widzieli, że ich słuszne propozycje są choćby w pewnym stopniu uwzględniane i wywierają jakikolwiek wpływ na ostateczne ukształtowanie wskaźników, nabraliby przeświadczenia o celowości swojego działania. Dość często słyszy się u nas zdanie, że samorządy robotnicze wykazują największą aktywność przy dzieleniu funduszu zakładowego. I to jest prawda. Ale tym wszystkim, którzy chcieliby zwulgaryzować ten fakt krótkim stwierdzeniem: „jak w grę wchodzi „forsa", to i aktywność się znajduje" — pragnę powiedzieć, że chyba nie sama „forsa" jest przyczyną tego stanu rzeczy. Przyczyna — według mnie — tkwi daleko głębiej. Głównym kierunkiem dyskusji przy podziale funduszu zakładowego wcale nie jest chęć „zadrapania" jak najwięcej dla własnej kieszeni. Dyskutuje się, ile przeznaczyć na budownictwo mieszkaniowe, na organizację NOT, na ZMS, na sprawy socjalne, akcje kulturalne itp. A aktywność pochodzi stąd, że tu istotnie **samorząd decyduje.** Będzie na pewno tak, jak się na posiedzeniu KSR postanowi. Stąd też wiele w tych dyskusjach i rozwagi i troski, by nie pominąć jakiejś ważnej sprawy, na którą pieniądze mogą być potrzebne do czasu kiedy będzie się dzielić następny fundusz. A przecież każda sprawa ogólnospołeczna — to ubytek z sumy przeznaczonej bezpośrednio do własnej kieszeni *). I dlatego — generalnie zgadzając się z wypowiedzią St. Harasimowskiego, że „zniekształcenia w stylu pracy partyjnej" — nie pomagają w rozwoju rzeczywistej demokracji robotniczej poprzez właściwą pracę samorządów, jednak śmiem twierdzić, że najlepsza nawet praca partyjna nie dokona cudu w tym zakresie dopóty, dopóki:

— wyższe organa administracyjne i gospodarcze nie będą poważnie traktować uprawnień samorządów robotniczych;

*) Dla przykładu podział funduszu zakładowego za rok 1960 w Zakładzie A-3. Z ogólnej sumy 1 752 tys. zł. przeznaczono:

	tys. zł
na budownictwo mieszkaniowe	800
na kolonie letnie	50
na nagrody dla „10-latków"	32
na pomoc dla podopiecznych szkół	24
na fundusz stypendialny im. Lumumby	6
na Święto Kobiet	7
dotacja roczna na przedszkole	15
na potrzeby ZMS	15
na potrzeby SEP-u	10
fundusz rezerwowy Rady Robotniczej	143
do podziału dla załogi	650

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

W NUMERZE:

Grzegorz Pisarski — ABY KLIENT MIAŁ RACJĘ... — str. 1

Aby klient miał rację nie wystarczy, gdy będą mu się w pas kłaniali wszyscy sprzedawcy. Trzeba, żeby została mu ona przyznana we wszystkich ogniwach gospodarki; poczynając od Komisji Planowania i ministerstw, poprzez zakłady wytwórcze aż do praktykanta w sklepie spożywczym.

Andrzej Bober — OSKARŻONY MA GŁOS — str. 1

Krytyka prasowa jest środkiem uruchamiającym nadzór w sposób wiążący dla organu nadzorującego. Nadzór w formie wydania odpowiednich zarządzeń przeciwdziałających przestępstwom i nadużyciom w obrocie lekami (o czym pisaliśmy w ub. r.) — do tej pory przez Ministerstwo Zdrowia nie został uruchomiony. W czyim to leży interesie?

Wiesław Głowacki — WARSZAWSKI TRAMWAJ — str. 3

Dyskutując nad problemami komunikacji miejskiej, nie wolno nam dalej przemilczać sprawy dość drażliwej, ale bardzo istotnej: taryf. Regulacja taryf nie powinna za bardzo „uderzać po kieszeni" pracowników, a przynajmniej należałoby ją jakoś zrekompensować. Wbrew pozorom — chowanie głowy w piasek nie ma tu nic wspólnego z ochroną faktycznych interesów ludzi pracy.

ABY KLIENT MIAŁ RACJĘ

GRZEGORZ PISARSKI

Do redakcji naszej coraz częściej docierają głosy sygnalizujące istnienie wielu dotkliwych luk w zaopatrzeniu rynku. Nie wskazują one wprawdzie na jakieś poważne zakłócenia równowagi rynkowej, wystarczy jednak nieco bliżej poznać ich charakter, aby przekonać się jak luki te są dla naszego społeczeństwa uciążliwe.

Oto niektóre z nich:

— Piszecie, że „klient ma rację", a ja nie mogę dostać cytryn dla chorego dziecka.

— Że brak cytryn, to jeszcze rozumiem — dewizy — ale dlaczego już czwarty rok brak w sklepach grochu i fasoli?

— Skoro poprawił się skup mleka, to dlaczego wciąż są trudności z nabyciem serów i mleka w proszku?

— Co mają jeść „wątrobiarze" i „sklerotycy" skoro od pewnego czasu „Palma" bywa w sklepach równie rzadko jak świeże ryby i filety?

— Jutro mam gości, a w sklepach brak majonezu, ogórków konserwowych i groszku konserwowego.

— Wczoraj całe popołudnie bezskutecznie szukałam butów dla mojej małej.

— Przecieka nam kaloryfer. Naprawa potrwa parę dni, a w sklepach brak kocy. Boję się, że dzieci poprzeziębiają się pod cienkimi kołderkami.

— Od roku mam zaoszczędzone pieniądze na lodówkę, ale lodówki nigdzie dostać nie mogę.

— Żeby kupić wersalkę musiałam dać w sklepie meblowym łapówkę.

— Co tam lodówki i wersalki, kiedy nawet „głupiego" papieru toaletowego nigdzie dostać nie można.

— Wytłukły się nam szlanki, a nowych nigdzie nie ma.

— Przepaliła się nam żarówka w łazience, a w sklepach są tylko stoświecówki.

— Nie wiecie gdzie można dostać mydło do pralek? Na Ochocie zabrakło.

Takie lub im podobne pretensje docierają do nas z terenu stosunkowo lepiej zaopatrzonej Warszawy niemal codziennie. Z chwilą zaś, gdy trafia się okazja do rozmowy z Czytelnikami spoza Warszawy lista zażaleń na zaopatrzenie rynku wydłuża się w sposób wręcz niepokojący.

Wypada więc postawić obecnie parę pytań o dość istotnym znaczeniu. Pytań, które niejeden z naszych Czytelników stawiał sobie zapewne już czytając w poprzednim numerze artykuł poświęcony aktualnym problemom polityki rynkowej.

— Czy to handel pracuje tak nieudolnie, nie wie czego nam trzeba i nie przekazuje odpowiednich sygnałów do produkcji?

— Czy może aparat produkcji nie liczy się z potrzebami rynku i nie stara się o dostosowanie profilu produkcji towarów do zapotrzebowania handlu?

— Czy też po prostu tempo wzrostu dochodów ludności wyprzedza na wielu odcinkach możliwości rozwoju produkcji?

Wyczerpująca odpowiedź na te trzy pytania nie jest łatwa. Wymaga bowiem dobrej znajomości gustów i rzeczywistych potrzeb naszego społeczeństwa, warunków i możliwości produkcji, perspektyw i rezerw zaopatrzenia oraz trudności rozwoju wymiany międzynarodowej. Niezbędna jest też dobra znajomość wzajemnych powiązań i dróg oddziaływania handlu wewnętrznego i zagranicznego oraz aparatu produkcji, jak również ich wewnętrznych niedomogów organizacyjnych.

Stosunkowo łatwo można jednak stwierdzić, że najprostsza, a tym samym najczęściej sugerowana alternatywa, zrzucająca całą odpowiedzialność na barki aparatu handlowego nie wyczerpuje zagadnienia. Aby się o tym przekonać wystarczy skonfrontować zgłaszane przez handel zapotrzebowania na towary ze stopniem ich zaspokojenia przez przemysł i handel zagraniczny.

— Dostawy cytryn kształtują się w br. na poziomie prawie o połowę niższym niż np. w 1959 r. — stwierdzają zgodnie ekspedienci, kierownicy sklepów i dyrektorzy przedsiębiorstw handlu artykułami żywnościowymi. My zaś i w 1959 r. nie uważaliśmy ich za zbyt duże.

— Dostawy grochu i fasoli kształtują się obecnie zaledwie na poziomie 5 proc. dostaw z 1956 r., tj. okresu gdy była jeszcze prowadzona ich kontraktacja. Równocześnie prawie o połowę spadły dostawy kaszy jaglanej i gryczanej — twierdzą przedsiębiorstwa handlowe, — rolnictwo zaś naszych pretensji nie respektuje.

— Dostawy serów zaledwie w 70—80 proc. pokrywają zgłaszane obecnie przez sklepy zapotrzebowania, w tym na ser „salami" zaledwie w 60 proc.

— Dostawy margaryny deserowej („Palma" i „Czekoladowa") kształtują się na poziomie 50 proc. zgłaszanego przez handel zapotrzebowania.

Nielepiej jest z dostawami wielu wyrobów cukierniczych (zwłaszcza czekoladowych), groszku konserwowego, ogórków konserwowych, oleju sojowego i arachidowego (sałatkowego) oraz ryb (zwłaszcza słodkowodnych i filetów).

Podobne wyniki daje konfrontacja zapotrzebowań przedsiębiorstw handlowych na wiele wyrobów przemysłowych z ich dostawami z przemysłu.

— Przy sporych zapasach tkanin wełnianych, dostawy tkanin płaszczowych zaledwie w 60 — 80 proc. pokrywają nasze zapotrzebowanie — stwierdzają kierownicy sklepów z artykułami włókienniczymi. Podobnie jest z dostawami koców wełnianych, popeliny płaszczowej, szerszych tkanin na wsypy, poszwy i prześcieradła oraz tzw. tkanin pętelkowych (na ręczniki frote). Te ostatnie obecnie są w dodatku niższe niż przed rokiem. Zapotrzebowanie

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Herodotowa ekonomia

CZESŁAW GRABOWSKI

Zamieszczone w „Życiu Gospodarczym"[1]) dwa artykuły prof. dra Aleksego **Wakara** pt. „O naszej gospodarce — ogólnie (Próba syntezy i wnioski)" powinno się rozpatrywać w związku z jego poprzednimi publikacjami i publikacjami jego szkoły. Również i ostatnie dwa artykuły są dalszym ogniwem precyzowania systemu tzw. rachunku bezpośredniego, którego zasadniczą tezą ma być wyeliminowanie z planowania wielkości wywodzących się lub mogących się wywodzić z procesów rynkowych. Mają zatem być wyeliminowane wszelkie kategorie ekonomiczne oparte na wyrażeniach wartości np. cena, procent, rentowność. Wystarczającymi i w pełni zadowalającymi oraz spełniającymi wszystkie postulaty socjalistycznego rachunku ekonomicznego, mają stać się wszelkiego rodzaju ilościowe współczynniki techniczne i oparte na nich bilanse zestawiane w wielkościach fizycznych. Dużą pomoc mają okazać w takim rachunku tablice przepływów międzygałęziowych.

Nie tu miejsce na zasadniczą polemikę z tą koncepcją [2]). Przedmiotem niniejszych rozważań mają być dwa twierdzenia prof. Wakara, uporczywie powtarzające się we wspomnianych dwu artykułach, chociaż już i w uprzednich jego publikacjach kilkakrotnie wzmiankowane.

Po pierwsze dążenie do wprowadzenia rachunku bezpośredniego ma być jedynie uogólnieniem „faktów", sam zaś ten rachunek ma być wyrazem „wewnętrznej logiki systemu", ukoronowaniem „trwałości i skuteczności aktualnych form gospodarowania".

Po drugie zaś, poszukiwania wszelkich innych sposobów socjalistycznego rachunku ekonomicznego wynikają rzekomo z nieliczenia się z faktami, przy czym konstruowanie tzw. „modeli gospodarki socjalistycznej" zastępuje u ich twórców „rzetelną pracę analityczną" i w miejsce analizowania tego co jest faktycznie, twórcy modeli mówią o swoich „wyobrażeniach, czym socjalizm być powinien albo może być".

Natomiast prof. Wakar nawołuje do „jak najdalej posuniętego realizmu oraz wyrzeczenia się wszelkiego rodzaju utopizmu". Spróbujmy, być może nieudolnie, usłuchać tego wezwania i przyjrzeć się tzw. faktom.

„FAKTY"

Trzy grupy „faktów" analizuje prof. Wakar dla stworzenia podstawy pod swe wnioski:

pierwsza, to okoliczność, że „metody wytwarzania są u nas czynnikiem zewnętrznym w stosunku do planu (metody tradycyjne lub tzw. przodujące)", metody, w których cena i koszty nie grają roli;

druga — to „aktywna polityka w dziedzinie dóbr konsumpcyjnych", których spożycie kształtowane jest według racjonalnych założeń planu; ceny w tej dziedzinie są podporządkowane planowi;

trzecią wreszcie grupę faktów ujmuje prof. Wakar w postaci grających nadrzędną rolę stwierdzeń o „utrwalonych formach gospodarki socjalistycznej" o „skuteczności i trwałości gospodarki socjalistycznej **w jej obecnej formie"** (podkr. — Cz. G.).

Zacznijmy od tej trzeciej grupy faktów. Od stwierdzenia, że „Związek Radziecki osiągnął niesłychane sukcesy ekonomiczne mimo, że zaczął prawie od zera i przeszedł przez wyniszczającą drugą wojnę światową" do uogólnienia, że to **„obecna forma"** gospodarki socjalistycznej była przyczyną jej skuteczności i trwałości, jest droga bardzo daleka. I nie tak całkiem prosta. Skuteczność gospodarki socjalistycznej jest zjawiskiem tak bardzo złożonym, zjawiskiem, na które składa się tak wiele różnorodnych elementów socjologicznych, historycznych, politycznych, że wypreparowanie z tego splotu złożonych przyczyn wniosku, jakoby wszystkie te okoliczności razem można było zawdzięczać jedynie „obecnym formom" gospodarki

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

OSKARŻONY MA GŁOS

ANDRZEJ BOBER

PRZED kilku laty znalazłem się na stole operacyjnym; pochylały się nade mną skupione twarze lekarzy; mogłem podziwiać sprawność ich dłoni. Byłem pełen uznania dla poświęcenia lekarzy, którzy — mimo wyczerpującej pracy — pełni byli troski o dobro pacjenta. Widziałem zmęczone nocnymi dyżurami twarze pielęgniarek. Zastanawiałem się skąd ci ludzie czerpią siły do wykonywania swego ciężkiego zawodu. Wychodziłem po kuracji z uczuciem niekłamanego podziwu dla pracowników służby zdrowia. Czy mogłem wówczas przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości ktoś postawi mi zarzut, który pomawiać mnie będzie o zniechęcanie społeczeństwa do dobrze pracujących placówek służby zdrowia, o ubliżanie zawodowi lekarskiemu, który ofiarnie pracuje dla dobra społeczeństwa, o kształtowanie opinii społecznej w sposób fałszywy i niezgodny z zadaniami prasy, demobilizujący rzetelnych pracowników służby zdrowia. Nie jest to już zarzut, a prawdziwe oskarżenie. Któż to wysuwał je? — dyrektor departamentu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w liście do naszej redakcji. I macie prawo zapytać: czy oskarżony przyznaje się do winy? Odpowiadam: nie, nie przyznaję się. Ale ta sucha odpowiedź pewno Was nie zadowoli. Chcecie wysłuchać wyjaśnień oskarżonego, które by mogły Was przekonać, że słowa nieprzyznania się do winy nie są wynikiem obrony własnych interesów, lecz wypływają z poczucia prawdziwej niewinności. Dlatego jako oskarżony proszę o głos.

WYMOWA FAKTÓW

Blisko pięć miesięcy temu opublikowałem artykuł *), w którym starałem się odsłonić kulisy „czarnego rynku" na drogie, importowane leki. Analizując istniejącą sytuację i szukając źródeł tego procederu, narażającego Skarb Państwa na wiele milionów złotych strat rocznie, wskazałem na różnego rodzaju nielegalne praktyki ze strony **pewnej części** nieuczciwych lekarzy i innych pracowników służby zdrowia. Starałem się pokazać kanały, jakimi przepływają lekarstwa z nadrukiem „Import MZ" do rąk pokątnych handlarzy, grasujących bezczelnie pod aptekami i oferujących swoje usługi tym wszystkim, którzy gotowi są — z musu — zapłacić każdą cenę za niezbędny lek. Nie będę po raz drugi powtarzał argumentacji użytej w poprzednim artykule, służącej do stwierdzenia, że w żadnym przypadku nie można tolerować takiej sytuacji. Wychodząc właśnie z tego założenia i proponując konkretne i szczegółowe środki wymierzone przeciwko tym, którzy kosztem ludzkich słabości, bez żadnych skrupułów moralnych, wchodzą w kolizję z prawem, pozwoliłem sobie zakończyć swoje rozważania następującym wnioskiem:

„Przedstawione powyżej postulaty jedynie w pewnej części wyczerpują zagadnienie. Są one niejako sygnałem dla Ministerstwa Zdrowia, że w zakresie jego działalności znajduje się problem czekający od dawna na szybkie rozwiązanie. A zainteresowanych w wynikach prac Ministerstwa jest wcale niemało — kilkanaście milionów ludzi".

Numer „Z.G.", w którym zamieszczony został powyższy artykuł został zaklejony w szarą kopertę i dnia 25 września 1961 r. powędrował do Ministerstwa Zdrowia. W kopercie — prócz tygodnika — znalazł się list redakcji, proszący resort zdrowia o ustosunkowanie się do przedstawionych zarzutów i wyrażenie w tej sprawie swej opinii. Takie same przesyłki skierowane zostały do Nadzoru Farmaceutycznego przy Wydziale Zdrowia St. RN (na ręce mgr Anny Salamon), do kierownika Wydziału Zdrowia St. RN dr. Zajączkowskiego i wreszcie do Wydziału Aptek przy Ministerstwie Zdrowia. Nie wysłano natomiast koperty do „Okularnika" — szefa gangu specjalizującego się w nielegalnym handlu lekami, a to z tej prostej przyczyny, że trudno było ustalić jego aktualne miejsce pobytu.

Mijały tygodnie i miesiące. Od żadnego z adresatów nie otrzymywaliśmy odpowiedzi. Odezwał się tylko jeden z zainteresowanych treścią artykułu: właśnie ten, którego pominęliśmy w naszej korespondencji — „Okularnik". Przy pomocy właściwych mu środków postarał się dać nauczkę dziennikarzowi próbującemu odsłonić kulisy jego machinacji. Efekt tej nauczki był namacalny: rozbity nos i sińce na twarzy w okolicy oczu. W ten sposób otrzymałem namacalny dowód, że są jednak u nas ludzie, którzy szybko reagują na stawiane im zarzuty.

TAKIE SOBIE ROZMYŚLANIA

Długi czas oczekiwania skracałem sobie rozmyślaniem nad problemami krytyki prasowej, której nieskuteczność w odniesieniu do niektórych instytucji i urzędów poważnie utrudnia walkę z różnymi przejawami zła i nadużyć w naszej gospodarce.

Uchwała Sekretariatu KC PZPR z kwietnia 1960 r. w sprawie krytyki prasowej mówi m. in.:

„Sekretariat KC PZPR stwierdza, że tłumienie krytyki, pomijanie jej milczeniem bądź też tylko formalne (podkr. — AB) ustosunkowanie się do niej, jest wysoce szkodliwe z punktu widzenia socjalistycznej demokracji, dalszego utrwalania praworządności i wyzwalania twórczej inicjatywy ludzi pracy".

Nikt nie może zaprzeczyć, że ta Uchwała Sekretariatu Partii miała olbrzymi wpływ na opracowanie rozdziału poświęconego krytyce prasowej Kodeksu Postępowania Administracyjnego, który po szerokiej dy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Herodotowa ekonomia

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jest chyba nadmiernym uproszczeniem. A może słuszniej byłoby stwierdzić, iż pomimo niektórych hamulców rozwoju, które teraz usuwamy, ustrój jako całość, gospodarka socjalistyczna jako ciągły prąd przemian, funkcjonowała i funkcjonuje i to coraz lepiej i skuteczniej? Czyż historia gospodarcza ubiegłych lat 40 z okładem w Związku Radzieckim, a 15 lat w krajach demokracji ludowej jest dla prof. Wakara pozbawiona zmian i to zmian sięgających głęboko i przekształcających formy gospodarowania? [3]).

Nie, prof. Wakar przecież wyraźnie się zastrzega przeciw posądzeniu go o przypuszczenie jakoby „wszystkie cechy naszej gospodarki były całkowicie usztywnione, przeciwnie — twierdzi, że są one elastyczne. Elastyczność tę widzi np. ...w fakcie „coraz lepszego bilansowania poszczególnych pozycji w planie".

Jednakże elastyczność form gospodarowania obejmuje znacznie szerszy zakres. Co prawda, przezwyciężenie pewnej sztywności w gospodarowaniu napotyka opory i hamulce, wynikające stąd, że nawykowe formy gospodarowania nabywają pozorów konieczności, a co gorsza, z biegiem czasu nawet cech doktrynalnych. Mimo to „formy gospodarowania" zmieniają się i uelastyczniają, wszakże — horribile dictu — bynajmniej nie w kierunku wskazanym przez prof. Wakara; nie w kierunku wyłącznego doskonalenia wskaźników ilościowych, coraz pełniejszego równoważenia bilansów materiałowych, coraz większego ograniczania rachunku ekonomicznego do postaci rachunku bezpośredniego.

KONSUMPCJA

Wynika to z wyraźnie widocznego kierunku zmiany miejsca i znaczenia jakie konsumpcja — a raczej konsument — zaczyna zajmować w planowaniu produkcji i inwestycji. Rzuca się to w oczy przy przeglądaniu radzieckiej publicystyki. Można podać przykładowo pierwsze z brzegu artykuły: O. Łacisa w tygodniku „Ekonomiczeskaja Gazieta" z 8 stycznia br. („O bublach i przestarzałych metodach planowania") lub J. Sorina w „Prawdzie" z dnia 11 tegoż miesiąca („Co to jest niezawodność"). Pierwszy z nich podkreśla hamującą rolę obowiązujących cen i kosztów w postępie technicznym, drugi akcentuje rolę jakości produktu, obaj autorzy nawołują do porzucenia przestarzałych — ich zdaniem — czysto ilościowych metod planowania, do odejścia od czysto ilościowych wskaźników.

Coraz większa rola, jaką przy podejmowaniu produkcji czy to nowej, czy to mającej jakościowo odpowiadać wymogom konsumenta, grają ceny i koszty, każe widzieć sprawę wystarczalności rachunku bezpośredniego w nieco krytycznym świetle. A równocześnie coraz silniej zostaje zaakcentowana rola konsumenta. Co bynajmniej nie znaczy, że wszelkie zachcianki spożywców, poparte odpowiednią siłą kupna, mają być natychmiast uwzględnione. Ale równocześnie nie znaczy to, że konsument ma w planowaniu grać jedynie rolę „residuum", łaskawie mu przez planistę wyznaczoną.

Umiejętność pogodzenia aktywnej roli konsumenta w planowaniu produkcji z perspektywicznymi wymogami wzrostu gospodarczego, powodującymi na bliższą metę niezbędne kierowanie konsumpcją, a w szczególności skierowanie siły nabywczej ludności na tory pożądane przez wyższe wymogi rozwoju — oto problem, z którym będzie się musiała uporać teoria ekonomii socjalizmu. Inaczej grozi jej jałowa i odległa od życia jednostronność.

METODY WYTWARZANIA

Z chwilą gdy poruszyliśmy problem cen i kosztów, pora przejść do rzekomej obojętności metod wytwarzania wobec cen i kosztów. Metody wytwarzania są bowiem rzekomo „czynnikiem zewnętrznym" w stosunku do planu, gdyż są one albo metodami tradycyjnie stosowanymi albo przejmowanymi z krajów wyżej niż my rozwiniętych gospodarczo, przejmujemy wówczas tzw. technikę przodującą. W obu przypadkach ceny i koszty są czynnikiem wtórnym wobec planu, określającego współzależności ilościowe i współczynniki techniczne.

W kwestii tej należy rozróżniać dwa odrębne zagadnienia: po pierwsze — aspekt „zewnętrzny" metod wytwarzania, po drugie — rolę cen i kosztów w stosowaniu określonych metod produkcji.

Czy doprawdy dzisiaj, przy obecnym stanie techniki przemysłowej w Polsce, możemy twierdzić, że nasze, własne, u nas zrodzone metody produkcji i wynalazki nie istnieją? Że zdani jesteśmy wyłącznie na import techniki „przodującej"? Czy jeżeli tworzymy nasze własne metody wytwarzania: w budownictwie, przemyśle maszynowym, chemicznym, elektronowym i wielu innych, nie liczymy się z kosztami i cenami, a tylko wyłącznie i jedynie z „współczynnikami technicznymi"? A czy jesteśmy w stanie przejmować każdą technikę „przodującą", bez względu na koszty związane z jej stosowaniem?

Jak długo rozważania zwolenników wyłączności stosowania rachunku bezpośredniego obracają się w sferze makroekonomicznej i w perspektywicznym zasięgu czasowym dyskusja ogranicza się do poszczególnych metod tego rachunku. Z chwilą jednak gdy zaczynamy mówić kategoriami pojęć mikroekonomicznych, gdy zaczynamy rozważać wybór metod wytwarzania, i stosowanie w nich tych czy innych surowców i półfabrykatów, musimy rachunek bezpośredni odłożyć i — chcąc nie chcąc — musimy sięgać do kategorii cen i kosztów. Tak samo, jak przy wyborze decyzji inwestycyjnych, musimy w rachunku ekonomicznym zastosować jako element istotny współczynnik redukcji w czasie, który stanowi analogon do procentu w gospodarce kapitalistycznej. Analogon, lecz nie tożsamość.

Czyż o istotnej roli cen i kosztów w stosowaniu określonych metod produkcji doprawdy nic nie mówią zarządzane u nas kilkakrotnie reformy cen zaopatrzeniowych? A przecież ostatnia z nich, z lipca 1960 r., sięgnęła głęboko w możliwości substytucyjne poszczególnych metod wytwarzania. Widocznie ceny i koszty grają tu rolę i to niepoślednią, skoro zmuszeni byliśmy np. cenę drewna podnosić raz po razie, skoro — jak to „Życie Warszawy" opisywało — zaopatrzeniowcy fabryk rowerów wykupują dla opakowań rowerów papier higieniczny w sklepach detalicznych, co jest nieprzewidziane dla celów tej produkcji i nie uwzględniane w żadnej tablicy przepływów międzygałęziowych.

Czyż takie zjawiska naszej rzeczywistości gospodarczej, takie fakty nie wskazują na to, że o „rachunku bezpośrednim" w całej rozciągłości można by mówić tylko w warunkach pełnego zaopatrzenia zgodnego z normami, współczynnikami technicznymi i wskaźnikami ilościowymi. Że takie zaopatrzenie, taka obfitość surowców i fabrykatów, nie wywołująca konieczności poszukiwania substytutów dla wypełnienia zadań planowych, jest w dzisiejszych naszych warunkach raczej pobożnym życzeniem niż faktem. O tym chyba żadnego czytelnika prasy gospodarczej nie trzeba przekonywać. A czyż próba stosowania w tych warunkach rachunku bezpośredniego nie jest, zgodnie z definicją prof. Wakara, myśleniem modelowym, nie zaś liczeniem się z „faktami"?

SYSTEM CEN

Należałoby poddać pod rozwagę kwestię teorio-poznawczą, czy sam fakt istnienia czegoś uprawnia naukowca do twierdzenia, że fakt ten ma wszelkie racje bytu; czy sam fakt, że coś nie istnieje, daje prawo do sądzenia, że to co jeszcze nie istnieje, tym samym istnieć nie powinno.

Ale nie wdając się w zawiłe i abstrakcyjne dziedziny filozofii, pozwólmy sobie zadać bardzo bliskie życiu i z dziedziny ekonomii wzięte pytanie: czy nie uczyliśmy młodzieży w ciągu wielu lat, że ceny środków produkcji muszą i powinny być bardzo niskie, ba, nawet deficytowe, gdyż w ten sposób przyśpieszamy rzekomo rozwój techniki i stosowanie wielu rzeczowych środków produkcji w miejsce pracy ręcznej. Później zmodyfikowaliśmy tę „naukę", stwierdzając, że ceny te nie powinny być deficytowe ale „niskie". W takim konglomeracie nieporozumień rozwijały się przez wiele lat nie tylko metody nauczania, ale tkwiła również praktyka gospodarcza.

Wyciąganie zaś z tego stanu rzeczy wniosku, że tak być powinno i nieliczenie się z usilnymi próbami, aby istniejący stan rzeczy naprawić, choćby częściowo i w choćby najbardziej newralgicznych punktach — jest właśnie nieliczeniem się z faktami.

DO CZEGO MAJĄ PROWADZIĆ PROCESY INTEGRACYJNE?

Ostatecznym, szczytowym niejako dążeniem do usprawnienia naszej gospodarki ma być „intensyfikacja procesów integracyjnych". Jest to postulat najzupełniej słuszny. Rzecz tylko w tym, co pod socjologicznym terminem „integracja" ma rozumieć ekonomista i jak przełożyć to hasło na język działań gospodarczych. Prof. Wakar przekłada je na język ekonomiczny jako położenie nacisku na bodźce pozaekonomiczne, co więcej, utożsamia oba te pojęcia [4]). Stawia przy tym naszej literaturze ekonomicznej zarzut, że „wiele miejsca poświęca bodźcom zachęty materialnej", zbyt mało zaś — bodźcom pozaekonomicznym.

Integracja — piękna rzecz. Szczególnie jeśli jest pojęta w szerokim kontekście socjologicznym, jako integracja społeczna. Cytowany przez prof. Wakara wzór w postaci „human relations" stanowi drobniutką, nie całościową lecz cząstkową „integrację" w ramach jednego zakładu pracy, który — na co socjologia amerykańska usilnie zwraca uwagę — może doskonale iść w parze z procesami „dezintegracji" w skali społecznej. Jeśli u nas mówi się o integracji, ma się na myśli właśnie tę integrację szerszą, społeczną, w której ma się przejawić jedność trójczłonu: pracownik — zakład pracy — społeczeństwo. Wspomina o tym również prof. Wakar, powiadając, że właśnie socjalizm może otworzyć drogę do tego rodzaju integracji.

Jeśli tak jest — a jest tak — to chyba nikt nie zaprzeczy, że na drodze integracji socjalistycznej gospodarka Związku Radzieckiego posunięta jest znacznie dalej niż nasza. Wynikałoby z tego niewątpliwego faktu, że w Związku Radzieckim problem bodźców ekonomicznych odgrywa znacznie mniejszą rolę niż u nas. Stosunki produkcji dojrzały pod tym względem bardziej w gospodarce przystępującej przecież do budowy komunizmu niż u nas.

Nie gwoli cytatomanii lecz dla udokumentowania, pozwolę sobie zacytować słowa N. S. Chruszczowa z przemówienia wygłoszonego na Białorusi, brzmiące: „Zasada zainteresowania materialnego — to nie przypadkowy czynnik w naszym życiu. Jest to zasada budowy komunizmu" („Prawda" z 16.I. br.).

HERODOT A MODELE

„Modele gospodarki socjalistycznej" stwierdza prof. Wakar, „odpowiadają wyobrażeniom autorów o tym czym socjalizm powinien albo może być". Natomiast — domyślamy się — analiza rzeczywistości, widząca tylko fakty, a nie kierująca się subiektywnymi dążeniami, doprowadza do przyjęcia postulatów rachunku bezpośredniego jako wyłącznej metody rachunku ekonomicznego i jego implikacji.

Czyż jednak koncepcje rachunku bezpośredniego nie są również koncepcjami „modelowymi" w znaczeniu, które temu pojęciu nadaje prof. Wakar? To jest koncepcjami gospodarki socjalistycznej „odpowiadającej wyobrażeniom autora o tym, czym socjalizm być powinien"? Próby usprawnienia gospodarki socjalistycznej oparte o zwarte teoretycznie konstrukcje i biorące za podstawę wyjściową rzeczywistość gospodarczą czyli fakty, takie jakimi one są, są ze wszech miar warte dyskusji.

Jeśli jednak „fakty" okazują się taką samą rzeczywistością, jak legendy podawane jako „fakty" przez ojca historyków greckich, Herodota?

Idee prof. Wakara są sui generis modelem i trzeba je rozważać na płaszczyźnie modeli a nie „faktów". Należy je więc dyskutować na płaszczyźnie zarówno teorii, jak i polityki gospodarczej.

CZESŁAW GRABOWSKI

1) p. Nr 51 z dn. 17.XII.1961 r. i Nr 52—53 z dn. 31.XII.1961 r.

2) Obszerniej przedstawiłem tezy prof. Wakara oraz próbowałem zająć wobec nich stanowisko w art. pt. „O rachunku bezpośrednim i pośrednim" w piśmie Handel Wewnętrzny Nr 5/1961 r.

3) Przypomnieć należy, że Jan Główczyk i Mieczysław Mieszczankowski w swej recenzji z ostatniej pracy prof. Brusa w „Życiu Gospodarczym" nr 2/1962 zwrócili uwagę, że prof. Wakar „nie uwzględnia korelacji między charakterem wzrostu gospodarczego, a formami funkcjonowania mechanizmu gospodarczego" czyli, posługując się terminologią prof. Brusa, nie uwzględnia koniecznych różnic między formami gospodarki w skokowym charakterze wzrostu, a w normalnym, ewolucyjnym rozwoju gospodarczym.

4) „Zarządzanie poprzez integrację tj. poprzez zastosowanie bodźców pozaekonomicznych..." p. „Życie Gospodarcze", Nr 52—53/1961, s. 2, szpalta 6.

Zmarł PAUL STUDENSKI

W dniu 2 listopada 1961 r. zmarł nagle w Nowym Jorku w wieku lat 73 Paul Studenski, emerytowany profesor ekonomii. Zmarły był Polakiem z pochodzenia. Po ukończeniu w roku 1910 studiów ekonomicznych na Sorbonie zapisuje się do pierwszej na świecie szkoły pilotów Bleriota i po uzyskaniu dyplomu pilota przenosi się na stałe do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozpoczyna pracę w lotnictwie cywilnym. Po paru latach pracy w tym zawodzie i po paru wypadkach, z których ostatni zakończył się niemal tragicznie, wraca do studiów ekonomicznych, które kontynuuje na uniwersytetach w Nowym Jorku i w Columbii. Po uzyskaniu doktoratu w roku 1921 rozpoczyna pracę na Uniwersytecie w Nowym Jorku, gdzie zostaje profesorem i pracuje nieprzerwanie do roku 1954, tj. do odejścia na emeryturę.

Zmarły był ekspertem w sprawach skarbowych i przez szereg lat pełnił funkcję doradcy ekonomicznego prezydenta Roosevelta. Był on członkiem licznych komisji państwowych oraz wielu międzynarodowych organizacji naukowych.

Profesor Studenski był autorem licznych prac z dziedziny finansów publicznych. Ostatnia jego praca pt. „Income of Nationas" wydana w roku 1959 i znana w Polsce, była owocem długoletnich badań.

W r. 1959 profesor Studenski odwiedził z żoną nasz kraj, który opuścił przed 50 laty i wygłosił po polsku w czasie swojego pobytu kilka referatów naukowych oraz udzielił wywiadu radiowego.

Zamierzał on po paru latach odwiedzić ponownie Polskę.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH UCZELNI

PRACE DOKTORSKIE OBRONIONE W SZKOLE GŁÓWNEJ PLANOWANIA I STATYSTYKI W WARSZAWIE W LATACH 1957 — 1961.*)

Tytuł pracy doktorskiej	Nazwisko i imię	Katedra	Data
„Metoda rozrachunku wewnątrzzakładowego"	Narski Zygmunt	Ekonomika Przemysłu	10.10.1958 r.
„Ekonomiczne efekty wykorzystania w przemyśle wtórnym zasobów paliwowych hutnictwa żelaza (gazów hutniczych)"	Lisikiewicz Jerzy	Ekonomika Przemysłu	24.10.1958 r.
„Poglądy merkantylistyczne w polskiej myśli ekonomicznej wieku XVI i XVII"	Górski Janusz	Ekonomia Polityczna	14.11.1958 r.
„Wpływ prefabrykacji na wydajność pracy w budownictwie"	Kałkowski Leszek	Ekonomika Przemysłu	14.II.1958 r.
„Ekonomiczne problemy programowania inwestycji"	Knyziak Zygmunt	Planowanie i Polityka Ekonomiczna	4.12.1958 r.
„Metodologia międzyzakładowej analizy kosztów własnych produkcji"	Sowowa Kazimiera	Finanse handlu zagranicznego	19.11.1958 r.
„Wydajność pracy w rolnictwie"	Sokołowski Kazimierz	Ekonomika Rolnictwa	17.2.1959 r.
„Ekspansja przemysłu NRF na rynki światowe"	Tomala Mieczysław	Planowanie i Polityka Ekonomiczna	17.2.1959 r.
„Stan sił wytwórczych w rolnictwie Królestwa Polskiego przed uwłaszczeniem"	Kostrowicka Irena	Historia Gospodarcza	21.5.1959 r.
„Istota akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw socjalistycznych"	Kierczyński Tadeusz	Finanse	26.5.1959 r.
„Analiza cen kontrakcyjnych roślin przemysłowych na tle kształtowania się kosztów ich produkcji"	Cholaj Henryk	Ekonomia Polityczna	23.6.1959 r.
„Wybrane zagadnienie z problematyki ekonomicznej węgla kamiennego"	Hermanowski Henryk	Planowanie i Polit. Ekon.	23.6.1959 r.
„Czynniki kształtujące ekonomikę państwowych ośrodków maszynowych"	Skrobisz Henryk	Ekonomika Rolnictwa	23.6.1959 r.
„Industrial distribution of labour in great Britain"	Frankel Henryk	Ekonomia Polityczna	26.6.1959 r.
„Przepływy międzygałęziowe"	Sulmicki Paweł	Planowanie i Polit. Ekon.	26.6.1959 r.
„Ruchy ludnościowe na Pomorzu Zachodnim w XIX i XX w."	Heliński Zbigniew	Statystyka Ekonomiczna	30.6.1959 r.
„Małe przedsiębiorstwa przemysłowe w gospodarce narodowej"	Niewadzi Czesław	Ekonomia Polityczna	30.6.1959 r.
„Płaca jako bodziec wzrostu wydajności pracy"	Krencik Wiesław	Planowanie i Polityka Ekonomiczna	17.11.1959 r.
„Twórcy metod statystycznych John Geraunt i William Petty na tle epoki"	Konferowicz Stanisław	Statystyka Ekonomiczna	16.12.1959 r.

*) Wykazy obronionych prac habilitacyjnych i doktorskich były publikowane w Z. G. nr 40/61, 44/61, 6/62.

Recenzje

Zagraniczne pożyczki 1918 — 1926

Problematyka związana z działalnością kapitałów obcych w Polsce była często podejmowana w dotychczasowych publikacjach naukowych i popularno-naukowych, ale mimo to nie doczekała się ona jeszcze pełnej naukowej monografii. Książka Z. Landaua pt. „Polskie zagraniczne pożyczki państwowe 1918—1926" jest pierwszą próbą wnikliwego omówienia tych zagadnień i dzięki temu wypełnia dotkliwą lukę w powojennej literaturze. *)

Dla nowo powstałego w 1918 roku państwa polskiego sprawa kapitałów była zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Utworzenie niepodległego państwa było aktem natury politycznej, za którym kryła się konieczność jego zrealizowania w rzeczywistości poprzez doprowadzenie do faktycznej unifikacji gospodarczej poważnie różniących się i nie związanych ze sobą części kraju pochodzących spod trzech zaborów. Wprowadzenie w życie unifikacji pochłaniało środki i wymagało bezpośredniego wykonania licznych inwestycji. Jeżeli dodać do tego zniszczenia wojenne związane z przebiegiem I wojny światowej oraz polityką okupanta, jak również wieloletnie zacofanie gospodarcze niektórych części kraju, to wówczas można sobie uzmysłowić, wobec jak wielkich zadań stanął młody aparat państwowy.

Jednakże niepewność istnienia odrębnej państwowości polskiej wynikająca z jej słabości, jak również w wrzenie rewolucyjne sprawiły, że zarówno kapitał rodzimy, jak i zagraniczny, nie przystępował do żadnych inwestycji, przyjmując postawę wyczekującą. Tymczasem unormowanie życia wymagało odbudowy licznych obiektów przemysłowych i zatrudnienia ludzi pozostających bez pracy. Dlatego w tej sytuacji wszystkie gabinety do rządu Grabskiego zabiegały i starały się ściągnąć kapitały w drodze pożyczek zagranicznych. W okresie dobrej koniunktury gospodarczej kapitał zagraniczny przychodził sam, ale wówczas nie był on niezbędny. Natomiast uzyskanie pożyczki w pierwszym okresie istnienia państwa polskiego nie należało do rzeczy łatwych. Udzielone Polsce w pierwszym okresie jej istnienia pożyczki przez Francję i Stany Zjednoczone miały charakter polityczno-wojskowy, chodziło o utrzymanie państwowości. Natomiast udzielenie Polsce pożyczek na cele rozwoju gospodarczego z reguły wiązano z warunkiem kontroli. Rząd na ten warunek nie godził się, dlatego zmuszony był w ostateczności brać pożyczki mniejsze udzielane przez różnych drobnych spekulantów na bardzo ciężkich warunkach.

Książka Z. Landaua jest interesującą i cenną pozycją, gdyż konfrontuje w świetle nowych materiałów dotychczas utrzymujące się w literaturze poglądy na temat zagranicznych pożyczek w początkach drugiej Rzeczypospolitej. Wywody swoje autor opiera głównie na zbiorach archiwalnych, które zostały bogato wykorzystane w pracy. W tym celu autor zadał sobie trud przejrzenia 24 zespołów archiwalnych znajdujących się w czterech instytucjach (Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Archiwum Banku Gospodarstwa Krajowego oraz Centralne Archiwum Wojskowe). Dokumentacja książki jest bardzo bogata, chociaż została ograniczona wyłącznie do pozycji cytowanych i zajmuje aż 10 stron.

Książka składa się w gruncie rzeczy z dwóch części, gdzie część pierwszą tworzą trzy rozdziały, a część drugą stanowi rozdział ostatni, czwarty. Układ pierwszej części jest chronologiczny i następujące okresy zostały wyodrębnione w poszczególne rozdziały: 1918—1920 formowanie się państwa polskiego, listopad 1920 — grudzień 1923 — inflacja i 1924—1925 okres reformy walutowej i naprawy skarbu. W ramach poszczególnych rozdziałów zostały omówione zabiegi czynione przez kolejne rządy polskie dla uzyskania pożyczek zagranicznych oraz związany z tym stosunek do Polski państw udzielających pożyczek. Również wiele uwagi zostało poświęcone analizie przyczyn, dla których państwo w danym okresie dążyło do zaciągnięcia pożyczek zagranicznych oraz jakie były motywy, że zagranica chciała lub nie chciała ich udzielać. Każdy rozdział w podsumowaniu zawiera wielkość uzyskanych przez Polskę pożyczek zagranicznych w kolejnych okresach.

Rozdział czwarty zatytułowany pożyczki emisyjne zaciągnięte w latach 1924—1925 stanowi doprowadzoną w zarysie do 1939 r. monografię trzech pożyczek, a mianowicie tytoniowej, dillonowskiej i pożyczek zapałczanych. Wydaje się, że jest on najbardziej interesujący, ponieważ wychodzi już poza sferę zabiegów dyplomatycznych i rozgrywek poszczególnych ugrupowań politycznych w kraju i za granicą w związku z ubieganiem się Polski o przyznanie pożyczki, a przechodzi do pokazania czym w rzeczywistości było dla Polski przyznanie takiej pożyczki i jakie wiązały się z nią konsekwencje.

W zakończeniu autor konkluduje, że pożyczki i kredyty zagraniczne z okresu 1918—1926 nie tylko nie wpływały na umocnienie gospodarcze i polityczne Polski, ale nawet ją osłabiły, w związku z nałożeniem na skarb obowiązku dokonywania co roku poważnych spłat.

Książka stanowi wynik długoletniej pracy autora i fragmentarycznie w formie artykułów była już częściowo publikowana. Warto także podnieść prosty i przystępny tok wykładu.

Książka została wydana starannie i jest zaopatrzona oprócz przejrzyście sporządzonej bibliografii w obszerny, liczący 7 stron indeks osób.

Należy żałować, że tak starannie przygotowana książka nie została pomyślana również i dla użytku przeciętnego czytelnika interesującego się tą problematyką. Szkoda, że ani autor, ani wydawnictwo nie uznali za stosowne wyposażyć książkę w zwięzłe notki biograficzne przy indeksie osób, wskazując na ludzi, którzy byli zaangażowani przy załatwianiu pożyczek. Tak właśnie jak zostało to zrobione w książce tegoż autora pt. „Sprawa Gabriela Czechowicza przed Trybunałem Stanu", Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1961. Bowiem czytelnik chciałby wiedzieć kim byli ci ludzie i jakie reprezentowali poglądy. Wówczas łatwiej byłoby zrozumieć intencje, jakimi się kierowali w swoim postępowaniu przy zawieraniu umów.

MARIA CIECHOCIŃSKA

*) Zbigniew Landau — Polskie zagraniczne pożyczki państwowe 1918—1926, KiW, W-wa 1961, 299.

W ubiegłym tygodniu

● Od kilku lat ilość spółdzielni produkcyjnych utrzymuje się wprawdzie na mniej więcej stałym poziomie, ale w spółdzielczości tej zachodzą b. istotne procesy polegające na eliminowaniu słabych, zorganizowanych na niezdrowych podstawach gospodarstw zespołowych i równocześnie na powstawaniu spółdzielni w pełni samorządnych, nie obarczonych słabościami z okresu masowego tworzenia spółdzielni produkcyjnych. Jak podaje ostatni Biuletyn Statystyczny ilość spółdzielni produkcyjnych wynosiła w dniu 30. XI. 1961 r. 1908 (w 1959 r. — 1900). Ważnym wydarzeniem dla wszystkich gospodarstw zespołowych był, obradujący w ubiegłym tygodniu w Warszawie, III Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. Wśród wielu omawianych spraw na Zjeździe na podkreślenie zasługuje zapowiedź rządu o wniesieniu do Sejmu w niedługim czasie projektu ustawy o ubezpieczeniu emerytalnym członków spółdzielni produkcyjnych. Opracowany przez rząd projekt przewiduje, że podstawowa wysokość renty wynosić będzie 400 zł miesięcznie i dodatkowo 4 zł od każdego 1000 zł gotówkowego wynagrodzenia otrzymywanego za okres przepracowany w spółdzielni. Całkowity koszt ubezpieczeń pokrywany będzie przez państwo. Warto też wspomnieć, że przewiduje się zwiększenie podatku gruntowego dla spółdzielni do poziomu płaconego przez małorolnych chłopów indywidualnych, ale zostaną wprowadzone ulgi podatkowe dla spółdzielni przeznaczających większe środki na cele inwestycyjne. Wiele spółdzielni bowiem gospodaruje tradycyjnymi metodami i zbyt wolno wprowadza mechanizację produkcji. Chodzi więc o zachęcenie gospodarstw spółdzielczych do większego inwestowania, przy czym państwo rozszerzy także pomoc kredytową.

● Uchwałą Rady Ministrów powołany został Instytut Pracy. Zajmie się on tak istotnymi problemami jak system płac, organizacja pracy i metodyka normowania, wydajność pracy, gospodarowanie zasobami siły roboczej, analiza następstw działalności aktów normatywnych w dziedzinie prawa pracy i ubezpieczeń społecznych itd. Dotychczas zagadnieniami tymi w sposób cząstkowy zajmowały się różne placówki naukowe, m. in. Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu, Instytut Gospodarstwa Społecznego, niektóre zakłady Polskiej Akademii Nauk, wyższych uczelni ekonomicznych. Niewątpliwie daje się obecnie odczuwać brak pogłębionych badań i analiz naukowych, dotyczących problemów pracy i płacy w przekroju całej gospodarki narodowej i jej poszczególnych działów. Dawaliśmy temu wyraz na łamach naszego pisma, żywimy więc nadzieję, że wkrótce będziemy coś mogli napisać o pierwszych wynikach prac nowego Instytutu.

O humorze wisielców, kontroli NIK i taryfie ulgowej, czyli...

WARSZAWSKI TRAMWAJ

WIESŁAW GŁOWACKI

Dobrą zabawę mieli widzowie kinowi na jednej z ostatnich kronik filmowych, która dowcipnie pokazywała, jak to w dobie automatyzacji, sputników i elektronowych mózgów — warszawskie zwrotnice tramwajowe, podobnie jak pięćdziesiąt lat temu, nie mogą się obejść bez „człowieka z wajchą". Niedorozwój stołecznej komunikacji (nie tyle zresztą techniczny, co ilościowy i organizacyjny) od wielu już lat służy przecież jako temat do najrozmaitszych dowcipów.

Ale ludziom, którzy muszą korzystać z tej komunikacji, zwłaszcza w godzinach rannego i popołudniowego szczytu, daleko do śmiechu. Jeżeli nawet przysłowiowy już tłok w warszawskich tramwajach stwarza czasem humorystyczne sytuacje — w tym przypadku mamy raczej do czynienia z humorem wisielców. Wprawdzie wisi się tu tylko na stopniach, dusi się tylko od tłoku i zazwyczaj nie do końca, lecz zawsze... niewinnie. A biorąc pod uwagę codzienne ilości delikwentów — skutki takiego stanu rzeczy muszą napawać niepokojem.

Chodzi przecież nie tylko o jakąś elementarną wygodę. Największe szkody przynosi fakt, że **ludzie, zanim zaczną pracę, już są zmęczeni i zdenerwowani.** No i że po pracy czeka ich ta sama historia. O tym, jak wpływa to na wydajność, samopoczucie i stosunki międzyludzkie — nie trzeba nikogo przekonywać...

Przepraszam, chyba jednak trzeba. Bo mimo dość częstego pisania o tych problemach — raczej nie są one należycie doceniane. I to nie tylko przez prasę, która ostatnio nieproporcjonalnie dużo miejsca poświęca kłopotom grupki posiadaczy własnych samochodów. Znacznie istotniejsza jest tu postawa ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za aktualny stan naszej masowej komunikacji miejskiej.

Co prawda niełatwo zdobyć środki materialne, pozwalające na lepsze zaspokojenie naszych potrzeb w tym względzie. Choć każda złotówka „zaoszczędzona" na rozwoju komunikacji przynosi gdzie indziej znacznie większe, często niepowetowane straty — jednak nie są to straty dokładnie wymierne, znajdujące swój wyraz w budżecie, to też wielu naszych planistów i statystyków głowa o nie za bardzo nie boli.

W rezultacie przyrost sieci komunikacyjnej i taboru tramwajowego oraz autobusowego ostatnio nie wystarcza nawet na pokrycie przyrostu potrzeb. **Warunki przewozowe zamiast polepszać się — są więc coraz gorsze.** Świadczy o tym wzrost wskaźnika ilości przejazdów pasażerów na kilometr jazdy wozem tramwajowym czy autobusowym.

Z drugiej jednak strony — mimo niewątpliwie poważnego zaniedbania rozwoju naszej komunikacji miejskiej trzeba stwierdzić, że nawet aktualne, stosunkowo niewielkie możliwości nie są racjonalnie wykorzystywane. Dobitnie wykazała to choćby kontrola organizacji przewozów masowych na terenie Warszawy.

Kontrolę tę przeprowadziła w ubiegłym roku stołeczna Delegatura N.K. przy czym wzięli w niej udział również inspektorzy IKR i Wydziału Komunikacji PRN oraz grupa specjalistów i aktyw związkowy kontrolowanych jednostek (MPK, MPA i in.). Warto wspomnieć tu o niektórych wynikach tej kontroli — zwłaszcza, że wkrótce ma odbyć się specjalna sesja Stołecznej Rady Narodowej, poświęcona wyłącznie problemom komunikacji miejskiej, co chyba zapoczątkuje szersza dyskusję. A są to sprawy obchodzące nie tylko mieszkańców Warszawy.

*

Najbardziej interesuje nas komunikacja tramwajowa, bowiem korzysta z niej ok. 70 proc. pasażerów. Nie będziemy tu jednak bliżej zajmować się jej kiepskim stanem technicznym, choć wiele można by pisać o przestarzałych urządzeniach torowych czy sieciowych, na skutek czego m. in. szybko rośnie ilość awarii (w pierwszym półroczu 1961 awarii sieciowych i urządzeń zasilających było — 306, tj. o ponad 50 proc. więcej niż w analogicznym okresie 1958 roku) i przerw w ruchu, (które wzrosły w tym samym czasie aż trzykrotnie).

Przestarzałe są również podstacje trakcyjne (urządzenia np. „Pragi" pochodzą z 1929 roku, a zlokalizowano je w dawnej stajni), czy wreszcie część samych wozów tramwajowych (eksploatujemy jeszcze kilka wozów silnikowych z roku 1924, kilkadziesiąt z lat 1929—1939). No, ale skoro w latach 1957—1960 **zamiast zaplanowanej dostawy 403 nowych wozów silnikowych, dostarczono tylko 46,** zaś zamiast 216 wozów doczepnych Warszawa dostała ich 38...

Wobec tego wszystkiego tym bardziej należałoby troszczyć się o możliwie racjonalne wykorzystanie tego, co się ma do dyspozycji. Niestety, tak nie jest.

Na 120 kilometrach torowisk przebiega 38 linii tramwajowych o łącznej długości 411 km. Sieć ta często jest dublowana przez trakcję autobusową (na odcinkach wspólnych przebiegów o długości do 3—5 km), choć raczej powinna być przez nią uzupełniana.

Odległości między przystankami są w wielu przypadkach zbyt małe, nieraz wynoszą zaledwie 100—200 metrów. A przecież zlikwidowanie zbędnych przystanków pozwoliłoby skrócić czas przejazdu wszystkich wozów i tym samym zwiększyć częstotliwość ich kursowania wszędzie tam, gdzie to jeszcze jest możliwe (na niektórych odcinkach tras kursuje już ponad 60 pociągów na godzinę).

Kontrola NIK wykazała przy tym, że w godzinach szczytu kursowało codziennie o kilkadziesiąt wozów mniej, niż przewidywały plany, przy czym w sprawozdawczości MPK różnicę tę znacznie zaniżano. Również sprawozdawczość regularności ruchu nie obrazowała stanu faktycznego (na 281 skontrolowanych pociągów nieplanowo przejeżdżało przez punkty obserwacyjne 228, a ekspedytorzy w tych samych przypadkach zanotowali tylko 79 nieregularności).

Koordynacją ruchu tramwajowego (prowadzoną, niestety, zupełnie niezależnie od koordynacji ruchu autobusowego) kieruje centrala, która nie zatrudniała ani jednego pracownika ze średnim wykształceniem, choć przy płacach o wysokości od 3 do 4 tysięcy złotych można było zaangażować nawet inżynierów. Na 17 kabin zainstalowanych w różnych punktach miasta dla instruktorów mających na bieżąco kontrolować i regulować ruch na trasach — tylko trzy zostały wyposażone w telefony umożliwiające połączenie z centralą.

Do pełnego zatrudnienia brakowało ok. 9 proc. konduktorów i 14 proc. motorniczych — mimo nieprawidłowego zaniżenia planu zatrudnienia. Konduktorzy i motorniczy przepracowali w ciągu roku średnio po ok. 500 godzin nadliczbowych. A równocześnie MPK nie wykorzystało wszystkich możliwości uzupełnienia kadr (48 proc. miejsc w hotelach dla motorniczych i konduktorów spoza Warszawy zajmowały inne osoby, nie informowano kandydatów o możliwościach zameldowania w stolicy, nie zasilano służby ruchu pracownikami innych komórek MPK).

Tolerowano nagminne lekceważenie najrozmaitszych przepisów bezpieczeństwa ruchu. Zaniedbywano niezbędne formy należytego informowania pasażerów. I tak dalej, i tak dalej... Szereg podobnych uchybień stwierdzono też w działalności Miejskiego Przedsiębiorstwa Autobusowego.

A wszystkie te obserwacje poparte konkretnymi faktami posłużyły NIK-owi do opracowania wniosków, z których jednak tylko niektóre zaczęto naprawdę realizować. Kontrola wykazała zresztą, że sama praca Wydziału Komunikacyjnego PRN pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

*

Oczywiście nie ma się co łudzić, że pełne wykorzystanie wszystkich zasygnalizowanych tu możliwości całkowicie rozwiąże problem masowej komunikacji miejskiej. Choć różne usprawnienia są konieczne — bez modernizacji sieci, bez nowych wozów i nowych linii, bez metra wreszcie — daleko nie zajedziemy.

Niezależnie jednak od tego wszystkiego sądzę, że dyskutując nad problemami komunikacji miejskiej, **nie wolno dalej przemilczać sprawy drażliwej, ale bardzo istotnej: sprawy taryf.** Opłata za jednorazowy przejazd wynosi 50 groszy, a co ważniejsze — większość mieszkańców stolicy korzysta z najrozmaitszego typu taryf ulgowych i za trzydzieści parę złotych miesięcznie można jeździć dowoli wszystkimi tramwajami, autobusami i trolejbusami, a już za kilkanaście złotych — wybranymi liniami. Średnio pasażer MPK płaci za jeden przejazd raptem 23 grosze, co nawet nie pokrywa aktualnych kosztów własnych przedsiębiorstwa (przy niedostatecznej modernizacji i uzupełnianiu taboru oraz personelu — 28 groszy).

Mało kto bierze więc w ogóle pod uwagę koszt przejazdu (zwłaszcza, że dla posiadaczy biletów miesięcznych przejazd wypada tym taniej, im więcej się jeździ) i w rezultacie **wiele ludzi korzysta z komunikacji miejskiej wtedy, gdy nie jest to niezbędne.** Poważną część stanowią np. pasażerowie przejeżdżający jeden czy dwa krótkie przystanki, przy czym właśnie oni robią najwięcej zamieszania i tłoku (muszą szybko wsiąść i wysiąść, blokują przejścia).

Oczywiście sprawa nie jest łatwa: regulacja taryf nie powinna „uderzać po kieszeni" pasażerów, a przynajmniej należałoby ją jakoś zrekompensować. Jak tego dokonać — to już rzecz bardziej szczegółowej dyskusji, którą należy jednak w końcu przeprowadzić (może nawet poprzez prasę z udziałem szerszych kręgów społeczeństwa). Bowiem wbrew pozorom — chowanie głowy w piasek nie ma tu nic wspólnego z ochroną faktycznych interesów ludzi pracy. Raczej wręcz przeciwnie.

Z NPG 1962 r.

Inwestycje i budownictwo

Jednym z zasadniczych kierunków rozwoju gospodarki narodowej na lata 1961—65 jest założony wzrost globalnych nakładów inwestycyjnych (wraz ze środkami własnymi ludności, przeznaczonymi na inwestycje mieszkaniowe, inwestycje produkcyjne w rolnictwie itp.) o 53,3 proc. w stosunku do poprzedniego pięciolecia. Tak wzmożony wysiłek inwestycyjny został rozłożony na poszczególne lata bardziej równomiernie niż w latach poprzedniej pięciolatki. Dodać przy tym należy, że pomyślne wykonanie zadań planu 5-letniego uwarunkowane zostało zarówno od szybszego wzrostu inwestycji produkcyjnych w pierwszych latach planu, jak i od zwiększenia wskaźników wzrostu inwestycji nieprodukcyjnych w końcowych latach planu.

Na poszczególne lata planu 5-letniego ustalono następujące rozmiary nakładów inwestycyjnych (według cen z 1 stycznia 1961 r.):

Wyszczególnienie	1961 r.	1962 r.	1963 r.	1964 r.	1965 r.
Globalne nakłady inwestycyjne (w mld zł)	106,4	115,8	125,4	133,8	142,7
Wskaźnik wzrostu w stosunku do roku poprzedn. (w proc.)	9,2	8,8	8,3	6,7	6,7
Inwestycje produkc. (udział proc. w nakładach ogółem)	70,3	71,5	70,9	70,3	69,0
Inwestycje nieprodukc. (udział proc. w nakładach ogółem)	29,7	28,5	29,1	29,7	31,0

Nie jest wykluczone — w sprzyjających warunkach — że dla zapewnienia większego zaawansowania inwestycji na okres po 1965 roku może w planach rocznych na lata 1964 i 1965 ewent. nastąpić pewne zwiększenie globalnych rozmiarów nakładów inwestycyjnych.

Komunikat GUS o wykonaniu NPG w 1961 r. podaje, że nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej (łącznie z nakładami rolniczej spółdzielczości produkcyjnej, kółek rolniczych oraz spółdzielczości mieszkaniowej) wyniosły w 1961 r. w cenach bieżących 93,6 mld zł, co świadczy, że założenia planu w tym zakresie wykonano w około 98,3 proc. W zestawieniu z 1960 r. nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej ogółem (liczone w cenach porównywalnych) wzrosły o ok. 8,2 proc. (inwestycje produkcyjne o 10,8 proc., a inwestycje nieprodukcyjne o 1,9 proc.).

Wykonanie założeń planu inwestycyjnego na rok 1961 komunikat pozostawia bez komentarza. Również nie podaje wyników obejmujących globalne nakłady inwestycyjne. Omówienie zatem założeń NPG na rok 1962 w zakresie planu inwestycyjnego możliwe jest tylko w warunkach, w jakich podejmowana była uchwała sejmowa, tzn. w warunkach szacunkowego ustalenia przewidywanego wykonania planu w 1961 r.

Globalne rozmiary nakładów inwestycyjnych założone na rok 1962 sięgają 118,11 mld zł (w cenach bieżących, tzn. z 1 stycznia 1962 r.). W stosunku do przewidywanego wykonania w 1961 r. notujemy wzrost o 9,6 proc. W globalnych rozmiarach nakładów inwestycyjnych gospodarka uspołeczniona ma swój udział w wysokości 101,2 mld zł (na pozostałe nakłady przypada 16,89 mld zł).

Założenie ogólnego wzrostu nakładów inwestycyjnych dla całej gospodarki narodowej o 9,6 proc. świadczy o zbliżonym tempie inwestowania w roku bieżącym do tempa roku ubiegłego. Założenie wzrostu nakładów w gospodarce uspołecznionej (o 10,7 proc.) co do tempa inwestowania rozkłada się różnie w poszczególnych grupach inwestycji, a mianowicie:

Wyszczególnienie	1962 r. w mld zł	Wskaźnik 1962 r. / 1961 r.
Inwestycje centralne	44,4	113,1
Inwestycje zjednoczeń	12,6	111,2
Inwest. przedsięb. planu centralnego	7,9	82,0
Inwest. jednostek budżetowych	3,3	95,5
Inwest. jedn. polit., społecz. i zaw.	0,3	92,9
Inwestycje rad narodowych (łącznie z inwest. przedsiębiorstw)	26,5	110,5
Inwestycje spółdzielcz.	3,0	90,3

Silniejszy wzrost nakładów na inwestycje centralne zgodny jest z założeniami planu 5-letniego, przewidującymi skoncentrowanie wysiłku inwestycyjnego właśnie na inwestycjach centralnych, zwłaszcza priorytetowych i przede wszystkim w resortach przemysłu ciężkiego, górnictwa i energetyki oraz przemysłu chemicznego. Koncentracja środków na tych szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej inwestycjach spowodowała założenie słabszego tempa inwestowania w zakresie inwestycji przedsiębiorstw, spółdzielczości i organizacji politycznych, społecznych i zawodowych — w porównaniu z 1961 r.

W zakresie nakładów inwestycyjnych poza gospodarką uspołecznioną plan na 1962 r. przewiduje następujące szacunki inwestycji:

na budownictwo mieszkaniowe — 6,1 mld zł (92,5 proc. w porównaniu z 1961 r.). Pomoc kredytowa ze strony państwa wyniesie tu 3,1 mld zł;

na inwestycje kółek rolniczych, indywidualnego rolnictwa oraz spółdzielni produkcyjnych — 10,5 mld zł (110,8 proc. w porównaniu z 1961 r.). W kwocie tej nakłady z Funduszu Rozwoju Rolnictwa dla kółek rolniczych wraz z nakładami chłopskimi wyniosą 2.380 mln zł. Pomoc kredytowa ze strony państwa dla spółdzielni produkcyjnych i indywidualnych gospodarstw chłopskich (objęta kwotą 10,5 mld zł) wyniesie 2 mld zł.

NPG na rok 1962 przewiduje, że globalne nakłady na remonty kapitalne środków trwałych w gospodarce uspołecznionej wyniosą 19,2 mld zł, osiągną zatem wzrost o 7,4 proc. w porównaniu z 1961 r.

W związku z założonymi zadaniami w zakresie inwestycji i kapitalnych remontów ogólne rozmiary robót budowlanych w kraju powinny osiągnąć wielkość około 86 mld zł tzn. wzrosnąć o 8,9 proc. w porównaniu z 1961 r. Struktura nakładów inwestycyjnych, założona w planie na 1962 r., charakteryzuje się dalszym zwiększeniem udziału maszyn i urządzeń w całości nakładów oraz zmniejszeniem udziału robót budowlano-montażowych.

W związku z planowaną strukturą inwestycji wykonawstwo robót budowlano-montażowych w podziale na grupy wykonawców powinno w 1962 r. kształtować się następująco:

Wyszczególnienie	1962 r. w mld zł	Wskaźnik 1962 r. / 1961 r.
Państwowe przedsięb. budowlane	61,5	111,7
Budowlane spółdzielnie pracy	2,9	107,0
Przedsiębiorstwa org. społecznych	0,19	93,6
Inne przedsięb. i instytucje uspołeczn. (system gospod., siły własne i obce)	10,3	102,1
Wykonawcy pozostali (ludność i rzemiosło)	11,1	101,8

Z całokształtu założeń NPG na rok 1962 wynika, że plan inwestycyjny w roku bieżącym odznacza się wysokim stopniem napięcia zarówno jeśli chodzi o obciążenie dochodu narodowego inwestycjami, jak i w dziedzinie robót budowlano-montażowych. Inne cechy charakterystyczne tegorocznego planu inwestycyjnego — to założenie utrzymania oraz pogłębienia proporcji i kierunków określonych w planie 5-letnim, jak również dalszej koncentracji nakładów w celu zwiększenia programu lub przyśpieszenia zakończenia inwestycji kontynuowanych.

Uchwała o NPG na rok 1962 zawiera odrębne postanowienie, mocą którego upoważnia się Radę Ministrów do:

1) ustalenia przypadków, w jakich mogą być przekroczone w toku wykonywania planu globalne nakłady inwestycyjne określone w uchwale;

2) przeprowadzenia w planie zmian i przesunięć nakładów w dostosowaniu do stanu przygotowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla inwestycji planu centralnego i terenowego oraz dla zwiększenia koncentracji nakładów w zakresie inwestycji kontynuowanych kosztem rozpoczynania nowych;

3) dokonania w planie odpowiednich zmian wynikających z II etapu akcji rewizji dokumentacji projektowo-kosztorysowej przeprowadzonej w odniesieniu do inwestycji objętych planem na 1962 rok.

H. S.

Inicjatywa i nakazy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

— na tzw. „kolegiach" (właściwsza nazwa „odprawach dyrektorów") w Zjednoczeniach nie będą padały pytania w rodzaju: „a jakie postulaty czy wnioski mają Wasze samorządy?";

— w zarządzeniach Ministra dotyczących ważnych dla Zakładu akcji (np. Zarządzenie Ministra Przemysłu Ciężkiego nr 245 z dnia 28. 11. 1961 r. w sprawie II etapu prac nad podnoszeniem poziomu technicznego, technologicznego i organizacji produkcji oraz oszczędzania materiałów, w przedsiębiorstwach Przemysłu Ciężkiego) będzie się czysto formalnie podchodziło do istnienia samorządu („zaproszenie" przedstawiciela Rady Robotniczej do składu Komisji Głównej).

Wiadomo, że Samorządy Robotnicze powołały do pracy komisje problemowe, które zajmują się w zakładach analogicznymi zagadnieniami przewidzianymi przez Zarządzenie Ministra w sprawie II-go etapu prac przy podnoszeniu poziomu pracy w Zakładach. Powołanie w drodze administracyjnej zespołów dla tych zagadnień pod przewodnictwem Dyrektora, faktycznie zawieszają komisje Samorządów w próżni. Już na pierwszym posiedzeniu Komisji Głównej nastąpiła konsternacja, kiedy przewodniczący Rady Robotniczej zapytał: „a co z komisjami Rady Robotniczej. Czy wobec tego należy je rozwiązać?" A przecież autorzy zarządzenia Ministra Nr 245 wiedzieli, że Samorządy mają takie organy i czy wobec tego nie należało w jakiś sposób i na poziomie politycznym powiązać Komisje R. R. z zespołami.

Przy obecnych warunkach pracy, przy zbyt scentralizowanym kierowaniu przemysłem we wszystkich prawie szczegółach, nie ma absolutnie miejsca na wprowadzanie w życie wniosków wypływających z inwencji samorządów i załóg. Wskaźniki zamykają się w roku kalendarzowym, ucinają wiele przedsięwzięć i siłą rzeczy powodują sytuację, w której doraźne korzyści wypierają działanie związane z perspektywą rozwoju zakładów. Chodzi o to, że obecny system planowania i ustalania tak zwanych dyrektywnych wskaźników zamyka się w okresie jednorocznym. Wiadomo, że najważniejsze wskaźniki na najbliższy rok podawane są zakładom w końcu grudnia lub na początku stycznia. Odnosi się to do wielkości planu produkcyjnego, założonego wzrostu wydajności, funduszu płac, zatrudnienia.

Jeżeli chodzi o akumulację i wskaźnik obniżki kosztów, dawany jest on zakładom dopiero w kwietniu lub maju, wtedy, kiedy się złoży plany finansowe, o czym też wszyscy dobrze wiedzą. Nierzadko zresztą dzieje się to już po półroczu, jak np. miało to miejsce w naszym zakładzie w roku 1961.

Ponadto powszechnie u nas wiadomo, że zadania dyrektywne opracowywane są przez zjednoczenia najczęściej na podstawie przewidywanych wyników poprzedniego roku, na podstawie tak zwanego „rozeznania" i „wyczucia" władz nadrzędnych. W zakładach to „rozeznanie" i „wyczucie" jest nieraz tematem mniej lub bardziej dowcipnych określeń.

Oczywiście, że tego rodzaju dyrektywne zadania nie mogą odpowiadać obiektywnym możliwościom i potrzebom przedsiębiorstwa. Jeżeli do tego dodać, że od tych daleko niedoskonałych wskaźników uzależniona jest ocena pracy w przedsiębiorstwach, premie, które stanowią poważną część uposażenia pracowników i kierownictwa — oraz fundusz zakładowy, który ma stanowić bodziec dla załogi, to trudno naprawdę mówić o jakichś naukowo i ekonomicznie uzasadnionych bodźcach.

Poza tym ten tryb planowania i dyrektywnego „wskaźnikowania" stwarza sytuację, w której zakłady zatracają możliwość prowadzenia jakiejkolwiek długofalowej, perspektywicznej polityki, a przeciwnie, są zmuszone do uganiania się za doraźną korzyścią, wynikającą z wykonania mniej lub bardziej dobrze, mniej lub bardziej technicznie, bieżących zadań.

Dostrzegamy w obecnym systemie planowania cały szereg antybodźców, przeciwdziałających bardzo silnie wyzwalaniu rezerw produkcyjnych i rezerw wydajności pracy.

Ten system planowania i wskaźnikowania nie tylko nie sprzyja, ale i przeciwdziała wprowadzeniu dobrze pojętego — z perspektywą — postępu technicznego.

Dla przykładu. Montaż mierników elektrycznych odbywa się u nas metodą indywidualną, bądź to w małych zespołach — brygadach. Od dłuższego czasu istnieje plan opracowania i wprowadzenia taśmy montażowej. Wprowadzenie taśmy według przewidywań technicznych powinno spowodować wzrost wydajności na montażu o około 50 proc., a może nawet i więcej. Ale wprowadzenie tejże taśmy spowoduje w pierwszym okresie pewne zaburzenia w produkcji, przejściowy spadek wydajności pracy, a może nawet niewykonanie bieżących zadań. Opracowanie, wykonanie i wprowadzenie taśmy zaangażuje nam sporo roboczogodzin, a zatem i sporą część funduszu płac. Prawdą jest, że będą z tego duże korzyści, ale te korzyści przyjdą za pół roku, nawet może jeszcze później, a wskaźniki trzeba uzyskiwać już na bieżąco, od tego uzależniona jest premia. To samo może jeszcze w większym stopniu, odnosi się do wprowadzenia nowych uruchomień. Bieżące trudności, jakie przy tym powstają, zasłaniają często i odsuwają na dalszy plan wprowadzenie ważnej z punktu widzenia gospodarki narodowej produkcji.

Dam jeszcze jeden przykład z dziedziny eksportu, o który tak bardzo przecież walczymy, i jego powiązania z uzyskaniem akumulacji. Zakład nasz przyjął do wykonania w IV kwartale 1961 roku ponadplanowe duże zamówienie dla Indii w wykonaniu tropikalnym. Jak wiadomo tropik nie jest w Polsce do końca dopracowany. Na podstawie opracowanej technologii ustalono cenę na wykonanie tropikalne o 20 proc. wyższą od wykonania krajowego. Zamówienie to kosztem olbrzymiego wysiłku wykonaliśmy ale już według wstępnego rozeznania możemy stwierdzić, że na tej po raz pierwszy wykonanej u nas produkcji poniesiemy straty i że grozi nam, między innymi, utrata funduszu zakładowego.

Utrata funduszu zakładowego to jest tragedia dla załogi, która olbrzymią większość tego funduszu, przez kilka już z rzędu lat, oddaje na budownictwo mieszkalne, a część wypłacana w postaci nagród stanowi jednak jakąś pozycję w budżecie domowym.

Prawdą jest, że już przy drugim zamówieniu tropikalnym produkcja ta będzie znacznie tańsza, bo zebraliśmy sporo doświadczeń — ale to będzie się działo już w następnym roku, w innym planie, z innymi wskaźnikami. A my stracimy w tym roku. I nikt nam żadnych tłumaczeń uznawać nie będzie.

Przykładów takich anomalii mogłabym przytoczyć więcej.

Nasi konstruktorzy, technologowie, robotnicy, na naradach w naprawdę gorących dyskusjach na temat ostatniego Plenum, coraz częściej postulują zwrócenie się do instancji nadrzędnych o rozpatrzenie możliwości ustalania i wprowadzania długookresowego planowania i to we wszystkich wskaźnikach.

Uważamy, że jeśli zakład uzyskałby wskaźniki obowiązujące na okres od 3 do 5 lat — skromnie licząc — to mógłby rozwinąć i wyzwolić dużo inicjatywy i inwencji. Oczywiście wskaźniki te musiałyby być opracowane na podstawie realnych przesłanek i w oparciu o obiektywnie istniejącą moc produkcyjną w zakładzie z założeniem odpowiedniego wzrostu wydajności. Inaczej wtedy, bardziej celowo, można gospodarować funduszem inwestycyjnym, który chyba nie powinien przepadać z końcem każdego roku. Inaczej, bardziej celowo, gospodarniej, można by planować postęp techniczny i wykorzystać fundusze na ten cel. Bardziej po gospodarsku można by rozłożyć wszystkie środki i ich wykonanie. Długookresowe planowanie stworzy przesłanki twórczej pracy i dla samorządu. Powstaną warunki realizacji przedsięwzięć organizacyjno-technicznych, opartych o konkretną znajomość specyficznych warunków zakładu, warunków, których nawet najlepsze Zjednoczenie nie może znać lepiej od ludzi, którzy na co dzień związani są z problematyką swego miejsca pracy.

Jasne jest, że takie zmiany zasad planowania muszą pociągnąć za sobą również daleko idące zmiany w zasadach premiowania i ustalaniu funduszu zakładowego.

Wiele u nas w literaturze ekonomicznej pisało się o obliczaniu wskaźników i planowaniu w oparciu o produkcję czystą lub o taki system, w którym ekonomicznie nieuzasadniona rozbudowa kooperacji rzutowałaby na wskaźnik przekroczenia planu, wielkość funduszu płac oraz inne wskaźniki ekonomiczne.

Dyrektywy III Zjazdu Partii zalecają przejście na długookresowe planowanie. Wielu ekonomistów uważa, że jest to jak najbardziej dojrzały do realizacji problem. Jeśli pozwolimy naszym zakładom pracy gospodarować się w ramach rozsądnych uprawnień, nie stojących w sprzeczności z ogólnymi zasadami socjalistycznej gospodarki planowej, to znajdzie się miejsce dla aktywnej działalności Samorządów Robotniczych. Dla uruchomienia olbrzymich rezerw inicjatywy społecznej i wprowadzenia w życie całego szeregu słusznych wniosków.

HALINA MODRZEWSKA

Sprostowanie

Artykuł pt. „Sygnał w sprawie naprawy traktorów", opublikowany w poprzednim numerze Ż. G. ukazał się z winy korekty niepodpisany. Za to niedopatrzenie redakcja przeprasza Czytelników i autora p. Jerzego Sentowskiego.

Ankieta Rady Ekonomicznej (IX)

Planowanie i finansowanie handlu

WŁADYSŁAW DOBERSKI

Zamieszczony artykuł jest ostatnim z serii publikacji Sekretarza Rady Ekonomicznej — Władysława Doberskiego, — poświęconych badaniom ankietowym przedsiębiorstw handlowych, obrazującym sytuację w 1960 r.

Redakcja

Zagadnienia planowania i finansowania w ankiecie Rady Ekonomicznej, skierowanej do przedsiębiorstw handlowych nie zajmowały zbyt wiele miejsca. Wskazują jednak na parę godnych zastanowienia faktów.

PLANOWANIE I DYREKTYWY

Około 50 proc. objętych ankietą przedsiębiorstw handlowych zauważa pozytywne zmiany w systemie planowania, dokonane w latach 1956—1960. Druga połowa stwierdza natomiast dobitnie brak istotnych różnic w stosunku do okresu poprzedniego, a nawet pogorszenie się obecnego stanu.

Lista dyrektywnych wskaźników planu, które przedsiębiorstwa handlowe otrzymują od swej bezpośredniej jednostki nadrzędnej, a których nie mają prawa zmienić ani skreślić we własnym zakresie, zamyka się zasadniczo na 6 pozycjach. Pozycje te występują zarówno w hurcie jak i w detalu, choć częstotliwość ich jest różna w poszczególnych szczeblach handlu.

Jeżeli chodzi o zbieżność założeń dyrektywnych wskaźników planu, jakie przedsiębiorstwa otrzymują od swoich jednostek nadrzędnych, i ich własnych założeń, które by przedsiębiorstwa przyjęły, gdyby nie otrzymywały zadań planowych, to sytuacja na tym odcinku jest inna niż w przemyśle. Przemysł zbieżność zadań określił w 82 proc., w handlu zbieżność ta została uznana w 59 proc., z tym, że jest ona większa w przedsiębiorstwach hurtu (67 proc.) niż detalu (53 proc.).

NORMATYWY ŚRODKÓW OBROTOWYCH I ZAPASÓW

Rozbieżność poglądów na wysokość wskaźników dyrektywnych ma niewątpliwy wpływ na kształtowanie się normatywnych środków obrotowych. Spójrzmy teraz na nią oczami „banków". Choć nowe zasady opracowywania normatywów w przedsiębiorstwie — zdaniem „banku" — w niewielkim stopniu (61 proc.) wpłynęły na ich realność, urealnienie ich jednak nastąpiło (75 proc.). Jest to o tyle ważne, że przed wprowadzeniem nowych zasad obliczania, część normatywów (38 proc.) była zaniżona, a część (36 proc.) zawyżona. Zmiana zasad obliczania normatywów w konsekwencji dopomogła więc do ujawnienia miejsc faktycznych zapasów ponadnormatywnych.

Okazało się, że w okresie 1956-1960 wzrost ponadnormatywnych zapasów towarów wystąpił głównie w hurcie podczas gdy spadek zapasów ponadnormatywnych został głównie zarejestrowany w detalu.

Ten stan zapasów miał również swoje odbicie w kształtowaniu się rotacji towarów, która w większości (67 proc) przedsiębiorstw handlowych uległa zwolnieniu.

I tu jednak obraz inny jest w przedsiębiorstwach hurtu, a inny w detalu.

O ile w „detalu" rotacja towarów została przyśpieszona w 28 proc przedsiębiorstw, w hurcie miało to miejsce zaledwie w 10 proc. objętych ankietą przedsiębiorstw. Zwolnienie rotacji w hurcie nastąpiło w 79 proc. objętych ankietą przedsiębiorstw, a w detalu w 58 proc.

ŹRÓDŁA ZMIAN W STANIE ZAPASÓW

Według wypowiedzi objętych ankietą oddziałów NBP wzrost ponadnormatywnych zapasów w hurcie wiąże się przede wszystkim ze zbyt wysokimi dla konsumenta cenami (44 proc), na drugim miejscu wymieniany jest absolutny nadmiar produkcji w stosunku do potrzeb (43 proc.), a dalsze miejsca zajmują: niewłaściwy asortyment towarów (34 proc.) i niewłaściwe rozeznanie potrzeb (23 proc.).

Obniżenie stanu zapasów ponadnormatywnych w przedsiębiorstwach handlu detalicznego przypisywane jest natomiast głównie poprawie organizacji sprzedaży i wprowadzeniu różnych form sprzedaży (51%), oraz w znacznie mniejszym stopniu ograniczeniu zakupów (24%). Nie bez wpływu na lepszą sytuację w obrocie towarowym detalu jest również system bezpośrednich zakupów w przemyśle. System ten stosuje około 77 proc. ankietowanych przedsiębiorstw, oceniając, że daje on pozytywne efekty gospodarcze w pierwszym rzędzie w poprawie zaopatrzenia ludności (75 proc.), oraz w obniżeniu kosztów obrotu towarowego (31 proc).

Ocena obowiązującego w handlu systemu marż oraz jego wpływu na właściwy dobór towarów w obrocie jest dość rozbieżna; 50 proc. przedsiębiorstw uznaje go za dobry, 43 proc. — nie. Stanowisko to ma swoje odzwierciedlenie w dążeniu do osiągnięcia możliwie największej rentowności przedsiębiorstwa.

Około 41 proc. przedsiębiorstw handlowych stwierdza, że w polityce sprzedaży dąży do zwiększenia obrotów artykułami o wyższej marży.

Wśród środków, które przedsiębiorstwa handlowe stosują w celu zwiększenia rentowności, forsowanie sprzedaży artykułów bardziej rentownych wymieniane jest na dalekim, ósmym miejscu. Najczęściej wśród tego typu środków przedsiębiorstwa wymieniają natomiast zwiększenie globalnej sprzedaży (99 proc.). przyspieszenie rotacji towarów (95 proc.), obniżenie kosztów sprzedaży (94 proc.), podniesienie wydajności (92 proc.) rozwój usług (72 proc.), rozszerzenie i unowocześnienie bazy technicznej (72 proc.), zmniejszenie zatrudnienia (49 proc.). Zarówno kolejność wymienionych czynników, jak i stopień ich nasilenia w poszczególnych stopniach organizacyjnych (hurt i detal) jak i w branżach są prawie identyczne.

Obecny system marż chwali sobie najbardziej hurt galanteryjny (100 proc.), hurt obuwniczy (75 proc.), hurt meblowy (73 proc.) oraz hurt tekstylny (60 proc.); w detalu na pierwsze miejsce wysuwa się branża obuwnicza (100 proc.) i branża artykułów przemysłowych (70 proc.). Najbardziej dotkliwie ujemne cechy istniejącego systemu marż odczuwa zarówno hurt, jak i detal branży spożywczej.

ŚRODKI NA INWESTYCJE

Rozszerzenie i unowocześnienie bazy technicznej, jako czynnik poprawy rentowności, uznało wprawdzie 72 proc. objętych ankietą przedsiębiorstw. Z pomocy bankowej dla szybszej realizacji tego założenia skorzystało jednak dopiero 28 proc. Korzystanie z tego kredytu nie jest jednak rzeczą prostą, jeśli 3 proc. przedsiębiorstw nie chce z niego w przyszłości korzystać a 12 proc. uważa, że w praktyce sprawa ta jest bardzo skomplikowana.

Ogólnie jednak biorąc możliwości inwestowania w opinii przedsiębiorstw handlowych oceniane są pozytywnie.

Większość przedsiębiorstw (79 %) poniesione dotychczas nakłady inwestycyjne (tak scentralizowane jak i zdecentralizowane) uważa za w pełni celowe. Jednak zdaniem pewnej części objętych ankietą (37 proc.) były możliwości lepszego ich wykorzystania. Przeszkadzały w tym trudności zakupu maszyn i urządzeń, trudności materiałowe oraz brak zdolności przerobowych u wykonawców.

Ograniczenia celowości przeprowadzanych inwestycji w wyniku braku wpływu na kierunek inwestycji scentralizowanych lub interwencji jednostek nadrzędnych w sprawie inwestycji zdecentralizowanych, rejestrowane są stosunkowo rzadko (22 proc.—18 proc.).

Opinia „banku" w sprawie zmian w planowaniu i finansowaniu inwestycji zdecentralizowanych w 1960 r. (planowanie i kontrola nakładów) jest w przeważającej części (56 proc) badanych wypadków pozytywna, z tym że szczególnie (83 proc.) odnosi się to do przedsiębiorstw „detalu". Ta pozytywna opinia nie niweluje jednak świadomości „banku", że jego działalność w tym zakresie odczuwana jest przez przedsiębiorstwa (48 proc) jako ograniczenie samodzielności, w tym głównie w przedsiębiorstwach handlu detalicznego.

KONTROLA FUNDUSZU PŁAC

Ocena kontroli bankowej, jako ograniczającej samodzielność przedsiębiorstw, nie jest bynajmniej czymś specyficznym dla działalności inwestycyjnej. Zjawisko to występuje z jeszcze większym nasileniem przy kontroli funduszu płac. Sygnalizuje je 59 proc. objętych ankietą przedsiębiorstw, na co składa się 41 proc. objętych ankietą przedsiębiorstw hurtowych i 72 proc. przedsiębiorstw handlu detalicznego.

Według opinii oddziałów NBP, kontrolujących przedsiębiorstwa handlowe, efekty kontroli bankowej funduszu płac dają w pierwszym rzędzie (84 proc. odpowiedzi „banku") ogólną poprawę dyscypliny płac i poprawę w organizacji zatrudnienia.

Potwierdzeniem tej opinii jest szybka (78 proc. objętych ankietą) reakcja przedsiębiorstw na zwracane przez „bank" uwagi lub stosowane sankcje.

ROZDZIELNIKI I ŹRÓDŁA ZAKUPÓW

Uznając za artykuły rozdzielane te artykuły, których wielkość zakupu nie może być dowolnie określana przez dostawcę i odbiorcę, ale jest wyznaczana rozdzielnikiem przez uprawnioną do tego jednostkę gospodarczą, trzeba stwierdzić, że procent tych artykułów, w ogólnej wartości zakupów, był w 1960 r. stosunkowo niewielki i wynosił w przedsiębiorstwach hurtu 17 proc., a w przedsiębiorstwach „detalu" 11 proc. Oznacza to, że na przestrzeni ostatnich lat zaszły w tej dziedzinie duże zmiany.

Znalazły one również wyraz w zwiększeniu zakupów przedsiębiorstw handlu detalicznego bezpośrednio w przemyśle z 8 proc. całości zakupów w 1956 r. do 18 proc. w 1960 r., w spółdzielczości pracy z 8 proc. do 12 proc. i spadku zakupów w hurcie z 71 proc. do 54 proc. całości zakupów.

Przy ocenie wagi tych zmian warto pamiętać, że zakupy towarów przez objęte ankietą przedsiębiorstwa handlu detalicznego w latach 1956-1960 wzrosły o 98 proc.

Przedstawione zmiany w źródłach zakupu mają oczywiście duży wpływ na dobór właściwego asortymentu sprzedawanych towarów, według poszczególnych branż, a nie ogólnie, jak miało to miejsce poprzednio, to otrzymany obraz będziemy mogli łatwo skonfrontować z własnymi spostrzeżeniami z życia codziennego.

Oskarżony

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

skusji wszedł w życie 14 czerwca 1960 r. Rozdział ten potwierdza prawdę, iż krytyka prasowa odpowiada ogólnym potrzebom społeczno-politycznym i stanowi jeden z najważniejszych środków kontroli społecznej. Właśnie dlatego niedoskonałym dotąd podstawom prawnym krytyki prasowej KPA nadał należytą rangę i poprzez swoje sformułowanie włączył krytykę prasową do systemu kodeksowych środków prawnych.

Dla pamięci wypisałem z KPA niektóre ciekawsze fragmenty:

„KPA Dz. III art. 169: przedmiotem wniosku mogą być w szczególności sprawy ulepszenia organizacji wzmocnienia praworządności, usprawnienia pracy i zapobiegania nadużyciom, ochrony własności społecznej, lepszego zaspokajania potrzeb ludności...

Dz. III art. 179 § 1: wniosek powinien być rozpatrzony i załatwiony w ciągu dwóch miesięcy,

§ 2: o sposobie załatwiania wniosku należy równocześnie zawiadomić wnioskodawcę,

art. 173: w razie niemożności załatwienia wniosku w terminie określonym w artykule 172 właściwy organ obowiązany jest w tym terminie zawiadomić wnioskodawcę o czynnościach podjętych w celu rozpatrzenia wniosku oraz o przewidywanym terminie załatwienia wniosku".

PO 106-ciu DNIACH

Dnia 8 stycznia 1962 r. wpłynęło do redakcji pismo z Ministerstwa Zdrowia (Nr pisma — PR-061/96/61) podpisane przez dyrektora Departamentu Farmacji mgr St. Bukowskiego. Gdy pismo to, które drukujemy poniżej w całości, doczytałem do końca, zrozumiałem, że cały długi wywód miał posłużyć dyr. Bukowskiemu, który stwierdza, iż reprezentuje oficjalne stanowisko Ministerstwa Zdrowia (co w liście jest szczególnie podkreślone) do argumentowania oskarżenia w stosunku do mojej skromnej osoby. W ten sposób znalazłem się w roli oskarżonego. Jednakże pozycja oskarżonego nie sprowadza się do biernego znoszenia dokonywanych przeciwko niemu w toku postępowania czynności i powolnego poddawania się im. Oskarżony może posługiwać się — to mu gwarantuje prawo — w toku obrony, takimi środkami jak zaprzeczenie, zarzuty, wytknięcie wad postępowania. A podnosząc zarzuty, pozwany ponosi ciężar udowodnienia okoliczności, na których zarzuty opiera. Znajduje się wtedy w podobnej sytuacji jak powód — wyraża to stara rzymska zasada: „reus excipiendo actor" (pozwany podnosząc zarzuty staje się powodem). To prawo jest w naszej praktyce respektowane. I dlatego postanawiam się bronić. Przystępuję do postępowania dowodowego.

PIERWSZE NIEJASNOŚCI

List Ministerstwa stwierdza, że w swym artykule poruszyłem

„zasadniczo dwa zagadnienia, a więc sprawę nadużyć popełnianych przez pracowników służby zdrowia przy wykonywaniu czynności służbowych oraz nielegalnego handlu lekami. Każda z tych spraw wymaga oddzielnego naświetlenia".

Trudno zrozumieć, skąd się bierze owo ścisłe rozdzielanie zagadnień. W czasie poszukiwania odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób importowane przez Ministerstwo Zdrowia lekarstwa dostają się do rąk pokątnych handlarzy mogłem z całą stanowczością stwierdzić — opierając się na wynikach dochodzeń prowadzonych w tej sprawie przez Komendę Główną i Komendy Wojewódzkie Milicji Obywatelskiej — że zagadnienia te są **ściśle ze sobą powiązane**, że stanowią jedną nierozerwalną całość. Leki z nadrukiem „Import MZ" (a więc nie te, które pochodzą z PKO, przesyłek pocztowych i przemytu — gdyż one stanowią bardzo nikły procent specyfików znajdujących się w rękach handlarzy) dostają się na czarny rynek **tylko** na skutek nadużyć popełnianych przez **niektórych** pracowników służby zdrowia przy wykonywaniu czynności służbowych oraz na skutek ich świadomej działalności przestępczej. Dlatego absolutnie spraw tych nie można od siebie oddzielać.

W liście Ministerstwa czytamy:

„...można by wnieść zastrzeżenie odnośnie zakwalifikowania pewnych spraw jako nadużycia. Dotyczy to zabezpieczonych 6.587 recept tzw. „fikcyjnych" wystawionych przez 282 lekarzy... W liczbie tych recept mogą znajdować się recepty wystawione dla uprawnionych i zrealizowane przez nich, a lekarz nie wniósł ordynacji do karty choroby... Tych okoliczności nie można oceniać jako nadużycia lub przestępstwa, gdyż Skarb Państwa nie poniósł szkody, lecz są to nieprawidłowości w wykonywaniu czynności służbowych" (podkr. AB).

A więc „nieprawidłowości" w wykonywaniu czynności służbowej doprowadzające do osłabienia ochrony własności społecznej, prowadzące w swej konsekwencji do nadużyć i społecznych szkód, nie są przestępstwem?

Inaczej patrzy na te sprawy resort Finansów. Pozwolę sobie powołać się tu na pismo (Nr RE. 4250/I-1 B.A./60) Ministerstwa Finansów do Ministerstwa Zdrowia, które głosi m. in.:

„W załączeniu przesyłamy sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli obrazujące w szczegółowy sposób zagadnienie z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń w celu usunięcia przyczyn istniejących nadużyć w gospodarce lekami".

Dalej — w rozdziale „Wnioski" (pkt. 4) przesłanego sprawozdania czytamy m. in.:

„Zachodzi potrzeba wprowadzenia zmian w celu zlikwidowania warunków sprzyjających przestępczości poprzez wyciąganie jak najdalej idących konsekwencji w stosunku do lekarzy i innych osób dopuszczających się naruszeń obowiązujących przepisów oraz czynów sprzecznych z etyką lekarską i obowiązkami służbowymi" (podkr. AB).

Pismo zostało wysłane w maju 1960 r. Pozostało jednak bez odpowiedzi.

A w liście do Redakcji czytamy:

„...przedłożone przez Ministerstwo Finansów wnioski zostały szczegółowo przeanalizowane przez Ministerstwo Zdrowia i zostaną podjęte odpowiednie decyzje i wydane zarządzenia dla przeciwdziałania nadużyć".

Myślicie może, że resort Ministerstwa Zdrowia przedstawił nam chociażby w zarysie na czym polegać będą jego nowe zarządzenia? Jesteście w błędzie! Cytuję:

„Chcąc ustosunkować się do spraw poruszonych w artykule należałoby sięgnąć do materiałów źródłowych. Zachodzi teraz pytanie, czy słusznym było przekazywanie w tej formie, jak to uczynił autor, materiałów... do publicznej wiadomości". I dalej: „Ujęcie artykułu w formie sensacyjnej dziennikarki nie wydaje się szczęśliwe, dla tak poważnego organu jak „Życie Gospodarcze".

Nie dość, że nic merytorycznie nam nie wyjaśniono, a jeszcze zakwestionowano celowość publikowania tego rodzaju materiałów. Ze względu na sensacyjne ujęcie artykułu! Przy okazji ze zdumieniem dowiedziałem się, że

„sprawa nadużyć w zakładach służby zdrowia lecznictwa otwartego została przez autora omówiona w oparciu o sprawozdanie Ministerstwa Finansów z przeprowadzonych kontroli na terenie 7 województw w 1960 r.".

Imputowanie źródła informacji wcale nie jest tutaj przypadkowe. O cóż mianowicie chodzi.

KOMPETENCJE

Wydaje się, że idzie o zrzucenie pewnego stopnia odpowiedzialności za istniejącą sytuację na organy MO. Dla jasności przytoczę następny ustęp z listu:

Aby klient miał rację

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zaś na pieluszki dziecięce przemysł zaspokaja zaledwie w 40 proc.

— Zapotrzebowanie sklepów na rajtuzy helanco i koszulki gimnastyczne przemysł zaspokaja zaledwie w 30—40 proc., a zapotrzebowanie na pończochy damskie — elastyczne i skarpety męskie — elastyczne w ok. 50 proc.

— Zapotrzebowanie sklepów na rękawiczki wełniane, jedwabne i stylonowe zaspokajane jest przez przemysł w granicach 20—50 proc.

— Zapotrzebowanie sklepów na obuwie dziecięce (tzw. fleksible) dostawy z przemysłu pokrywają zaledwie w ok. 20 proc.

— Sklepy futrzarskie zgodnie stwierdzają, że dostawy skór szlachetnych i uszlachetnionych, błamów baranich, baranich kurtek damskich oraz futer i płaszczy damskich ze skór króliczych, nutrii nawet w 50 proc. nie pokrywają zgłoszonego na br. zapotrzebowania.

— Papieru toaletowego otrzymujemy zaledwie 30 proc. ilości nam niezbędnych — stwierdzają sklepy papiernicze.

— Zmniejszenie w r. ub. dostaw żarówek doprowadziło do zupełnego wyczerpania ich zapasów — sygnalizują przedsiębiorstwa handlowe w wielu miejscowościach.

— Aby zaspokoić zapotrzebowanie na lodówki elektryczne, odkurzacze i froterki elektryczne ich dostawy musiałyby zostać podwojone — zgodnie stwierdzają sklepy „Argedu".

— Pomimo że zakłady radiowe musiały z braku zbytu ograniczyć swoją produkcję, to wciąż nie dostarczają one zamawianych ilości odbiorników z wbudowanym adapterem oraz odbiorników turystycznych i samochodowych — stwierdzają kierownicy salonów radio-telewizyjnych.

— Sklepy z artykułami fotograficznymi sygnalizują generalny brak zaopatrzenia w reflektory, kopiarki, obcinarki, żarówki ciemniowe, samowyzwalacze, statywy metalowe, głowice obrotowe, szczypce metalowe, lampy błyskowe, światłomierze itp.

— Sklepy z artykułami muzycznymi wymieniają całą listę instrumentów muzycznych, których dostawy są o 20—30 proc. niższe niż zapotrzebowanie (fortepiany, pianina, akordeony, harmonijki ustne, instrumenty dęte — blaszane, wiolonczele, kontrabasy).

W podobnie niedostatecznym stopniu kształtują się, zdaniem przedsiębiorstw handlowych, dostawy sprzętu elektrotechnicznego (przewody, gniazdka, włączniki, grzałki, promienniki podczerwone, kuchenki elektryczne, elektryczne maszynki do golenia i suszenia włosów), wyrobów szklanych (szklanki, wecki, gąsiory, termosy), wyrobów emaliowanych i aluminiowych (mniejsze garnki, łyżki czerpakowe, kubki, imbryki, szybkowary), niektórych maszyn rolniczych (sieczkarnie, oraz pielniki i kosiarki konne, silniki spalinowe), motocykli, samochodów i części do nich oraz niektórych wyrobów chemicznych (m. in. mydło do prałek, proszki do prania i szorowania, farby olejne, dętki i opony) i mebli (zwłaszcza krzeseł, kompletów sypialnych i segmentów kuchennych) i wielu innych artykułów.

Podkreślenia wymaga przy tym fakt, że braki te nie powinny być dla nas żadną niespodzianką. Szafy zjednoczeń, central handlowych i odpowiednich komórek Ministerstwa Handlu Wewnętrznego przepełnione są wnioskami o rozszerzenie produkcji, zmianę jej asortymentu, lub zwiększenie importu brakujących towarów. Nie brak w nich również obszernych analiz wnioski te uzasadniających.

W przedstawionej sytuacji możemy mieć pretensję do handlu, że nie zawsze zamawia wzory i modele najbardziej nam odpowiadające, że nie zawsze dość ściśle potrafi określić skalę aktualnego i przyszłego zapotrzebowania na towary, że nie dość aktywnie kształtuje kierunki naszych zakupów i nie dość energicznie wpływa na produkcję przemysłu. Nie możemy jednak obarczać go odpowiedzialnością za podstawowe trudności zaopatrzenia rynku, z którymi każdy z nas spotyka się niemal codziennie.

Stwierdzenie to nie wystarcza jednak abyśmy mogli uznać, że to przemysł zupełnie nie liczy się z potrzebami rynku i nie stara się dostosować profilu produkcji do jego potrzeb. Wiemy przecież, jak ogromny przełom nastąpił w produkcji odzieży, jak bardzo wzrosła w poprzednich latach produkcja radioodbiorników i pralek, jak szybko wzrastają dostawy na rynek telewizorów. Wiemy też, że w planach inwestycji i zaopatrzenia przemysłu poświęca się obecnie o wiele więcej uwagi potrzebom rynku, niż np. przed kilku laty.

Wszystko to może na pierwszy rzut oka skłonić do przyjęcia wniosku, że podstawowym źródłem luk w zaopatrzeniu rynku jest szybszy niż planowaliśmy wzrost dochodów ludności. I to musi budzić jednak poważne zastrzeżenia. Wiemy przecież, że i w latach, gdy wzrost dochodów ludności był bardzo umiarkowany, np. w 1960 r. omawiane luki w zaopatrzeniu rynku odczuwaliśmy dość dotkliwie.

Pewne jest więc tylko, że dotychczasowa realizacja założeń polityki inwestycji, produkcji, handlu zagranicznego i cen nie gwarantuje eliminacji uciążliwych dla społeczeństwa luk w zaopatrzeniu rynku. Pewne też jest, że dalsze ich tolerowanie prowadzić może do zachwiania równowagi rynkowej i zahamowania tempa poprawy warunków bytowych ludności.

Niezbędne jest przeto, abyśmy dogłębnie wyjaśnili sobie rzeczywiste źródła wszystkich braków w zaopatrzeniu. Tak, abyśmy mogli określić, które z nich, przy odpowiednim wysiłku, jesteśmy w stanie usunąć, a które wymagają takich nakładów, że poprzez zwiększenie produkcji obecnie przezwyciężyć ich nie sposób. Musimy zatem dążyć do ograniczenia zapotrzebowania na te towary poprzez odpowiednią propagandę i w ostateczności — politykę cen.

Tylko wówczas można bowiem liczyć na bardziej aktywne działanie wszystkich ogniw naszej gospodarki, zmierzające do jak najlepszego zaspokojenia potrzeb ludności. Bo przecież, aby klient miał rację nie wystarczy, gdy będą mu się w pas kłaniali wszyscy sprzedawcy. Trzeba, żeby została mu ona przyznana we wszystkich ogniwach gospodarki: poczynając od Komisji Planowania i ministerstw, poprzez zakłady wytwórcze aż do praktykanta w sklepie spożywczym.

W najbliższym czasie będziemy się przeto starali opublikować cykl artykułów poświęconych wnikliwemu naświetleniu źródeł trudności rynkowych na poszczególnych odcinkach obrotu oraz celowości i możliwości ich przezwyciężenia. Czytelnikom zaś i współpracownikom, którzy nam w tym trudnym zadaniu dopomogą z góry dziękujemy.

GRZEGORZ PISARSKI

ma głos

„Natomiast sprawa nielegalnego handlu i ścigania nadużyć na tym odcinku (gospodarowania lekami — przyp. AB) leży wyłącznie w kompetencji organów MO".

Tu już można sobie dopowiedzieć: po co Ministerstwo Zdrowia ma „rozpatrywać sytuację", myśleć nad krokami, które należałoby podjąć, egzekwować od Wojewódzkich Zarządów Aptek sprężysty nadzór nad podległymi mu aptekami itd. itd. — skoro całe zagadnienie leży w kompetencji Milicji? Niech martwi się Milicja jak przeciwdziałać czarnemu rynkowi na leki, niech ona myśli jak uzdrowić kłopotliwą sytuację. Ministerstwo Zdrowia oddaje całą sprawę w ręce organów MO i nie obchodzi go jak sprawa potoczy się dalej. Dlatego lepiej nie przyznawać się, że o sprawach będących w olbrzymim stopniu w kompetencji Ministerstwa, dziennikarz dowiaduje się w siedzibie KGMO.

Że całe powyższe rozumowanie nie oparte jest na czczych domysłach przytaczam słowa jednego z pracowników Komendy Głównej: „...prowadzimy kontrole w aptekach wierząc, że tam możemy znaleźć najpoważniejszy dowód — fałszywe recepty. Sporządzamy z tych kontroli drobiazgowe sprawozdania i wysyłamy je na adres Ministerstwa Zdrowia. Niestety, Ministerstwo nam nie odpowiada. W naszych kompetencjach leżą skutki całego zjawiska, w rękach Ministerstwa — środki, które by przeciwdziałały tym skutkom. W Ministerstwie Zdrowia nie zdają sobie chyba z tego sprawy".

O tym jaki jest stan wiadomości Ministerstwa w tej materii niech posłuży następny wyjątek z listu:

„Ministerstwo Zdrowia stoi na stanowisku, że gdyby autor artykułu... podał poszczególne fakty wymieniając nazwiska osób i miejsce ich zamieszkania zamiast podanych uogólnień — przedstawiłby w ten sposób obiektywny stan rzeczy — efekty byłyby właściwsze..."

Nie wiem, czy było celowe i potrzebne zamieszczanie na łamach prasy całej listy pracowników służby zdrowia wmieszanych w nadużycia w gospodarce lekami. Ale teraz — po cytowanych słowach — gotów jestem w każdej chwili wskazać Ministerstwu Zdrowia instytucję, która taką listę posiada. Listę wcale niemałą.

CEL OSKARŻENIA

Stanowisko przedstawione w omawianym liście do Redakcji nie wnosi do sprawy nic nowego. Zawarty w nim tok rozumowania jest prosty: nie istnieje bezpośredni związek między nielegalnym handlem lekami z nadrukiem „Import MZ" i nieprawidłowościami w wykonywaniu czynności służbowych przez niektórych pracowników służby zdrowia. Ponieważ jednocześnie owych „nieprawidłowości" nie można — według Ministerstwa — zakwalifikować jako przestępstwa czy nadużycia, uderza się w wielki dzwon na trwogę:

„Mimo zastrzeżenia autora, rehabilitującego uczciwych pracowników, że „nadużycia w obrocie lekami biorą swój początek w przestępczej działalności pewnej części nieuczciwych lekarzy i pracowników aptek" — ogólne wrażenie o przestępczym działaniu całej służby zdrowia pozostaje nadal... Podanie przez autora uogólnień i podanie sformułowania, że „organa MO ustaliły, że ten odcinek gospodarki jest w poważnym stopniu zagrożony działalnością przestępczą" zostały przyjęte przez ogół czytelników, że wszyscy wymienieni pracownicy służby zdrowia popełniają podane przestępstwa... Poważne zastrzeżenia budzi również celowość umieszczenia w tymże artykule fotografii apteki — wniosek dla czytelnika, że we wszystkich tych placówkach popełniane są nadużycia".

I wreszcie „reasumując powyższe" oskarża się autora artykułu o „podważanie zaufania ludności do tych grup pracowników (lekarzy i farmaceutów — przyp. AB), wyrządzanie krzywdy moralnej dla uczciwie pracujących, a liczba ich niewiele odbiega od 100 proc."

Chyba ocenę tez listu i wynikające z niej wnioski trzeba pozostawić Ministrowi Zdrowia. Można jednakże na marginesie wyrazić przypuszczenie, że chodzi tu o próbę „zamknięcia ust" dziennikarzowi informującemu opinię publiczną o przestępstwach i nadużyciach niektórych pracowników służby zdrowia. W imię interesów społecznych — „nie można ubliżać zawodowi, który ofiarnie pracuje dla dobra społeczeństwa"! Podobne stanowisko publicznie wyłożyła dr H. Słomczyńska, naczelny redaktor pisma pracowników służby zdrowia „Służba Zdrowia" (nr 8, 1960 r.):

„Czyż można żądać od społeczeństwa szacunku dla lekarza, gdy rozstrzyga się na łamach prasy sprawy niejednokrotnie błahe i nieistotne, przynoszące w konsekwencji jedno — utratę zaufania do lekarza i społecznej służby zdrowia".

Czyż jednak można autorytet jakiegoś zawodu budować na przemilczaniu? Odpowiedź jest krótka: nie. Argumentację tego stwierdzenia dał Walenty Titkow, I Sekretarz KW PZPR na odbytym w październiku Plenum Komitetu Warszawskiego poświęconemu problematyce służby zdrowia:

„Takie fakty (nieuczciwości — przyp. AB) zdarzają się we wszystkich zawodach. W służbie zdrowia — biorąc pod uwagę dodatkowy aspekt psychologiczny — są bardziej bolesne, bardziej uwłaczające godności ludzkiej przynoszą szczególne szkody społeczne... Niepokój opinii publicznej wywołuje głównie sytuacja, że z tymi ujemnymi zjawiskami nie prowadzi się dostatecznej walki, że służba zdrowia — najbardziej zainteresowana marką swego środowiska — nie wychodzi na główny front z tym wszystkim, co rzuca cień na jej szanowane przez społeczeństwo szeregi".

„REUS EXCIPIENDO ACTOR"

Od siebie dodam: mówienie o przypadkach nadużyć niektórych pracowników służby zdrowia w żadnym razie nie może służyć opinii, że wszyscy lekarze czy farmaceuci są przestępcami. Celem tych, którzy o tych sprawach głośno mówią jest wyeliminowanie takich przypadków, które w jakikolwiek sposób mogą rzucać złe światło na ludzi zawodów ze wszech miar przez nas wszystkich cenionych i szanowanych. I dlatego po raz drugi odpowiadam: do oskarżenia Ministerstwa Zdrowia wysuniętego pod moim adresem nie przyznaję się. Co więcej: cały przedstawiony powyżej materiał pozwala z całą odpowiedzialnością i przekonaniem stwierdzić, że efektywność takiego środka prawnego jak krytyka prasowa w odniesieniu do konkretnej sprawy gospodarowania lekami została przez stanowisko Ministerstwa Zdrowia poddana w wątpliwość. Ministerstwo jest zwierzchnim organem administracji państwowej i z racji tej działa w oparciu o zasadę nadzoru. Krytyka prasowa natomiast jest środkiem uruchamiającym nadzór w sposób wiążący dla organu nadzorującego. Nadzór — w formie wydania odpowiednich zarządzeń przeciwdziałających przestępstwom i nadużyciom w obrocie lekami — do tej pory nie został uruchomiony. Stwierdzają to jednomyślnie Ministerstwo Finansów, KGMO jak i cały przedstawiony powyżej materiał. List Ministerstwa nie daje żadnej pewności, że sytuacja w najbliższym czasie zmieni się na lepsze. Natomiast jest pewne, że „Okularnik" — przynajmniej na razie — może „pracować" spokojnie. Tylko w czyim to leży interesie?

ANDRZEJ BOBER

*) „Na cierpieniu można zarabiać" — ŻG nr 39 z 24.IX.61 r.

Stanowisko Ministerstwa Zdrowia

W związku z artykułem „Na cierpieniu można zarabiać" zamieszczonym w Nr 39 Waszego Tygodnika w dn. 24 września ub. roku — Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej podaje swoje stanowisko:

Autor artykułu, zresztą bardzo szeroko, poruszył zasadniczo dwa zagadnienia, a więc sprawę nadużyć popełnianych przez pracowników służby zdrowia przy wykonywaniu czynności służbowych oraz nielegalnego handlu lekami.

Każda z tych spraw wymaga oddzielnego naświetlenia:

1) Sprawa nadużyć w zakładach służby zdrowia lecznictwa otwartego omówiona została przez autora w oparciu o sprawozdanie Ministerstwa Finansów z przeprowadzonych kontroli na terenach 7 województw w 1960 r.

Do sprawozdania Ministerstwa Finansów można by wnieść zastrzeżenia odnośnie zakwalifikowania pewnych spraw jako nadużycia. Dotyczy to zabezpieczonych 6.587 recept tzw. „fikcyjnych", wystawionych przez 282 lekarzy, które to recepty nie znajdują pokrycia w kartach choroby w przychodniach. W liczbie tych recept mogą znajdować się recepty wystawione dla uprawnionych i zrealizowane przez nich, a lekarz nie wniósł ordynacji do karty choroby (recepty wystawione poza przychodnią itp.). Tych okoliczności nie można oceniać jako nadużycia lub przestępstwo, gdyż Skarb Państwa nie poniósł szkody, lecz są to nieprawidłowości w wykonywaniu czynności służbowych.

To samo dotyczy przypadków nieoznaczania recept datą ich realizacji przez pracowników aptek i pieczątką apteki przy wydawaniu leku. Również zmiana rodzaju leku podyktowana jest często koniecznością zastąpienia przepisanego przez lekarza leku zagranicznego odpowiednikiem produkowanym w kraju.

Te dodatkowe wyjaśnienia nie zmieniają istoty zagadnienia i stwierdzonych przez Ministerstwo Finansów faktów popełniania pewnych nadużyć przez niektórych nieuczciwych pracowników służby zdrowia.

Ministerstwo Finansów w sprawozdaniu swym w oparciu o przykłady określiło ogólną charakterystykę nadużyć oraz okoliczności sprzyjające ich popełnianiu. Wszystkie ustalenia ujęte w omawianym sprawozdaniu, jak i przedłożone przez Ministerstwo Finansów wnioski zostały szczegółowo przeanalizowane przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej i zostaną podjęte odpowiednie decyzje i wydane zarządzenie dla przeciwdziałania popełnianiu nadużyć.

Chcąc ustosunkować się do spraw poruszonych w artykule należałoby sięgnąć do materiałów źródłowych.

Zachodzi teraz pytanie, czy słuszne było przekazanie w tej formie, jak to uczynił autor, materiałów Ministerstwa Finansów, przeznaczonych do użytku służbowego, do publicznej wiadomości?

Podanie przez autora uogólnień ze sprawozdania Ministerstwa Finansów, ujętych w punktach od A do E, przy b. sugestywnym opracowaniu całego artykułu i podaniu sformułowania, że: „Organa MO ustaliły, że ten odcinek gospodarki jest w poważnym stopniu zagrożony działalnością przestępczą" zostały przyjęte przez ogół czytelników, że wszyscy wymienieni pracownicy służby zdrowia popełniają podane przestępstwa.

Mimo zastrzeżenia autora, rehabilitującego uczciwych pracowników, że „nadużycia w obrocie lekami biorą swój początek w przestępczej działalności pewnej części nieuczciwych lekarzy i pracowników aptek" — ogólne wrażenie o przestępczym działaniu całej służby zdrowia pozostaje nadal.

Poważne zastrzeżenia budzi również celowość umieszczenia w tymże artykule fotografii apteki — wniosek dla czytelnika, że we wszystkich tych placówkach popełniane są nadużycia.

Reasumując powyższe, omawiany artykuł przedstawił pracę lekarzy i farmaceutów w krzywym zwierciadle, powodując jednocześnie:

— podważenie zaufania ludności do tych grup pracowników,

— wyrządzenie krzywdy moralnej dla uczciwie pracujących, a liczba ich niewiele odbiega od 100 proc.

Wydaje się więc, że artykuł ten nie spełnił swego zadania, wywołując dużą sensację, lecz nie osiągnie się tą drogą właściwych efektów.

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej stoi na stanowisku, że gdyby autor artykułu, mając do wglądu materiały z przeprowadzonej kontroli w Ministerstwie Finansów, podał poszczególne fakty wymieniając nazwiska osób i ich miejsce zamieszkania, zamiast podanych uogólnień — przedstawiłby w ten sposób obiektywny stan rzeczy — efekty byłyby właściwsze, gdyż napiętnowano by osoby, które na to istotnie zasłużyły, nie powodując ujemnych ubocznych wniosków.

2. Sprawa nielegalnego handlu lekami stanowi odrębne zagadnienie. Jest rzeczywiście szereg okoliczności, które sprzyjają temu, a w szczególności sprzedaż leków zagranicznych po różnych cenach w aptekach i punktach skupu i sprzedaży leków zagranicznych. Radykalnym rozwiązaniem tej sprawy byłoby zlikwidowanie punktów skupu oraz wprowadzenie rygorystycznego zakazu dopływu leków zagranicznych do kraju drogą prywatnych paczek, przy jednoczesnym zwiększeniu puli na import leków do wysokości potrzeb lecznictwa i ludności.

Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej nie udało się dotychczas uzyskać odpowiednich limitów na te cele i dlatego toleruje się nadal istniejący stan rzeczy.

Dodatkowo zaznaczyć należy, że Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej dążąc do uregulowania tego zagadnienia poważnie zawęziło asortyment leków prowadzony w punktach skupu do leków uznanych za niezbędne dla ogólnych potrzeb lecznictwa, jako uzupełnienie ogólnego importu.

Czyniono starania zorganizowania stałych dostaw do punktów skupu poprzez Bank PKO, z eliminowaniem skupu od prywatnych osób. Akcja ta nie dała spodziewanych rezultatów, gdyż PKO wycofuje się z przydzielenia odpowiedniej ilości dewiz na pełne pokrycie zapotrzebowania punktów.

Wprowadzono znakowanie dla leków nadrukiem „Import M. Z.", przy jednoczesnym wydaniu zakazu skupu leków z tym nadrukiem przez punkty skupu.

Zagadnienie to jednak nadal jeszcze nie jest całkowicie rozwiązane i Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej szukać będzie dalszych właściwych rozwiązań.

Natomiast sprawa nielegalnego handlu i ścigania nadużyć na tym odcinku leży wyłącznie w kompetencji organów MO.

Ujęcie artykułu, w formie sensacyjnej dziennikarki, nie wydaje się szczęśliwe dla tak poważnego organu jak „Życie Gospodarcze".

Niewątpliwie mogą się zdarzać nadużycia, i na pewno zdarzają się i w aptekach, choć może w nieporównanie mniejszym stopniu niż w innych dziedzinach życia gospodarczego — nie mogą i nie powinny one upoważniać do uogólnień, jakie zastosował autor artykułu.

Mimo zdarzających się często nadużyć w różnych gałęziach handlu, przemysłu i administracji — nie byłoby właściwe umieszczanie fotografii wnętrza sklepu, hali fabrycznej, czy gabinetu jakiegoś biura z pośrednią sugestią: „tu popełnia się nadużycia". Ta forma sugestii, wybrana przez autora artykułu, została odczuta przez pracowników służby zdrowia jako wysoce niesmaczna i krzywdząca, bo zniechęca społeczeństwo do zakładów mimo wszystko dobrze pracujących, ubliża zawodowi, który ofiarnie pracuje dla dobra społeczeństwa — w sumie kształtując opinię społeczną w sposób fałszywy i niezgodny z zadaniami prasy, demobilizując jednocześnie rzetelnych pracowników służby zdrowia.

Dyrektor Departamentu
(—) Mgr ST. BUKOWSKI

ORZECZNICTWO

WYNAGRODZENIE ZA ROBOTY BUDOWLANO - MONTAŻOWE W RAZIE WPROWADZENIA PRZEZ WYKONAWCĘ ZMIAN W SPOSOBIE WYKONAWSTWA

Między Odlewnią A. i Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego w B. toczył się spór w postępowaniu arbitrażowym, który wynikł w następujących okolicznościach:

Odlewnia wystąpiła na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko wspomnianemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego o kwotę 145 675 zł z tej przyczyny, że Przedsiębiorstwo to wykonując dla Odlewni rozbudowę jej zakładu, pobrało należność za budowę murów zewnętrznych hali obróbki mechanicznej według kosztorysu umownego, mimo że do ich wykonania użyło pustaków „Alfa" oraz cegły, zamiast przewidzianych w dokumentacji prefabrykowanych bloków żelbetowych.

W związku z tym Odlewnia (inwestor) dochodziła zwrotu niesłusznie — jej zdaniem — pobranej przez pozwanego wykonawcę kwoty zł 145 675, stanowiącej różnicę kosztów zastosowanego materiału.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Poznaniu oddaliła wniosek jako nieuzasadniony.

Rozpatrzywszy sprawę na skutek odwołania Odlewni, **Główna Komisja Arbitrażowa** orzeczeniem z dnia 7 czerwca 1961 r. nr II-3010/61 zasądziła od pozwanego Przedsiębiorstwa dochodzoną kwotę, jako niesłusznie pobraną, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Wykonawca robót budowlanych, który zamiast przewidzianej w kosztorysie umownym postępowej (uprzemysłowionej) metody wykonawstwa, polegającej na użyciu do budowy elementów prefabrykowanych, zastosował metodę tradycyjną (wsteczną), nie ma prawa do wyższego wynagrodzenia przewidzianego w kosztorysie, lecz należy mu się wynagrodzenie uwzględniające niższą niż kosztorysowa wartość materiału faktycznie użytego do budowy.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA opierając się na postanowieniach §§ 21 i 39 Ogólnych Zasad umów o roboty budowlano — montażowe z dnia 14 kwietnia 1958 r. (Monitor Polski Nr 32, poz. 186)[1]) zaznaczył m. in:

„(...) Nie został natomiast spełniony warunek (...) stanowiący w swej istocie podstawową ekonomiczną przesłankę postanowień §§ 21 i 39 Ogólnych Zasad umów, które to postanowienia zmierzają do stworzenia wykonawcy korzystnych warunków dla jego inicjatywy w kierunku poszukiwania ulepszonych i postępowych oraz oszczędniejszych rozwiązań technicznych.

Jeżeli więc wykonawca wykonuje roboty inaczej niż przewiduje dokumentacja, spełnia on ekonomiczne przesłanki §§ 21 i 39 omawianych Ogólnych Zasad tylko wówczas, gdy to odmienne wykonanie jest wynikiem zastosowania metody postępowej w stosunku do zaprojektowanej metody tradycyjnej.

W niniejszym przypadku, jak ustalono w toku postępowania, projekt wstępny przewidywał wykonanie murów zewnętrznych z cegły, natomiast już projekt techniczny i kosztorys, które były podstawą wykonania robót, przewidywały wykonanie tych ścian z prefabrykatów, w związku z czym wzrosła wartość kosztorysowa robót. Skoro zaś strona pozwana, wykonując roboty, wykonała mury zewnętrzne z cegły, to bezsporne jest, że z budowy metodą przemysłową wróciła ona do metod tradycyjnych. Brak jest więc podstaw do przyznania stronie pozwanej wynagrodzenia według metody uprzemysłowionej, przewidzianej w kosztorysie. (...)"

1) Dotychczasowy § 39 Ogólnych Zasad umów o roboty budowlano-montażowe został następnie zastąpiony przez § 6 zarządzenia Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 29 grudnia 1959 r. w sprawie zasad ustalania wynagrodzenia i dokonywania rozliczeń za roboty budowlano-montażowe wykonywane przez przedsiębiorstwa przemysłowe (Monitor Polski z 1960 r. Nr 7, poz. 34), którego ust. 1 i 2 brzmią:

§ 6. 1. Wykonawcy należy się wynagrodzenie wynikające z umowy nawet w razie zastosowania przez niego zmian w wykonaniu robót w zakresie podanym w § 21 ust. 1 ogólnych zasad umów.

2. Zasada ustalona w ust. 1 ma również zastosowanie w przypadku, gdy na skutek usprawnienia pracy lub ulepszeń zaniechano z inicjatywy wykonawcy — w uzgodnieniu z zamawiającym — wykonania pewnych robót przewidzianych w dokumentacji, pod warunkiem pełnego wykonania zadania określonego w projekcie danego obiektu.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SZKODY WYRZĄDZONE PRACOWNIKOWI POUFNĄ I FAŁSZYWĄ O NIM OPINIĄ

Witalis K. wystąpił do sądu z powództwem przeciwko Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we W. domagając się wynagrodzenia szkód, jakie mu wyrządzono poufnym i fałszywym doniesieniem dyrektora pozwanej Dyrekcji, a następnie także usunięciem go ze stanowiska naczelnika biura prawnego. M. in. dyrektor pomówił powoda o szkodliwe i jawnie wrogie ustosunkowanie się

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

KRAJE AFRYKI

ANGOLA

Najstarszymi posiadłościami europejskimi w Afryce tropikalnej są portugalskie terytoria zamorskie — Angola i Mozambik. Karawele portugalskiego admirała Diego Cao zarzuciły kotwice w ujściu Konga już w 1484 r. Istniało tu wówczas dobrze zorganizowane państwo murzyńskie Kongo, z którym Portugalczycy nawiązali początkowo przyjazne stosunki, by później w XVII–XIX wieku podbić siłą cały kraj. Od innego, słabszego państwa murzyńskiego Angola, cała posiadłość otrzymała swoją dzisiejszą nazwę. Terytorium Angoli długi czas było jednym z głównych regionów handlu niewolnikami, co doprowadziło w efekcie do wyludnienia kraju.

Angola, podobnie jak pozostałe posiadłości portugalskie w Afryce, do 1953 r. nazywana była oficjalnie kolonią. W tymże roku wobec coraz silniejszego ruchu antykolonialnego rozwijającego się w Afryce i Azji rząd portugalski przemianował swe dotychczasowe kolonie na prowincje, względnie terytoria zamorskie. W ten sposób chciał on podkreślić, że w Portugalii przestał istnieć problem kolonii. W dotychczasowych koloniach nic natomiast nie zmieniło się. Nadal pozostała ta sama władza i ten sam reżim kolonialny.

Obecnie Angola zajmuje obszar 1 246 700 km kw. Prawie całe terytorium to płaskowyż wznoszący się ponad 1 000 m n.p.m. Większość płaskowyżu jest równinna, jedynie w części płn. wyżyna Lunda na skutek erozji rzecznej przypomina krajobraz górski.

Klimat Angoli położonej niedaleko równika jest gorący. Średnie temperatury najcieplejszego miesiąca wynoszą 17–28 st. C, najzimniejszego od 13 do 23 st. C. Najzimniejszymi miesiącami są lipiec i sierpień (nasze lato), natomiast najcieplejszymi okres zrównania wiosennego i jesiennego, więc na wybrzeżu — marzec i kwiecień, w głębi kraju — październik i listopad. Deszcze padają tu tylko w lecie (nasza zima), przy czym okres deszczowy jest dłuższy na północy (od października do kwietnia) i coraz krótszy im dalej na południe (grudzień — marzec). Na wybrzeżu skutkiem wpływu chłodnego Prądu Benguelskiego opady są dużo mniejsze — 50–500 mm rocznie wobec 750–1 500 mm na płaskowyżu.

Właściwie cała Angola pokryta jest sawanną. Na północy trawy sięgają 2–3 m wysokości, a w dolinach rzek rosną bujne, wilgotne „lasy galeriowe". W części środkowej panuje tzw. las sawannowy, utworzony z dosyć rzadko rosnących niskich (10–15 m) drzew zrzucających liście w porze suchej. Na południowym zachodzie sawanna przechodzi stopniowo w półpustynię i pustynię.

Bogata sieć rzeczna nie nadaje się właściwie dla żeglugi. Jedynie Kuanza, wpadająca do Atlantyku, jest żeglowna na długości 240 km od ujścia. Przyczyną tego są liczne progi i wodospady, co z kolei stwarza dużą dogodność wykorzystania energetycznego.

W Angoli w 1961 r. zamieszkiwało 4 685 tys. ludzi. Większość ludności (97 proc.) stanowią plemiona Bantu; pozostała część to przede wszystkim Portugalczycy w liczbie ok. 110 tys. Tutaj podobnie jak w Mozambiku, Afrykanie pozbawieni są praw politycznych. Władze portugalskie prowadzą politykę podziału ludności tubylczej na dwie grupy: indigenos (krajowców) i assimilados (zasymilowanych). Ci pierwsi pozbawieni są wszelkich praw obywatelskich. Assimilados (ok. 30 tys.) stanowią wyższą warstwę posiadającą portugalskie prawa obywatelskie. Muszą oni poprawnie mówić po portugalsku, posiadać odpowiedni majątek i wyrzec się łączności i zwyczajów plemiennych. Zajęciem ludności afrykańskiej jest głównie prymitywna uprawa roli. Według panujących praw każdy wieśniak - Afrykanin obowiązany jest przez 6 miesięcy w roku pracować na polecenie władz. Podobnie w Mozambiku. Zwolnieni są od tego tylko ci, którzy „zużyli ekwiwalentną ilość pracy na własnej ziemi". Praktycznie odnosi się to do uprawiających kultury na eksport lub dla potrzeb Portugalczyków. Niskie zarobki zmuszają ludność do szukania pracy poza granicami Angoli, w Rodezji, Republice Południowej Afryki czy Kongu. Ustawodawstwo kolonialne pod pozorem długoterminowych umów o pracę wprowadza nowoczesną niewolniczą pracę przymusową. W 1954 r. praca przymusowa obejmowała 380 tys. osób, wolnonajemna — 400 tys. Do tego wszystkiego należy dodać najwyższy w Afryce odsetek analfabetów — 97 proc., tzn. równo tyle, ile stanowi ludność afrykańska.

Angola należy do najbardziej zacofanych krajów Afryki o typowo kolonialnej gospodarce. We wszystkich jej gałęziach niepodzielnie panuje obcy kapitał, przede wszystkim portugalski, a następnie angielski, belgijski i amerykański. Głównym źródłem dochodu kolonizatorów są wielkie plantacje oraz na drugim miejscu górnictwo. Rozwój przemysłu przetwórczego jest rozmyślnie hamowany. W tej sytuacji Angola, jak zresztą i inne posiadłości portugalskie, wyróżnia się spośród innych krajów afrykańskich wyjątkowo niskim stopniem rozwoju sił wytwórczych.

Rolnictwo — podstawa gospodarki Angoli — dostarcza ponad 80 proc. ogólnej wartości produkcji, z czego uprawy 65 proc., hodowla 15 proc. Produkcja towarowa skupia się na wielkich plantacjach i mniejszych gospodarstwach rolnych osadników portugalskich. Oba te typy nastawione są prawie wyłącznie na produkcję eksportową. Uprawy rolne ludności tubylczej ograniczają się głównie do produktów lokalnego spożycia. Afrykanie uprawiają głównie kukurydzę, proso i sorgo a dalej maniok, bataty, jams, groch, fasolę, orzechy ziemne i banany. W niektórych regionach, zwłaszcza na północy, władze kolonialne zmuszają ludność do uprawy roślin eksportowych, głównie bawełny.

PRODUKCJA ROLNA (TOWAROWA) W 1958 R. (W TYS. TON)

Kawa — (4 proc. zbiorów światowych)	81
Sizal — (10 proc. zbiorów światowych)	51.8
Orzechy palmowe (1955 r.)	10,3
Siemię bawełniane (1955 r.)	13
Kukurydza	167,8
Trzcina cukrowa	446
Bawełna (włókno)	6

Hodowla wskutek zarażenia wielu obszarów muchą tse-tse ogranicza się praktycznie do regionów południowych. W 1958 r. hodowano (w tys. sztuk): bydło — 1 214, owce — 122, kozy — 771 i świnie — 288. Dużo większą rolę niż w innych krajach tropikalnej Afryki odgrywa rybołówstwo. Zajmuje się nim tak ludność murzyńska jak i biała. W 1958 r. wyłowiono 280 tys. ton ryb, z czego większą część spożyto na miejscu. Konserwy i produkty rybne przeznacza się głównie na eksport.

W produkcji przemysłowej znaczną rolę odgrywa górnictwo. Największe znaczenie posiada wydobycie diamentów (4 miejsce w świecie kapitalistycznym). Cała ich produkcja znajduje się w rękach największego towarzystwa przemysłowego kraju — Companha de Diamantes de Angola (w skrócie „Diamang"), trustu międzynarodowego, w którym główną rolę gra kapitał brytyjski i belgijski. W ostatnich latach zaczął przenikać również kapitał amerykański. Dotychczas całe wydobycie diamentów szło do Wielkiej Brytanii. Po wybudowaniu w 1957 r. fabryki obróbki diamentów w Lizbonie, wszystkie wydobyte diamenty wysyła się wyłącznie do Portugalii. W okresie przedwojennym diamenty były jedynym produktem górniczym Angoli. Po wojnie rozpoczęto eksploatację innych bogactw mineralnych. Companha do Manganes de Angola wydobywa rudy manganu, Empresa do Cobre de Angola — rudy miedzi. Wydobywa się ponadto rudy żelaza i niewielkie ilości cynku, złota, platyny, tytanu i innych. W latach 1956–57 odkryto złoża ropy naftowej w pobliżu Luandy (stolicy). Eksploatuje je towarzystwo portugalsko - belgijskie. Companha de Combustibile de Lobito posiada 55 proc. akcji, belgijska Compagne Finansiere Belge de Pétrole — 45 proc.

PRODUKCJA GÓRNICZA W 1959 R. (W TYS. TON)

Diamenty (w tys. karatów)	1 010
Rudy żelaza	349
Rudy manganu	35
Rudy miedzi	18
Ropa naftowa	50
Sól kuchenna	69
Asfalt	28

Zasoby hydroenergetyczne rzek Angoli pozwoliłyby uzyskiwać rocznie nie mniej niż 30 mld kWh (obecna produkcja Polski). Tymczasem w 1953 r. wyprodukowano zaledwie 39 mln kWh, w tym w hydroelektrowniach tylko 6,6 mln kWh. Od tego czasu wybudowano 3 nowe hydroelektrownie i rozpoczęto budowę czwartej, której zakończenie przewidziane jest na 1962 r. W 1957 r. produkcja elektryczności wzrosła do 96 mln kWh.

Przemysł przetwórczy stawia dopiero pierwsze kroki. Z poważniejszych zakładów można wyliczyć tylko rafinerię ropy naftowej pod Luandą, wybudowaną w 1958 r., fabrykę tekstylną i browar (Luanda) oraz cementownię w Lobito. Do mniejszych zakładów należą: wytwórnia pługów, motyk i gwoździ, wyrobów azbestowo - cementowych, gumowych oraz niewielkie stocznie w kilku portach. Liczne małe zakłady przetworów rolnych (mleczarnie, mydlarnie, młyny, oczyszczalnie bawełny itp.) rozrzucone są w różnych punktach kraju.

Sieć transportowa Angoli jest rzadka. Spośród czterech linii kolejowych o łącznej długości 2,9 tys. km, największe znaczenie ma linia tranzytowa z Katangi do Lobito. W 1956 r. rozpoczęto budowę linii z Luandy do Maquela do Zombo w pobliżu północnej granicy z Kongiem. Długość dróg samochodowych liczy ok. 40 tys. km (przeszło 10 razy rzadsza sieć niż w Polsce). Park samochodowy w 1958 r. liczył 18 tys. samochodów osobowych, 20 tys. ciężarowych i 6,4 tys. motocykli. Wzdłuż wybrzeża poważną rolę odgrywa żegluga kabotażowa dysponująca 30 statkami. Największy port Angoli Lobito przeładował w 1959 r. 1 396 ton towarów, drugi największy port Luanda — 449 tys. ton. W ostatnich latach w transporcie coraz większy udział przypada lotnictwu. Ponad 8 tys. km sieci regularnych połączeń wiąże prawie wszystkie większe miasta kraju.

Do 1956 r. bilans handlowy Angoli był dodatni. Od tego czasu import zaczął górować nad eksportem. Wynikło to z obniżki cen na rynku światowym na część surowców i jednoczesnym ich podwyższeniu na wyroby gotowe. W 1958 r. wartość eksportu wyniosła 3 689 tys. escudo a importu 3 738 tys. Do ostatniej wojny głównym importerem produktów Angoli była Portugalia. Obecnie na pierwszym miejscu znajdują się Stany Zjednoczone, zakupując połowę zbiorów kawy, prawie cały zbiór sizalu i większość rudy manganowej. Na Stany Zjednoczone przypadała w 1958 r. 1/4 eksportu, na Portugalię około 1/5; dalej szły: Wielka Brytania, Holandia, NRF i Francja. W imporcie w połowie uczestniczyła Portugalia, po około 1/10 przypadło na Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię (dalej idą: NRF, Belgia i Francja). Głównymi towarami eksportu są: kawa (ok. 50 proc. wartości), diamenty, mączka rybna, sizal, kukurydza, ryby suszone, cukier, bawełna, orzechy i olej palmowy; importu — wina, tkaniny, odzież, samochody, urządzenia przemysłowe, maszyny i narzędzia rolnicze, wagony i parowozy, wyroby metalowe i paliwa.

LECH RATAJSKI

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

do interesów PKP jako „przeciwnika ustroju socjalistycznego i obecnej rzeczywistości".

Sąd Wojewódzki uznał roszczenia powoda za przedawnione.

Na skutek rewizji powoda **Sąd Najwyższy** orzeczeniem z dnia 4 października 1960 r. nr 2 CR 318/59 zaskarżony wyrok uchylił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Wydanie o pracowniku w sposób tendencyjny poufnej i fałszywej opinii, wyrządzającej mu szkodę, stanowi czyn niedozwolony.

Roszczenie o naprawienie wyrządzonej tym czynem szkody przedawnia się w zasadzie z upływem lat 3 licząc od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie obowiązanej do odszkodowania (art. 283 kodeksu zobowiązań).

Wobec tego, że w sprawie nie zostało ustalone, kiedy powód uzyskał wiadomość o treści opinii, zaszła konieczność przekazania sprawy Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

DOZÓR TECHNICZNY

W wykonaniu ustawy z dnia 31 stycznia 1961 r. o dozorze technicznym ukazało się w nr 6 Dziennika Ustaw z 1962 r. rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 grudnia 1961 r. w sprawie szczegółowego określenia rodzajów urządzeń technicznych podlegających dozorowi technicznemu oraz zakresu tego dozoru nad poszczególnymi urządzeniami technicznymi (poz. 20).

Następujące urządzenia techniczne podlegają dozorowi technicznemu (z wyjątkami przewidzianymi w rozporządzeniu): 1) kotły parowe, 2) kotły wodne, 3) stałe zbiorniki ciśnieniowe, 4) przenośne zbiorniki ciśnieniowe, 5) wytwornice acetylenowe, 6) dźwigi, suwnice, żurawie, wciągarki i wyciągi statków.

Rozporządzenie określa również zakres dozoru technicznego nad poszczególnymi rodzajami powyższych urządzeń.

ZMIANA PRZEPISÓW O ROZDZIELNICTWIE NIEKTÓRYCH MASZYN, URZĄDZEŃ I ŚRODKÓW TRANSPORTOWYCH

Minister Przemysłu Ciężkiego zarządzeniem z dnia 23 grudnia 1961 (Monitor Polski z 1962 r. Nr 8, poz. 27) dokonał zmian w zarządzeniu swym z dnia 28 kwietnia 1958 r. w sprawie zakresu i trybu rozdzielnictwa niektórych maszyn, urządzeń i środków transportowych (Monitor Polski Nr 37, poz. 215 i Nr 73, poz. 428).

M. in. § 2 zarządzenia w nowym brzmieniu stanowi, że projekty planów rozdziału maszyn, urządzeń i środków transportowych sporządzają następujące jednostki organizacyjne:

1) Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi — Warszawa, ul. Barbary 1 — w zakresie obrabiarek i pras,

2) Zjednoczenie Przemysłu Taboru Kolejowego, Poznań, ul. Dzierżyńskiego 231 — w zakresie taboru szynowego,

3) Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego — Warszawa, ul. Krucza 36 — w zakresie taboru pływającego,

4) Biuro Sprzedaży Maszyn i Aparatów Elektrycznych, Warszawa, ul. Senatorska 10 — w zakresie silników elektrycznych i transformatorów.

Równocześnie zmienione brzmienie otrzymały także niektóre załączniki do zarządzenia z 1958 r., a mianowicie załączniki: nr. 1 „Wykaz obrabiarek i maszyn do obróbki nie podlegających rozdzielnictwu", nr 4 „Wykaz silników elektrycznych i transformatorów podlegających rozdzielnictwu" oraz nr 9 „Instrukcja w sprawie trybu składania zapotrzebowań na silniki elektryczne i transformatory objęte rozdzielnictwem oraz tryb rozdziału tych silników i transformatorów".

POMOC KREDYTOWA DLA WSI

Minister Finansów zarządzeniem z dnia 31 grudnia 1961 r. (Monitor Polski z 1962 r. Nr 9, poz. 30) ustalił zasady państwowej pomocy kredytowej dla wsi. Pomoc ta może być udzielana w formie kredytów inwestycyjnych i obrotowych.

W zarządzeniu m. in. szczegółowo określone zostały:

1) kredyty: dla rolniczych spółdzielni produkcyjnych, dla kółek rolniczych i zrzeszeń chłopskich oraz dla ludności wiejskiej,

2) warunki spłaty kredytów,

3) formy zabezpieczenia kredytów i kontrola bankowa ich zużycia,

4) tryb przyznawania i wypłacania kredytów.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

STOCZNIA SZCZECIŃSKA

im. A. WARSKIEGO

Szczecin, ul. Hutnicza 1

sprzeda po cenach zbytu pomniejszonych o procent zużycia:

1. Dźwig kolejowy D64-5	65%	zużycia	cena	90.000 zł
2. Zbiornik kondensatu	70%	„	„	2.398 zł
3. Pompa parowa tłokowa bliźniacza „Duplex"	66%	„	„	12.774 zł
4. Kocioł parowy	67%	„	„	49.392 zł
5. 2 kotły parowe	67%	„	„	59.148 zł
6. Spawarkę wirującą	40%	„	„	22.140 zł
7. Spawarkę wirującą	50%	„	„	18.450 zł
8. Wózek akumulatorowy	45%	„	„	10.000 zł
9. Parowóz tendrak 0—30	30%	„	„	430.143 zł
10. Tokarka pociągowa	60%	„	„	50.370 zł
11. Tokarka szybkobieżna	60%	„	„	41.890 zł

Informacji udziela Dział Ekonomiki Zaopatrzenia pokój nr 25, telefon 4-26-21 wewn. 696 K-R-6

SPÓŁDZIELNIA PRACY WYROBÓW METALOWYCH

„MŁOT"

w Chojnowie, przy ul. Kościuszki nr 22 tel. 235

zawiadamia

Instytucje i osoby prywatne rejonu Chojnów

że począwszy od roku 1962

świadczy usługi dla instytucji i ludności w zakresie:

1. ODLEWY PŁYT KUCHENNYCH, RUSZTÓW PIECOWYCH I CZĘŚCI MASZYN ROLNICZYCH z żeliwa szarego (zamawiający musi posiadać własny model).
2. ROBOTY TOKARSKIE I SPAWALNICZE.
3. NAPRAWY SPRZĘTU SZPITALNEGO.
4. LAKIEROWANIE SPRZĘTU GOSPODARSTWA DOMOWEGO jak: pralki, lodówki itp. K-K1-2

HUTA MIEDZI

im. H. WALECKIEGO

w Legnicy, ul. Złotoryjska — Dolny Śląsk

zatrudni od zaraz:

- **GŁÓWNEGO INŻYNIERA BUDOWY**
  - wymagane wyższe wykształcenie budowlane z kilkuletnią praktyką.
- **Z-CĘ KIERownika D/S TECHNOLOGICZNYCH FABRYKI KWASU SIARKOWEGO**
  - wymagane wyższe wykształcenie techniczne (chemiczne) z kilkuletnią praktyką w produkcji kwasu siarkowego.
- **KREŚLARZA**
  ze średnim wykształceniem technicznym i praktyką.

Warunki płacy i pracy oraz mieszkaniowe do omówienia na miejscu. Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dział Kadr.

XXXI MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

W artykule oceniającym ubiegłoroczne Targi Poznańskie (Nr 27/1961) postulowaliśmy częściowe przekształcenie ich w targi specjalistyczne (pozostawiając jednak charakter targów ogólnych). Postulat ten jest stopniowo realizowany, gdyż tegoroczne Targi, które odbędą się w czasie 10—24 czerwca, taki właśnie nosić będą charakter. 80% ekspozycji krajowej i zagranicznej obejmować będzie bowiem sprzęt inwestycyjny, przy czym — jeśli idzie o naszą ekspozycję — — to specjalnie podkreślone będą eksponaty dotyczące kompletnych obiektów przemysłowych. Wystawione będą przy tym nie tylko modele tych obiektów, ale również niektóre ich podstawowe elementy. Na ekspozycję tę przeznaczona została duża i reprezentacyjna hala targowa Nr 1. Postanowione również zostało, że corocznie inny asortyment towarowy zostanie szczególnie eksponowany.

Tegoroczny charakter Targów, uwzględniający przede wszystkim maszyny i urządzenia, wiąże się ze zgłoszeniami zagranicy, która jako podstawowy element ekspozycyjny wybrała sprzęt inwestycyjny. Nawet te kraje, które dotychczas wysyłały na Targi Poznańskie towary konsumpcyjne, jak np. Austria, Holandia, Francja, eksponować będą obecnie prawie wyłącznie sprzęt inwestycyjny i transportowy.

W związku z tym wystąpiła również konieczność przydzielenia tym krajom większej powierzchni wystawowej, przy czym nie wszystkie żądania mogły być uwzględnione z uwagi na brak dostatecznej powierzchni, nie mówiąc już o tym, że ok. 150 firm zagranicznych z tego powodu w ogóle nie otrzymało miejsca na Targach. O 750 m² zwiększono powierzchnię wystawienniczą Związkowi Radzieckiemu, o 750 m² Wielkiej Brytanii, o 500 m² Holandii i Francji, o 250 m² Włochom, o 150 m², Danii i o takąż powierzchnię Kubie. Nawet Japonia, która dotychczas wystawiała marginesowe towary, pokaże teraz swoje obrabiarki.

Powierzchnia wystawowa Polski zostanie zwiększona o 3000 m², warto jednak zaznaczyć, że zaspokaja to tylko w drobnej części wysunięte w tym roku żądania przemysłu. M. in. powiększona zostanie również ekspozycja przemysłu rolno-spożywczego, która umieszczona będzie w nowej hali Nr 18. Równocześnie zaś można będzie powiększyć ekspozycję przemysłu włókienniczego, przede wszystkim pokazując w hali Nr 12 znacznie szerszy niż dotąd asortyment towarowy. Z uwagi na niedostateczną powierzchnię wystawową (mimo stałej rozbudowy Targów) w roku bieżącym ekspozycja towarowa polska będzie jak gdyby zagęszczona, aby na tej samej powierzchni można było wystawić więcej towarów.

Zainteresowanie Targami Poznańskimi na świecie jest coraz większe. Znajduje to m. in. wyraz we wcześniejszym zgłaszaniu się wystawców. W roku bieżącym już w końcu stycznia w zasadzie zakończono przydział powierzchni targowej zgłaszającym się kontrahentom. Na Targach wystawiać będzie 45 krajów, w tym 26 ekspozycji kolektywnych (20 z krajów kapitalistycznych). Sponad 100 tys. m² powierzchni krytej (w tym 68 tys. czysto ekspozycyjnej, a reszty handlowo-usługowej) 46 tys. m² zajmie ekspozycja polska. Resztę, czyli ok. 55% całej powierzchni otrzyma do dyspozycji zagranica, z czego ponad 17 tys. m² kraje socjalistyczne, a ok. 41 tys. m² kraje kapitalistyczne.

S. F.

ZAPOBIEGANIE CHOROBOM ZAWODOWYM

Realizacja uchwał XV Plenum CRZZ była przedmiotem obrad Komisji Ochrony Zdrowia CRZZ z udziałem przedstawicieli WKZZ oraz Zarządów Głównych Związków Zawodowych tych branż, których zakłady posiadają placówki lecznictwa przemysłowego.

Komisja doszła do wniosku, że przede wszystkim należy uzyskać pełny obraz lecznictwa zakładowego. W tym celu należy dokonać ewidencji lekarzy w zakładach leczniczo-zapobiegawczych, godzin ich zatrudnienia, sprzętu laboratoryjnego oraz skonfrontować obecny stan z potrzebami załóg. Proponowano, aby ewidencję tę prowadziły na bieżąco rady zakładowe oraz zarządy okręgowe i wojewódzkie komisje związków zawodowych.

Przedstawiciele resortu oświadczyli m. in., że Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej zamierza położyć szczególny nacisk na profilaktykę w zakładach leczniczo - zapobiegawczych. Departament Sanitarno - Epidemiologiczny Ministerstwa opracowuje obecnie ustawę o zapobieganiu chorobom zawodowym. Projekt przewiduje sporządzenie nowego wykazu chorób, objęcie świadczeniami społecznymi osób, których schorzenia związane są z wykonywaniem zawodu, wprowadzenie obowiązku zgłaszania chorób zawodowych itp.

Szereg wniosków dotyczących zmian organizacyjnych w lecznictwie będzie w najbliższym czasie przedmiotem narad aktywu związkowego. Między innymi zostanie przedyskutowane zagadnienie dodatkowych premii dla lekarzy przemysłowych.

(BOB)

KRAJE AFRYKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

MOZAMBIK

Mozambik jest oficjalnie Zamorską Prowincją Portugalii, położoną na wschodnim wybrzeżu Afryki Południowej. Graniczy od północy z Tanganiką, od zachodu z brytyjskimi posiadłościami autonomicznymi Federacją Rodezji i Niasy, od południa z Republiką Afryki Południowej i brytyjskim protektoratem Suazi. Wschodnią granicę stanowi wybrzeże Oceanu Indyjskiego — ok. 2 600 km. Terytorium Mozambiku obejmuje powierzchnię 783 030 km kw.

Wrażenie wielkich przestrzeni podkreśla otwarty i równinny charakter powierzchni ciągnących się wzdłuż Oceanu Indyjskiego. Równiny nadbrzeżne obejmują 41,9 proc. całej powierzchni kraju, gdzieniegdzie urozmaicone ciągami wydm piaszczystych. Wybrzeże jest płaskie, zabagnione, z licznymi lagunami, miejscami pokrytymi zaroślami mangrowii. Zachodnia część kraju leży na wyżynie stanowiącej zbocza Wielkiego Urwiska osiągając w najwyższym punkcie Chimanemane — 2 270 m n.p.m. Północno - zachodnia część kraju stanowi rozległy płaskowyż wzniesiony do 1 900 m, z którego wyrasta pasmo Namuli — 2 419 m n.p.m.

Obszar Mozambiku przecinają na południu rzeki: Limpopo i Sabi, rozlewające się szeroko na nizinie. Zbocza Wielkiego Urwiska stanowią obszar źródłowy licznych dopływów Zambezi. Rzeka ta wypełnia wielkie zapadlisko miejscami tocząc swe wody w wąskich kenionach 30—50 m szerokich. Na nizinie rozlewa się i tworzy rozległą deltę 130 km długą i 70 km szeroką. Na północy kraj przecinają rzeki: Lurio i Lużenda. Mozambik posiada dogodne warunki dla żeglugi śródlądowej lecz jak dotąd rzeki wykorzystane są w niewielkim stopniu.

Kraj leży w strefie zwrotnikowej. W ciągu roku zaznaczają się dwa sezony: gorący deszczowy trwający od X do III oraz chłodny i suchy od IV do IX. Ilość opadów waha się w granicach od 500 do 1 000 mm. Jedynie zbocza Namuli i strefa nadbrzeżna w delcie Zambezi otrzymują opady do 1 500 mm. Skutkiem periodyczności opadów i wysokiej temperatury południe kraju pokrywa step sawannowy, poza tym prawie powszechnie busz lub suchy las miombo. Jedynie wzdłuż rzek „lasy galeriowe" odróżniają się od otoczenia soczystą zielenią. Średnia temperatura roczna obszarów południowych wynosi 23 st. C., północnych 26 st. C. Najgorętszy klimat posiada strefa nadbrzeżna. Malaria, śpiączka i inne choroby tropikalne są tutaj powszechne.

Produkcja rolna, która stanowi dominujący element w gospodarce Mozambiku, koncentruje się głównie w dolinach rzek: Sabi, Limpopo, Zambezi, Lużendy oraz na wyżynie w północnej części kraju. W dolinie Zambezi i Sabi znajdują się plantacje trzciny cukrowej, bawełna, tytoń, herbata udają się na obszarach północnych (z opadami około 1 000 mm). Wzdłuż wybrzeża na północ od Zambezi rosną palmy kokosowe, zaś kopra i orzechy ziemne rozpowszechnione są szeroko.

2 000 lat p.n.e. pierwsi Egipcjanie, kierowani celami handlowymi, przybyli do wybrzeży Mozambiku. W VI i VII w. pojawili się Arabowie, którzy również zajmowali się handlem dostarczając bawełnę w zamian za złoto i kość słoniową. Pierwszym Europejczykiem, który dotarł do wybrzeży Mozambiku był Vasco da Gama. W 1498 r. w drodze do Indii odkrył on tu już wówczas bogate miasta arabskie. W pierwszych latach XVI w. Portugalczycy wyparli Arabów i w 1507 r. założyli pierwszą faktorię — Mozambik, od której kolonia przyjęła swą nazwę, traktując ją jako bazę zaopatrzeniową na drodze do Indii. Prowadzono stąd rozległy handel kością słoniową i złotem z Persją, Indiami i Chinami. Ostatecznie w 1782 r utworzono w Mozambiku samodzielną kolonię przemianowaną w 1953 r. na Prowincję Zamorską Portugalii.

Ludność Mozambiku wg szacunków z 1959 r. wynosi 6 310 tys. Reprezentują dwie grupy: ludność tubylcza — Bantu oraz niewielka liczba ludności napływowej: Europejczycy — 50 tys., Hindusi — 13 tys., Chińczycy — 2 tys. i ludność mieszana — 27 tys. Ludność autochtoniczna zatrudniona jest w rolnictwie, przemyśle i górnictwie, otrzymując minimum wynagrodzenia, podczas gdy ludność napływowa, głównie Europejczycy, sprawuje władzę nadrzędną. W miastach zamieszkuje około 66 proc. ludności napływowej oraz 10 proc. tubylczej. Gęstość zaludnienia w poszczególnych regionach Mozambiku jest nierównomierna. Najbardziej zaludniona jest prowincja Lourenço Marques — 19,2 osób km kw. Średnia gęstość zaludnienia dla całego kraju wynosi 8 osób km kw. Stolicą Mozambiku jest Lourenço Marques — miasto portowe przekraczające 100 000 mieszkańców, położone w południowej części kraju. Innymi ważnymi ośrodkami gospodarczymi są: Beira — 42 tys. mieszkańców — najdogodniejszy port przeładunkowy dla Rodezji i Niasy oraz Konga. Mozambik — 12,5 tys., również port obsługujący rolniczą północ Prowincji oraz częściowo Niasę. Injambani — 11,4 tys., Kelimani — 10 tys., Nakala, także porty o znaczeniu lokalnym.

Ludność autochtoniczna stanowiąca podstawę ludności Mozambiku, mówi językami i narzeczami Bantu. Oficjalnym językiem jest portugalski. W handlu zagranicznym szerokie zastosowanie posiada angielski.

Podstawą struktury ekonomicznej Mozambiku jest rolnictwo. Przemysł i górnictwo odgrywają nieznaczną rolę. Rolnictwem zajmuje się ponad 70 proc. ludności kraju. Wpływy z tego źródła nie wystarczają na pokrycie bieżących potrzeb importowych. W tej sytuacji równowagę swego budżetu zawdzięcza Mozambik wpływom z tytułu tranzytu oraz przeładunków towarów, będących przedmiotem obrotów Federacji Rodezji i Niasy i Konga. Dochody te pokrywają częściowo niedobory finansowe kraju. Okoliczność ta pozwala władzom Mozambiku na stosowanie liberalnej polityki importowej, zwłaszcza wobec państw należących do EWG. Z uwagi więc na znaczenie komunikacji i transportu w ekonomice Mozambiku, rozwój tego kraju znajduje się obecnie w sferze zainteresowań Portugalii. Plan 1959—1964 przewiduje budowę urządzeń energetycznych i irygacyjnych w dolinie rzeki Limpopo oraz prace geologiczno - poszukiwawcze. Odkrycia złóż węgla, rudy, żelaza, boksytu stwarzają perspektywy rozwoju górnictwa i przemysłu. W związku z tym na pierwszy plan wysuwa się rozwój hutnictwa, przemysłu aluminiowego i energetycznego. Plan przewiduje również rozbudowę portów, ponieważ Mozambik zaczyna odgrywać coraz większą rolę w handlu Afryki Południowej i Środkowej.

Około 1/3 powierzchni kraju nadaje się w pełni do eksploatacji rolniczej, ale tylko ponad 1 proc. tych terenów jest wykorzystywana rolniczo. Wyróżnić można trzy rodzaje uprawy rolnej. Prymitywne zbieractwo dziko rosnących płodów: kopry, rycynusu, kawy, kauczuku. Ludność żywi się uprawiając kukurydzę, maniok, orzechy ziemne, sezam, banany. Obok tego istnieje plantacyjna produkcja eksportowo rynkowa, obejmująca uprawy bawełny, trzciny cukrowej, ryżu, sizalu, herbaty, tytoniu. Tą ostatnią zainteresowana jest przede wszystkim ludność napływowa.

Rozległe pastwiska i łąki mogą być wykorzystywane jedynie częściowo, ponieważ znaczne powierzchnie kraju opanowane są muchą tse-tse. Najlepsze warunki hodowlane istnieją w zachodniej części kraju w obszarach najwyżej położonych.

Produkcja węgla (247,5 tys. t. — (1958 r.) nie zaspokaja potrzeb kraju, importuje się go z Transwalu i Rodezji. Duże znaczenie gospodarcze i strategiczne posiadają niedawno odkryte złoża minerałów radioaktywnych. Prowadzone są także prace poszukiwawcze złóż ropy naftowej.

Przemysł zatrudnia około 5 proc. ludności i obejmuje jedynie kilka cukrowni, fabryk mydła, browarów, szereg ośrodków przemysłu drzewnego, cementownie, fabryki tytoniu oraz inne półrzemieślnicze zakłady nastawione na produkcję artykułów konsumpcyjnych.

W komunikacji główną rolę odgrywają linie kolejowe o łącznej długości 3.273 km oraz sieć dróg kołowych o długości 37.562 km. Podstawowe arterie komunikacyjne łączą miasta portowe z ich zapleczem w głębi kraju i w krajach sąsiednich. W 1958 r. ukończono nową linię kolejową o istotnym znaczeniu dla Niasy, łączącą port Nakala z Metangula na wschodnim wybrzeżu jeziora Niasa.

Bilans handlowy wykazuje wciąż ujemne saldo. Import obejmuje: artykuły żywnościowe, maszyny, samochody, tekstylia, produkty metalowe, chemiczne oraz oleje napędowe. W 1959 r. łącznie importowano za sumę 3.567 tys. escudo. Głównymi dostawcami jest: Portugalia — 30 proc. ogólnej wartości, Wielka Brytania — 17 proc., Republika Afryki Południowej — 10 proc., NRF — 10 proc. i Stany Zjednoczone — 9 proc. Eksport zaś obejmuje: cukier — 114 tys. t. — 1959 r., bawełnę — 35.051, koprę — 37 639, sisal i produkty górnicze. W 1959 r. eksportowano za sumę 2.245 tys. esc. Odbiorcami są: Portugalia — 40 proc. ogólnej wartości, India — 9 proc., Republika Afryki Południowej — 6 proc., Wielka Brytania — 9 proc., Stany Zjednoczone — 5 proc. i NRF — 4 proc.

(5)

JADWIGA KACZYŃSKA-WINID

Od Redakcji: Mozambik i Angolę ujęliśmy w jednym odcinku ze względu na podobne stosunki tam panujące, wprowadzone przez kolonialny reżim portugalski.

Współczynnik zmianowości (III)

PRÓBA RACHUNKU REZERW

MIECZYSŁAW KABAJ

ROZWAŻMY obecnie niektóre elementy rachunku rezerw. Będzie to próba raczej metodologiczna niż merytoryczno - praktyczna. Wychodząc z tego rachunku, przedstawimy parę praktycznych wniosków dla racjonalnej polityki inwestycji i zatrudnienia w przemyśle.

Punktem wyjścia rachunku rezerw jest konkretyzacja optymalnego współczynnika zmianowości. W poprzednich artykułach podano już pewne elementy ułatwiające nasze zadanie. Aby to uczynić musimy wszakże wprowadzić do naszego rozumowania jeden dodatkowy i istotny element: analizę efektywności wzrostu współczynnika zmianowości przy skróconym czasie pracy.

EFEKTYWNOŚĆ PRZY SKRÓCONYM CZASIE PRACY

Wzrost współczynnika zmianowości, przejście na pracę nocną, przy utrzymaniu ośmiogodzinnego dnia pracy, może prowadzić do spadku wydajności, wzrostu społecznych i fizjologicznych „kosztów". Zjawiska te obniżają częściowo efektywność tej niekiedy koniecznej operacji. To, co zyskujemy w wyniku przedłużenia czasu pracy maszyn i urządzeń, tracimy częściowo wskutek spadku wydajności, czyli obniżenia się stopnia intensywności wykorzystania zdolności wytwórczych przemysłu. Czy sprzeczność ta jest nieunikniona? Czy istnieje system umożliwiający jednoczesne zwiększenie ekstensywnego i intensywnego wykorzystania sił wytwórczych?

Podstawową metodą, która umożliwia likwidację tej sprzeczności jest systematyczne skracanie czasu pracy. Przechodzenie na krótszy czas pracy może mieć dwie formy: a) może dotyczyć wszystkich zmian; b) może dotyczyć tylko zmiany nocnej.

W pierwszym przypadku chodzi o wzrost efektywności każdej godziny pracy przy przechodzeniu np., na system pracy trzyzmianowej lub czterozmianowej, przy równoczesnym wprowadzeniu 6-godzinnego dnia pracy[1]). Metoda różnicowania czasu pracy różnych zmian, a więc np. skrócenie czasu pracy zmiany nocnej do 7 lub 6 godzin ma na celu intensyfikację wydajności na zmianie marginalnej, czyli „odcięcie" godzin o najniższej wydajności.

Proces zwiększania współczynnika zmianowości następujący równolegle ze skracaniem czasu pracy ma duże znaczenie nie tylko ekonomiczne, lecz nade wszystko socjalne, psychologiczne, moralne itd. Koszt społeczny i fizjologiczny jest wtedy przynajmniej częściowo rekompensowany przez krótszy czas pracy. W systemie gospodarki planowej nie ma żadnych zasadniczych przeszkód, aby eksperymenty takie były robione na szerszą skalę. Z punktu widzenia rachunku ekonomicznego operacja taka może się okazać bardzo efektywna i opłacalna. Zależy to zapewne również od wielu dodatkowych czynników i warunków.

Doświadczenia i eksperymenty przeprowadzone w wielu krajach wskazują na dość charakterystyczne zjawisko: skrócenie czasu pracy może być korzystne nie tylko z punktu widzenia efektywności ogólnej, może również prowadzić do obniżki kosztów robocizny na jednostkę produkcji. Parę przykładów. W okresie powojennym w jednej z angielskich fabryk chemicznych wprowadzono czterozmianowy system pracy (6-godzinny dzień pracy). System ten doprowadził do zmniejszenia absencji, wzrostu wydajności; co więcej — koszt płac na tonę zmniejszył się o 3,5 proc.[2]). Podobny eksperyment przeprowadzono w przemyśle gumowym w Indii. Przyniósł on również pozytywne wyniki zarówno z punktu widzenia kosztów, produkcji, absencji[3]) itd. Eksperymenty przeprowadzone w innych krajach wskazują również na pozytywny wpływ zmniejszenia liczby godzin pracy na spadek liczby wypadków[4]).

Moglibyśmy cytować sporo innych dawnych i nowych badań i rozważań poświęconych tej sprawie[5]). Badania te prowadzone w szczególnych warunkach technicznych i organizacyjnych przemysłu, nie mogą być podstawą do szczegółowych jednoznacznych wniosków. Jedno wszakże nie podlega dyskusji: zwiększanie współczynnika zmianowości i równoczesne skracanie czasu pracy, przy utrzymaniu dotychczasowego poziomu płac lub przy ich wzroście, znakomicie zwiększa efektywność tej operacji, łagodząc ujemne skutki i koszty społeczne.

RACHUNEK REZERW

Jaka polityka zmianowości gwarantuje optymalne wykorzystanie maszyn i ludzi w naszych warunkach? Odpowiedź trzeba podzielić na dwa elementy: a) przy założeniu 8-godzinnego dnia pracy, wydaje się, że optimum gwarantuje praca na dwie pełne zmiany; b) przy założeniu krótszego czasu pracy optimum wykracza poza granice pracy dwuzmianowej. Mówimy rzecz jasna o pewnej polityce zmianowości, o zasadach. Nie mówimy o konkretnych wielkościach optymalnego współczynnika zmianowości, które mogą być rozmaite w zależności od konkretnych okoliczności. Co więcej, przyjmując jako zasadę system dwuzmianowy, nie wykluczamy racjonalności pracy trzyzmianowej w uzasadnionych przypadkach, lub pracy jednozmianowej. Hipoteza powyższa oparta została na trzech argumentach.

Pierwszy argument ma charakter historyczny: większość autorów, zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i w socjalistycznych, z przytoczonych uprzednio względów odrzuca trzecią zmianę, jako zasadę polityki zatrudnienia wszędzie tam, gdzie nie ma konieczności technicznej pracy ciągłej, przyjmując system dwuzmianowy jako najlepszy kompromis między rachunkiem ekonomicznym a rachunkiem społecznym i socjalnym.[6])

Argument drugi można nazwać argumentem rezerw. Jeżeli spojrzeć na liczby przytoczone w pewnej części tego cyklu, to łatwo zauważyć, że rezerwy wykorzystania czasu pracy drugiej zmiany podstawowych gałęzi (np. w przemyśle maszynowym) są ogromne. Akcja rewizji projektów inwestycyjnych prowadzona w ostatnich latach wykazała również, poważne rezerwy o charakterze intensywnym (wykorzystanie czasu pracy postoje itd.). Gdyby więc udało się wykorzystać rezerwy czasu pracy dwóch zmian w podstawowych gałęziach o procesie przeciętnym, to byłoby to ogromne osiągnięcie (Patrz: tablica 1).

I wreszcie trzeci argument, który nazwać można argumentem warunków. W warunkach naszego przemysłu, przy obecnym poziomie płac, mieszkań, dojazdów do pracy, kultury, wypoczynku, usług, poziomie organizacji pracy przemysłu, polityka pracy trzyzmianowej nie może nie przynieść spadku wydajności pracy i pogorszenia atmosfery społecznej w przemyśle.

Zróbmy prowizoryczny rachunek rezerw w niektórych gałęziach przemysłu wychodząc z przyjętych założeń. Rachunek ten zakłada z góry pewne błędy i nieścisłości, lecz dla ogólnej orientacji może być pożyteczny.

Teoretyczny współczynnik optymalny mieści się w granicy 2 zmian. Rachunek nasz musi być jednak realistyczny. Należy więc zweryfikować optymalny współczynnik teoretyczny. Przyjęcie współczynnika 2 oznacza pełne wykorzystanie czasu obu zmian, a więc zupełne wyłączenie absencji. Założenie jest błędne. Wprowadzamy więc poprawkę zakładając, że absencja (również urlopy, czas nie przepracowany z innych powodów) wynosi 10% czasu nominalnego. Zweryfikowany optymalny współczynnik zmianowości wyniesie — 1,8. Przyjmijmy teraz założenie upraszczające, że we wszystkich gałęziach przemysłu przetwórczego o procesie nieciągłym współczynnik optymalny wynosi 1,8.

Porównajmy następnie współczynnik optymalny z rzeczywistym w niektórych gałęziach przemysłu przetwórczego. W wyniku prostego rachunku (Wr : Wo . 100; gdzie Wr — współczynnik rzeczywisty, Wo — współczynnik optymalny), otrzymamy stopień wykorzystania optymalnych zdolności wytwórczych (w %). Mając tę wielkość oraz zatrudnienia rzeczywiste w poszczególnych gałęziach przemysłu, obliczamy zatrudnienie możliwe przy pełnym wykorzystaniu optymalnym zdolności wytwórczych. Różnica między zatrudnieniem możliwym i rzeczywistym stanowi realną rezerwę możliwego wzrostu zatrudnienia bez dodatkowych inwestycji podstawowych. Zestawiony w ten sposób rachunek przedstawia tablica 1.

Rachunek wykazuje, że największe rezerwy posiada przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych. Optymalna ekstensywna zdolność wytwórcza wykorzystana jest tutaj w 70 proc., rezerwy możliwego wzrostu zatrudnienia, przy pełnym wykorzystaniu optymalnego czasu pracy dwóch zmian sięgają 44 proc. w stosunku do obecnego zatrudnienia. Również inne gałęzie przemysłu mają poważne rezerwy.

Gdybyśmy zdołali wykorzystać te rezerwy w ciągu najbliższych pięciu, siedmiu lat, uzyskalibyśmy ok. 365 tys. dodatkowego zatrudnienia bez inwestycji **podstawowych.** Hipoteza ta ma istotne znaczenie praktyczne. Za parę lat wchodzą w wiek zdolności do pracy liczne roczniki urodzone po wojnie, potrzeby w dziedzinie wzrostu zatrudnienia wzrosną znacznie w porównaniu do lat 1958—63. Z drugiej strony potrzeby inwestycyjne w dziedzinie postępu technicznego są ogromne. Szansa zwiększenia produkcji i zatrudnienia bez inwestycji podstawowych jest szansą przyspieszenia wzrostu gospodarczego w najbliższych latach.

Warto dla uniknięcia nieporozumień zwrócić uwagę na pewne sprawy. Czy rezerwy te wynoszą właśnie tyle, czy można w oparciu o ten rachunek przejść do praktycznego działania? Odpowiedź będzie negatywna. Rachunek — powtórzmy — jest wysoce nieprecyzyjny. Można wszakże na podstawie tego rachunku postawić ogólną hipotezę, że rezerwy są poważne.

Druga uwaga dotyczy źródeł tego stanu. Uznaje się zwykle, że zagadnienie wzrostu współczynnika zmianowości np. w przemyśle maszynowym jest bardzo skomplikowane, że obecny stan jest rezultatem wielu czynników. Spójrzmy na niektóre z tych przyczyn. Ważne miejsce zajmuje tu baza surowcowa. Analiza przeprowadzona przez A. Chlebowczyka wykazała, że generalnie ujmując najwyższe współczynniki zmianowości występują w bazie surowcowo-energetycznego przemysłu. Cały przemysł przetwórczy ujęty globalnie (bez przemysłu włókienniczego) miał współczynnik zmianowości w r. 1958 — 1,38, natomiast baza surowcowo - energetyczna wykazuje współczynnik 1,85. Podobnie współczynnik ten w hutnictwie żelaza wynosi 1,96, w przemysłach bazy surowcowo-energetycznej 1,96.[7]).

Jest to także zagadnienie wąskich przekrojów istniejących w poszczególnych fabrykach lub całych gałęziach przemysłu, uniemożliwiających pełne wykorzystanie optymalnych zdolności wytwórczych.

Jeżeli spojrzeć na „mapę" wykorzystania optymalnych zdolności wytwórczych poszczególnych gałęzi, ujmując całe zagadnienie w dłuższym okresie czasu, to zobaczymy tu rezultat określonej polityki inwestycyjnej właściwej szczególnie sześciolatce. W przemysłach środków produkcji (chodzi głównie o przemysł maszynowy) rozmiar inwestycji wyprzedził znacznie wzrost zadań produkcyjnych. Zjawisko to wystąpiło zresztą także w innych krajach.

Gdy uznamy realności tych i wielu innych przyczyn to nie znaczy, że uznajemy obecną sytuację za racjonalną. Żadna z tych przyczyn nie należy do trwałych, niezależnych od polityki inwestycyjnej, czynników organizacyjnych itd., dochodzimy zatem do trzeciej sprawy.

KIERUNKI I METODY

Wykorzystanie tych rezerw nie jest sprawą decyzji, które można podjąć i zrealizować w ciągu roku, dwóch. Jest to sprawa wielu lat, programu polityki inwestycyjnej, badań itd.

Możliwe są tutaj trzy podstawowe kierunki rozwiązań:

a) wykorzystanie rezerw w celu zwiększania produkcji i zatrudnienia w dziedzinach o najwyższym poziomie techniki. Umożliwi to lepsze wykorzystanie podstawowych środków produkcji przemysłu i przyspieszenie wzrostu ekonomicznego;

b) W warunkach braku surowców, lub siły roboczej, umożliwi to stopniową koncentrację produkcji w najlepszych pod względem technicznym przedsiębiorstwach i na najlepszych maszynach. Może to stanowić poważny czynnik wzrostu wydajności pracy;

c) Wymienione wyżej kierunki umożliwiają zwolnienie części niezbędnych inwestycji i przesunięcie odcinków i sfer działania (np. baza surowcowa, sfera usług), gdzie inwestycje te przynieść mogą poważne dodatkowe rezultaty.

Realizacja tych lub innych kierunków nie jest sprawą łatwą. Wymagać będzie przełamania nie tylko pewnych nawyków i przyzwyczajeń panujących w przemyśle, ale także pewnych dodatkowych **uzupełniających** inwestycji. Efektywność zwiększania współczynnika zmianowości zależeć będzie nade wszystko od kompleksowego przygotowania i poprawy warunków pracy, zarówno organizacyjnych, społecznych, socjalnych, jak i zdrowotnych, kulturalnych itd. Analiza tych czynników przedstawiona została w drugiej części naszych rozważań.

*

Próbowałem możliwie kompleksowo potraktować problem zmianowości w przemyśle. Rola współczynnika zmianowości łączy się z przyszłym postępem naszej gospodarki. Próbowałem pokazać związek i potrzebę włączenia tego zagadnienia do sprawy rozważań ekonomicznych. Usiłowałem sformułować parę hipotez, ocen, pytań. Mało jest w tej dziedzinie kwestii nie budzących wątpliwości. Dowodzi to tylko potrzeby badań, dyskusji. Nade wszystko — badań.

Rachunek rezerw zdolności wytwórczych i możliwości wzrostu zatrudnienia w wybranych gałęziach przemysłu

	Współczynnik zmianowości		Stopień wykorzyst. optymal. zdoln. wytw. /w %/	Zatrudn. rzeczyw. /w tys./	Zatrudn. możliwe przy pełnym wykorzyst. optymal. zdoln. wytw. /w tys./	Rezerwa wzrostu zatrudn. /Rub. 6 - 5/	
	rzeczywisty /Wr/	optymalny /Wo/				w tys.	w %
1	2	3	4	5	6	7	8
Przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych	1,25	1,80	69,4	219,5	316,3	96,8	44,1
Przemysł metalowy	1,44	1,80	80,1	148,5	185,4	36,9	24,8
Przemysł drzewny	1,30	1,80	72,2	125,2	174,0	48,8	39,0
Przemysł spożywczy	1,33	1,80	73,9	246,0	332,0	86,0	35,0
Przemysł elektrotechniczny	1,37	1,80	76,1	108,2	142,3	34,1	31,5
Przemysł poligraficzny	1,43	1,80	79,4	26,5	33,4	6,9	26,0
Przemysł skórz.-obuwn.	1,46	1,80	81,1	64,7	79,8	15,1	23,3
Przemysł mat. budowlanych	1,51	1,80	83,9	161,0	191,9	30,9	19,2
Przemysł odzieżowy	1,62	1,80	90,0	70,6	78,4	7,3	11,0
Przemysł papierniczy	1,72	1,80	95,6	38,6	40,4	1,8	4,7
Ogółem	-	-	-	1.208,8	1.572,9	365,1	30,2

Źródło: Tablicę zestawiono na podstawie „Statystyka Przemysłu", GUS, 1961, str. XXVIII, Rocznik Statystyczny, 1960, str. 116—117.

1) Cenne uwagi w tej sprawie zawiera artykuł Jana **Rosnera** „Optimum czasu pracy". Ekonomista 1960, Nr 3, str. 599—612.

2) „Chemical Age" 27 marzec 1948, str. 417.

3) P. Sargant Florence „A. Scientific Labour Policy for Industrial Plants" International Labour Review, 1941, No 3, str. 289—290.

4) P. Sargant Florence, op. cit. str. 291.

5) Patrz np.: **Sargant Florence,** „Labour" London 1949, str. 63; **Lord Leverhulme"** The Six — Hour Day and Other Essays, London 1920, str. 3—50; **Howard E. Collier** „Outlines of Industrial Practice". London 1943, str. 150 — 1951. **H. M. Vernon** „The Development of the Two Shift System in Great Britain", International Labour Review, 1934, Nr 2, str. 165—180.

6) Patrz np.: **P. Sargant Florence,** op. cit., str. 81. **F. P. Cook,** Shift Work, London 1954, str. 5; **H. M. Vernon,** op. cit. str. 88; Industry and Labour" ILO, 1961, No 6, str. 185. **A. Worobiewa** „Woprosy ekonomiki" Nr 6, 1961, str. 6—18. W literaturze polskiej: **Jerzy Licki,** „Problem pracy na dwie zmiany dzienne", Praca i Opieka Społeczna Nr 1, 1948.

7) Szczegóły w artykule **A. Chlebowczyka** „Zmianowość w przemyśle w latach 1950 i 1958 r." Studia Ekonomiczne, PAN, Zakład Nauk Ekonomicznych, No 4, 1960, str. 52—53.

Cena pomocy

Przed kilkoma dniami rząd Argentyny zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Kuby. Agencje prasowe podały, że decyzja została podjęta pod naciskiem kół wojskowych powiązanych z północnoamerykańskimi koncernami.

Mniej więcej rok temu dochodziły do nas słowa o bezinteresownej pomocy gospodarczej przewidzianej dla krajów Ameryki Łacińskiej. Potem odbyła się pierwsza konferencja w Punta del Este, a niedawno druga.

Jeżeli na pierwszej konferencji omawiano przeważnie sprawy potrzeb gospodarczych Ameryki Łacińskiej i koniecznej pomocy, to na drugiej kredytodawcy postawili warunki. Właściwie warunki dla rządów 6 największych krajów tej drugiej — biedniejszej Ameryki.

Wielu komentatorów decyzji rządu argentyńskiego podkreślało, że premier Frondizi ugiął się przed żądaniami armii. Jest to jednak część prawdy. Obecny rząd argentyński widział i widzi możliwość i koncepcje uprzemysławiania Argentyny przede wszystkim na drodze otwarcia granic dla obcego kapitału.

Wielu ekonomistów argentyńskich ostrzegało, że jest to droga prowadząca do coraz większego uzależniania Argentyny, tak pod względem politycznym jak i gospodarczym.

Głównym wierzycielem Argentyny są Stany Zjednoczone. Niewątpliwie Argentyna potrzebuje pomocy, i to znacznie większej aniżeli ta, którą dotychczas otrzymywała — w tym również pomocy finansowej. Jest prawdą, że USA zgodziły się udzielić pomocy, choć niewspółmiernie małej w stosunku do potrzeb Argentyny i do rzeczywistych możliwości Stanów Zjednoczonych.

Jest jednak nieprawdą, że pomoc ta jest bezinteresowna. Została ona połączona z dyktatem w stosunku do burżuazji argentyńskiej. Lapidarnie można go określić: „albo kredyty i zerwanie stosunków z Kubą — albo żadnej pomocy". Burżuazja argentyńska podniosła ręce do góry.

Monopole USA załatwiły jeszcze jeden interes — przy niewielkich nakładach zanotowały maksimum korzyści. Na razie!

Na oczach narodów Ameryki Łacińskiej podjęto próbę zmontowania gospodarczej „blokady obręczy". Kroki te, podjęte w wyniku zmowy w Punta del Este, mogą przysporzyć niewielkiemu narodowi kubańskiemu wielu przyjaciół i to we wszystkich krajach świata.

MINER.

KOMUNIKAT

WKŁ

zawiadamiamy wszystkich zainteresowanych, że zamówienia zabezpieczające dostawę URZĘDOWEGO ROZKŁADU JAZDY PKP — LATO 1962 r. należy przesyłać pod adresem: POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA „DOM KSIĄŻKI" WARSZAWA 47, ul. Nowolipie 4 w terminie do dnia 1 kwietnia 1962 r. Nakład ograniczony. Realizacja wg kolejności zgłoszeń

WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI

P-7-8566

ze świata

Gospodarcza konferencja krajów niezaangażowanych

Według informacji podanych przez agencje zachodnie, powołujące się na dobrze poinformowane źródła w Belgradzie przedmiotem ostatniego spotkania między prezydentem Tito i prezydentem Nasserem była między innymi sprawa zwołania gospodarczej konferencji tzw. krajów niezaangażowanych. Problem ten miał być już rozpatrywany podczas listopadowego spotkania Nehru — Tito — Nasser.

Tzw. kraje niezaangażowane będące w większości słabo rozwiniętymi pod względem gospodarczym, z szczególnym zaniepokojeniem obserwują proces integracji w Zachodniej Europie i towarzyszący mu wzrost protekcjonizmu. Protekcjonizm ten jest najbardziej groźny w stosunku do krajów będących producentami surowców i artykułów rolnych.

Zadaniem przewidywanej konferencji ma być omówienie ogólnej problematyki. Wg. informacji konferencja nie stawiałaby sobie celu dania już gotowych rozwiązań. (d)

Nowy etap integracji

Procesy integracji w Zachodniej Europie wyłoniły szereg nowych kwestii. Poza znaną już sprawą przystąpienia W. Brytanii do EWG przedmiotem wielu dyskusji i narad staje się sprawa stosunków między Stanami Zjednoczonymi i EWG oraz stosunku EWG do tzw. krajów neutralnych (Austrii, Szwecji, Szwajcarii) i zamorskich krajów stowarzyszonych. Zagadnienia te były przedmiotem obrad konferencji Rady Ministerialnej EWG w Brukseli.

Ponieważ w omawianych sprawach ujawniły się znaczne sprzeczności, większość z nich znajdzie się znowu na porządku dnia następnej konferencji, która ma zostać zwołana 6 marca br.

Rada postanowiła przyjąć Antyle Holenderskie jako członka stowarzyszonego EWG i ogłosiła komunikat w sprawie rokowań celnych z USA przyjmując do wiadomości zamiary prezydenta Kennedy'ego doprowadzenia do wzajemnej redukcji taryf celnych między USA i EWG. (d)

KARTKI z przeszłości

Prasa konspiracyjna z okresu okupacji stosunkowo rzadko zajmowała się zagadnieniami gospodarczymi. Na pierwszy plan wysuwały się — rzecz oczywista — sprawy przebiegu działań wojennych i stosunku społeczeństwa do okupanta. Sporo miejsca poświęcano również polityce międzynarodowej, zwłaszcza w odniesieniu do tych problemów, które dotyczyły spodziewanego powojennego układu sił i wytyczenia nowych granic.

Zdarzały się jednak także wypowiedzi poświęcone ogólniejszym zagadnieniom ekonomicznym. Niektóre z nich stanowią curiosum ślepoty i całkowitej dezorientacji, inne zawierają ślady rozsądnego na pozór przewidywania lub czegoś więcej. Rzuca się w oczy, że do 1942 r. na łamach prasy konspiracyjnej, zwłaszcza związanej z Delegaturą Rządu, nie pojawiały się rozważania na temat przyszłych zmian gospodarczych w Polsce. Wysunięcie przez PPR sprawy nacjonalizacji przemysłu niemal natychmiast wywołało oddźwięk. Sięgnięto szybko po argumenty, które formalnie przemawiały za jakąś nacjonalizacją i podawano je w formie, która sugerować by mogła, że owszem, myśli się również o tych sprawach. Równocześnie jednak koncepcje w tym względzie grać miały rolę swoistego buforu w stosunku do szerokiego programu reform wysuwanego przez lewicę. Publikowany przez Departament Informacji Delegatury Rządu „BIULETYN GOSPODARCZY" przyniósł w 1942 r. dwa opracowania na temat planowania w przemyśle i w rolnictwie. W nr 9-42 „Biuletyn" pisze o „Planowaniu w przemyśle". Autor zdaje sobie sprawę, że stosunki przedwojenne muszą ulec zmianie:

„Zmiany powojenne pójdą w dwóch kierunkach — rozluźnienia istniejących ograniczeń, wolności produkowania, jak i jej zwężenia. Przede wszystkim możemy liczyć się z planowaniem produkcji w skali państwowej, przez organa państwowe, realizujące ogólny plan rozwoju gospodarczego. Planowanie jest metodą polityki gospodarczej ,różniącą się od dotychczasowych posunięć polityczno-gospodarczych tym, że dotyczy nie cząstkowych procesów, lecz całokształtu procesów rozwoju gospodarczego. Racjonalizuje ono politykę gospodarczą w imię interesu powszechnego, kryteriów społeczno-gospodarczych produkcji. Jest też rzeczą pewną, że interes społeczno-gospodarczy, jako obowiązkowy impuls i kryterium posunięć planowych, będzie wymagał głębokiej rewizji dotychczasowych metod regulacji rynku i współzawodnictwa w dziedzinie przemysłu".

Autor stwierdza, iż istnieją już wyraźne przesłanki nadchodzącej ery gospodarki planowej. Ale co ciekawe — jedyne przesłanki zmian widzi na Zachodzie. I to go doprowadza do konkluzji, że prawdopodobnie Polska powojenna obierze tę drogę:

„Możemy więc oczekiwać w zakresie przemian powojennych wprowadzenia planowania, jako obowiązkowej metody planowania gospodarczego i to w wyniku zmian ustrojowych, które zachodzą na zachodzie i zaszły już częściowo u nas".

Z kolei rysuje wizję tej gospodarki planowej. Nie obejmuje ona całokształtu życia gospodarczego, lecz ogranicza się do niektórych branż — zwłaszcza przemysłu ciężkiego, wydobywczego i w ogóle przemysłów surowcowych:

„W tym dziale nie powinno się gospodarować według zasad prywatnogospodarczych i ze względu na konieczność forsowania rozwoju zakłady wytwórcze tego działu winny być własnością państwa lub być pod zarządem realizatorów planu gospodarczego".

Według koncepcji autora „Biuletynu Gospodarczego" miała to być swoista forma gospodarki, oderwanej od kontroli społecznej i od wpływu społeczeństwa:

„Realizacja produkcji bieżącej winna więc uwzględniać w pełni dwie zasady: po pierwsze winna dążyć do przywrócenia działania wolnej konkurencji rynkowej dla przemysłu wytwórczego, konkurencji ograniczonej przez kartele i politykę produkcji i sprzedaży wielkich zakładów wytwórczych i ich porozumień, zwłaszcza na odcinku produkcji surowcowej. Z drugiej strony winna ona dążyć do uregulowania planów produkcyjnych poszczególnych zakładów, i tak je modyfikować, aby końcowe stadia produkcji mogły nieskrępowanie i szybko się rozwijać. W tym ostatnim celu powinno nastąpić upaństwowienie nie tylko kopalń, hutnictwa i ciężkiego przemysłu metalowego, lecz również ograniczenie praw prywatnych do wynalazków itp. i to w interesie ogólnopaństwowym"

Realizację zbliżonych koncepcji „przemian" widzieliśmy po wojnie na przykładzie Wielkiej Brytanii. Mogliśmy się również przekonać czym się one skończyły.

Zresztą autor „Biuletynu" jasno określa, jakie cele mu przyświecały w zalecaniu tego rodzaju „gospodarki planowej"

„W ten sposób drogą planowania w przemyśle dojdziemy do realizacji warunków nieskrępowanego i racjonalnego rozwoju przemysłu: stworzone zostaną podstawowe warunki rozwoju dla inicjatywy prywatnej, gospodarczej i technicznej, przez usunięcie stojących obecnie na jej drodze przeszkód, jej wysiłki zostaną skoordynowane i skierowane do celów ważnych z punktu widzenia ogólnopanstwowego".

W cytowanym opracowaniu nacisk położony został na ograniczenie planowania gospodarczego do niektórych tylko dziedzin gospodarki, przy pozostawieniu swobodnej „gry sił" we wszystkich innych dziedzinach. Cel tej dwoistości nie trudno było rozszyfrować — chodziło o propagowanie „planowości", która musiałaby w samym założeniu być zaprzeczeniem gospodarki planowej.

T. J.

PRASA o problemach gospodarczych

Istnieje u nas w Polsce kilka dziedzin życia gospodarczego i nie tylko gospodarczego, o których od kilku, a niekiedy nawet kilkunastu lat mówimy, że są młode, że raczkują, zaczynają, zbierają doświadczenia. Za tymi stwierdzeniami kryje się opinia, że na działalność w tych dziedzinach trzeba patrzeć łagodnie, oceniać z poprawką na ów młody wiek i brak doświadczeń. Jeżeli jednak jest to działalność wymierna, dająca się przeliczyć na konkretne efekty ekonomiczne, to owa taryfa ulgowa szybko się kończy. Inaczej natomiast dzieje się, gdy efekty są trudno wymierne, opierające się nie na rachunku, lecz na subiektywnej ocenie, jak to jest na przykład z telewizją, a przynajmniej z podstawowym celem jej działania, to znaczy z nadawaniem i odbieraniem przez telewidzów programu.

Programowi telewizyjnemu od strony finansowo organizacyjnej poświęcił obszerny artykuł *Tomasz Domaniewski* w ostatnim *„PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM"*. Sam tytuł publikacji jest dość charakterystyczny: *„Pieniądze i mózg"*. W podtekście rozważań autora kryją się takie mniej więcej założenia: telewidz płaci stosunkowo wysoki abonament i ma za to prawo wymagać dobrego programu, tymczasem program TV jest taki, jaki jest, to znaczy najczęściej mierny, czasami wręcz kiepski. Usprawiedliwieniem teletwórców są braki i ograniczenia finansowe, przy czym autor z góry zgadza się, że rzeczywiście pieniędzy jest zbyt mało. Źródłem takiego stanu rzeczy jest fakt, że dochody i rozchody telewizyjne nie pozostają z sobą w żadnym związku,

„będąc ulokowane w zupełnie innych, niezależnych kieszeniach".

Mimo to program mógłby być o wiele lepszy, gdyby rozdział posiadanych pieniędzy między poszczególne pozycje i poszczególnych ludzi był bardziej prawidłowy. Po pierwsze źle się planuje, zwalając potem braki na sztywne przepisy finansowe. Po drugie telewizji brak jest szeregu rzeczy, które nie kosztują wiele w sensie finansowym, lecz wymagają *„przede wszystkim starań, biegania, rozmów, stosunków, tłumaczeń, błagań, padania na klęczki i podawania się demonstracyjnie do dymisji oraz tym podobnych czynności — ryzykownych, niewdzięcznych i absorbujących czas"*. Po trzecie wątpliwości budzi rozdział pozycji budżetowej pt. „honoraria".

„Jakże skromne są... zarobki twórcy telewizyjnego wobec zarobków adaptatorów, realizatorów, reżyserów i innych magików od telewizyjnej specyfiki, którzy często skutecznie opaskudzają pierwotny kształt dzieła. Stąd zalew adaptacji, przeróbek i nicowań, stąd — jak się wydaje — niechęć realizatorów do utworów oryginalnych".

W tej sytuacji autor twierdzi, że w obecnym swym stanie telewizja nie będzie umiała wyprodukować dobrego programu nawet „tarzając się w złocie". Fakt, iż przy tworzeniu programu telewizyjnego nie pracują ludzie najbardziej twórczy, najlepsi, że regułą jest przeciętność, autor wyprowadza z historii, z okresu kiedy do ośrodka eksperymentalnego odsyłano ludzi z radia, często bardzo porządnych i uczciwych, ale takich

„z którymi w radio już zupełnie nie władomo było co zrobić".

Wytworzyło to kult przeciętności, tradycję unikania wzlotów, unikania wszystkiego, co wyrasta ponad przeciętność. Autor natomiast nie unika ostrych słów, mowiąc o „solidarności kliki" uważając zresztą klikę za formację społeczną i nie dopatrując się w klice telewizyjnej cech gangu. W konkluzji autor uważając, że TV:

„więcej znaczy niż gazeta, niż radio, niż film i teatr"

żąda wprowadzenia do telewizji „ludzi, spod znaku najwyższej jakości", stworzenia im odpowiedniej atmosfery i odpowiednich warunków do pracy.

Drugą, stosunkowo młodą (w obecnych swych formach) i również stosunkowo zaniedbaną dziedziną życia jest masowa turystyka. Na ten temat toczy się interesująca dyskusja w tygodniku *„SWIATOWID"*, pt. *„Quo vadis polska turystyko?"*. W dyskusji tej zabrał ostatnio głos *Jerzy Przeździecki* wiceprezes ZG PTTK. Zgadzając się z podstawową tezą jego wypowiedzi, że turystyka u nas musi być turystyką socjalną, to znaczy dostępną dla wszystkich, nawet najmniej zarabiających, a nie turystyką handlową, wyrazić wypada pewne wątpliwości przy innych stwierdzeniach. Autor twierdzi, że szeregu form wypoczynku nie związanych z formą wędrówki, nie można w ogóle uznać za turystykę. Jest to sformułowanie dość ryzykowne i ma znaczenie nie tylko semantyczne czy teoretyczne, bowiem uznanie go za prawdziwe usunęłoby z pola widzenia władz turystycznych i czynników za nią odpowiedzialnych wszystkie właściwe formy wypoczynku nie związane z działalnością PTTK czy instytucji pokrewnych. Autor zdaje się pomijać całkowicie zmianę jaka nastąpiła w formie tzw. wyjazdów urlopowych w okresie ostatnich lat, zmiany, które z wczasów uczyniły również jeden z rodzajów właśnie turystyki.

Na koniec wreszcie kilka słów z innej beczki, choć dziedzina o której chcemy wspomnieć jest również w naszym kraju młoda i szybko rozwijająca się. Chodzi o naszą gospodarkę morską. Tym razem nie będziemy krytykować czy chwalić, a podamy tylko kilka informacji zaczerpniętych z artykułu *Czesława Wojewódki* pt. *„Nasza gospodarka morska w 1962 roku"* z miesięcznika *„MORZE"*. Nasza żegluga morska otrzymała w ubiegłym roku 20 nowych statków o łącznej pojemności 85 tysięcy BRT. Statki PLO i PŻM przewiozły ponad 7 milionów ton ładunków, tzn. około 33 proc. towarów sprowadzanych i wysyłanych z Polski drogą morską.

W ubiegłym roku wodowano w naszych stoczniach 62 statki o pojemności 223 tysiące BRT, z czego 74 proc. przeznaczone było na eksport do Związku Radzieckiego, Indonezji, Brazylii, Francji, Szwajcarii i Chin. Porty przeładowały 22 miliony ton, z czego Szczecin 9 mln ton, Gdynia 7 mln ton, Gdańsk 6 mln ton.

s. c.

Mimochodem

„MINIATURYZACJA"

W wielu zakładach przemysłowych, m. in. w Stoczni Gdańskiej, robotnicy chodzą w odzieży roboczej aż do kompletnego jej zabrudzenia i zdarcia. Wówczas odzież się wyrzuca i wydaje nową (jeśli, oczywiście, jest w magazynie). Dlaczego? Przecież to oczywiste marnotrawstwo.

Przed racjonalnym użytkowaniem i konserwacją (pranie, cerowanie itp.) odzieży roboczej powstrzymuje wydziały socjalne zakładów niebezpieczeństwo... „miniaturyzacji" tej odzieży. To, co w technice stanowi jeden z ważnych i pożądanych kierunków postępu — w zakresie odzieży jest istną zmorą. Mianowicie po wypraniu odzież kurczy się tak wydatnie, że nie sposób jej potem użyć dla dorosłego człowieka.

Zła jakość odzieży roboczej i ochronnej trapi przemysł od wielu lat. Czy nie najwyższy czas, aby przemysł lekki zajął się tą sprawą w sposób zasadniczy i skuteczny?

(wd)

ŁAŹNIĘ, PANIE BY IM SPRAWIĆ

Pomysłowość projektantów płata niekiedy przedziwne figle zwykłym zjadaczom chleba. Któż by przypuszczał, że Zgierz ma wszelkie szanse, aby objąć prym w strip-teasie? A właśnie tam są doskonałe warunki do jego rozpowszechnienia. Dzięki projektantom.

Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Pietrusińskiego w Zgierzu otrzymały wraz z nową wykończalnią wspaniałą łaźnię. Tyle, że bez rozbieralni. Można więc z łaźni korzystać, ale tylko wtedy, gdy zdecyduje się człek przejść przez korytarz bez nijakiego przyodziewku. Inne rozwiązanie — to kąpiel w ubraniu.

Kierownictwo Zakładów miało potężny orzech do zgryzienia. Szanse na założenie w wykończalni klubu nudystów były praktycznie żadne. Kobiety nie wykazywały też najmniejszego zainteresowania możliwością zdobycia przez Zgierz krajowego rekordu w pokazach strip-teasu. Z kolei o nierealności kąpieli w ubraniach przesądziła epidemia grypy... Ostatecznie zapadła salomonowa decyzja: lepiej w połowie łaźnię wykorzystać niż wcale. Tak więc część kabin w łaźni, po wyłączeniu pryszniców, przeznaczona została na rozbieralnię.

W Zgierzu rozmyślają teraz nad innym problemem. Jak tu ściągnąć do Zakładów projektantów, by wykąpać ich w tej łaźni. Marzą o tym nie dlatego, iż przekonani są o dobroczynnym wpływie zimnego prysznica na wyobraźnię ludzką. Powiadają tu: „łaźnię to i my sprawić umiemy, a przy okazji rozum przywrócić niektórym możemy".

(b)

DUMPING SŁÓW

Od działaczy sportowych nie można wymagać, żeby te piastunki wielkich mistrzów, długich skoków, najcelniejszych kopnięć i najszybszego przebierania nogami cokolwiek ujęły szermiestrzom i dodały szaremu człowiekowi na rozprostowanie gnatów.

I niestety się nie wymaga. To znaczy, nawet się wymaga, tylko, że my wszyscy dajemy się w tej mierze kiwać, jakby to był mecz piłki nożnej, a nie poważna polityka budżetowa.

Wyobraźmy sobie, że nagle w Planie 5-letnim figuruje pozycja inwestycyjna — wybudowanie kilkudziesięciu luksusowych zamtuzów (specjalnie używam cudzoziemskiego słowa, żeby dzieci czytające „Życie Gospodarcze" nie zrozumiały o co chodzi). Ale teraz wyobraźmy sobie, że projektanci inwestycji kiwają ciało ustawodawcze, kamuflując budowę lupanarów pod nazwą przedszkoli, czy Teatru Wielkiego Opery i Baleciku. Jużby tam fachmani z NIK-u wywąchali czego to freblówka i jąkła to opera w teatrze. Jużby tam Jotem przeliczył intymną kubaturę na centymetry powierzchni mieszkalnej. Jużby tam pokazali inwestorom taki caritas, że ci planiści do końca życia uprawialiby siebie a kośbę w PGR, nie zaś politykę inwestycyjną. Ale w wypadku sportu, numer przechodzi bez pudła dla nikogo. Wznosi się przybytki widowiskowej rozpusty, mianując je mylącymi niewinnymi nazwami.

Jak wiadomo w inwestycjach pierwotna jest idea — złotówka zaś wtórna. Wpierw trzeba wymyślić co się zbuduje, potem wyasygnować forsę. Wymyślacze inwestycji sportowych swoje ideowe credo zawarli w deklaracji na „nie". Nie będziemy budowali obiektów służących widowiskom sportowym, nie będziemy nasycali inwestycjami sportu wyczynowego, natomiast te nasze półtora miliarda przeznaczone na pięciolecie — rozproszkujemy, zasypiemy nim powiat, sprawimy za nie, żeby ludzie moczyli się w wodzie i mieli gdzie rozprostować gnaty.

Po tej deklaracji wstępnej, na którą czekaliśmy lat piętnaście z okładem — następuje wyliczenie, ile konkretnie forsy na co pójdzie. I wymowa cyfr układa się w coś wprost odwrotnego, niż poprzedzający ją referat werbalny.

Buchalteria - sport wyczynowy

Na każde 100 tys. ludności — jedna pływalnia — deklarują planiści od urządzeń kult-fizycznych. Cyfry zaś łapią się za brzuch ze śmiechu z takich mrzonek i powiadają, że w pięcioleciu wybuduje się tylko 18 pływalni kosztem 42,5 milionów, ponieważ reszta forsy o oblicznym przeznaczeniu (czyli 194 miliony z połówką) pójdzie na budowę 22 pływalni krytych, rzeczy samej w sobie pięknej, ale drogiej i jak nie tają władze sportowe, przeznaczonej dla pływaków-wyczynowców, bo to dla przeciętnej masy zjadaczy chleba urządzenie zbyt luksusowe.

Planiści od urządzeń sportowych deklarują, że powinno powstać w pięcioleciu po jednej sali gimnastycznej na 30 tysięcy mieszkańców, przy czym ulokowane one mają być przy szkołach, bo uprawianie gimnastyki raczej jest potrzebne młodzieży niż emerytom. Ale w całej Polsce ma się wystawić w efekcie tego założenia tylko 87 takich przybytków, ponieważ z ćwierci z hakiem miliarda przeznaczonego na ten cel, blisko połowa wydana zostanie na wielkomiejskie hale, służące klubom sportowym i wyczynowi. Przy czym, o ile w założeniach inwestycyjnych powiada się, że te mogą również służyć młodzieży szkolnej, to w innych dokumentach znajdujemy już szczersze wyznanie, że nie mogą, bo szkół nie stać na ich wynajmowanie.

Założenia planu inwestycji sportowych cieszą wyborcę oświadczeniem, że środki w pierwszym rzędzie popłyną do powiatu i na tereny zaniedbane, a wielkomiejskie skupiska klubów, zasobne, jak wiadomo, tym razem obejdą się ze smakiem — ale cyfry powiadają, że na 860,5 miliona asygnowanego z funduszy GKKFiT — pół miliarda i pół miliona pójdzie do miast wojewódzkich, a niespełna 400 tysięcy do powiatowych. Przy czym za tę drugą kwotę wybuduje się aż 464 obiekty, ale za wielkomiejskie pół miliarda wzniesie się obiektów tylko 96, co zdradza łacno, że forsa idzie tu na sport widowiskowo-wyczynowy a nie masowy, bo urządzenia dla zawodowców, pardon, zawodników są wielokrotnie droższe od innych. Nie są zaś droższe żadne urządzenia z tego powodu, że stają w większym a nie mniejszym mieście. Na 9 mających powstać stadionów, ani jednego nie wybuduje się w powiecie. I tak dalej.

Jeden ośrodek dla szkolenia wyczynowców w Zakopanem kosztuje 34 miliony złotych, czyli tyle ile 34 nowe szkoły. Pochłonie on trzy razy więcej forsy niż zagospodarowanie wszystkich wód w Polsce, takie żeby można w nich było pływać. Oznacza to po prostu, że wody nie będą zagospodarowane i nie będzie w nich można pływać. Te 34 miliony na Zakopane to o 50 proc. więcej niż na wszystkie urządzenia sportowe w kilkudziesięciu tysiącach wsi polskich. Bo cała wieś dostanie nie spełna 21 milionów na ten cel, czyli tyle, ile kosztują dwa sztuczne lodowiska (zbudujemy ich pięć) plus stadion dla np. Klubu Sportowego Włókniarz - Korona.

Plan inwestycji składa się jednak nie tylko z założeń programowych i cyfr, które jak najdokładniej założeniom tym przeczą. Całość wieńczy podsumowanie, z którego wynika, że łącznie na rzecz sportu wyczynowego zainwestuje się tylko 148 milionów, a na rzecz powszechnego wychowania fizycznego 816 milionów. Jeśli ktoś potrafi udowodnić mi prawdziwość tej konkluzji, na tym miejscu oświadczam, że załatwię dlań złoty medal olimpijski w konkurencji buchalterii sportowej.

Różne rzeczy są w Polsce możliwe. Natomiast dotychczas nie zdarzało się, aby pod mianem szpitali budowano kasyna gry, pod mianem szkół — przybytki różowych balecików, a za pieniądze asygnowane na wzniesienie huty powstawał jakiś interes z wyszynkiem, żeby pod nazwą domu starców — stawiano teatr (vice versa bywało), a ogród zoologiczny tworzono mnie mianując żyrafą, a mojego kolegę hipopotamem. Jakoś zawsze nie stawało nam po temu polotu.

Koncepcjoniści od inwestycji sportowych stworzyli precedens Czy i jak się on przyjmie na szerszą skalę — trudno wróżyć. Na razie kapelusze z głów przed sportowymi działaczami. Trust mięśni zwyciężył na intelektualny pojedynek budżetowania trust mózgów. Wnoszę o złote medale dla buchalterów-wyczynowców. To prawdziwi olimpijczycy — żaden niepokój ich nie trapi.

KLAKSON

POCZTA KLAKSONA

Prywatny Urząd Pouczania Autorów pana Jerzego Gembickiego, mający rezydencję na łamach „Nowej Kultury" („Bez taryfy ulgowej") cytuje zdanie Klaksona: „A bogowie to mają do siebie, że jak chcą, to mogą popełniać plagiaty" i w związku z nim poucza, że „Niedobrze jest kiedy felietonista gospodarczy z góry przesądza sprawę. Jeszcze nie ogłoszono opinii komisji Związku Literatów".

Przyjmując reprymendę, stwierdzam z żalem i skruchą, że nie wiedziałem o istnieniu komisji do spraw boskich przy Związku Literatów oraz nie byłem świadom, że ZLP oddaje również Bogu co boskie, myślałem, że tylko cesarzowi co cesarskie.

Następnie p. Gembicki zaleca mi pisanie o butach. Niestety nie mogę, choć temat mnie ciśnie. Muszę przecie czekać, aż komisja cechu szewców opracuje dyrektywną dla mnie opinię w kwestii, czy moje lewe „Calypso" nr 7 istotnie uwiera, czy też nie.

Aktualności gospodarcze

Zawiedzione gastronomów nadzieje

Niezbyt pozytywnym na ogół ocenom efektów „roku gastronomicznego" pracownicy zakładów gastronomicznych przeciwstawiali dane o wzroście obrotów. Wynikało z nich, że w przeciwieństwie do poprzednich lat w „roku gastronomicznym" szybciej wzrastają obroty zakładów żywienia zbiorowego niż obroty przedsiębiorstw handlu detalicznego.

Już jednak pod koniec r. ub. zwracaliśmy uwagę, że szybszy wzrost obrotów w zakładach gastronomicznych może być wynikiem nie lepszej ich pracy, ale podwyższonych cen wódki. Opublikowany niedawno komunikat GUS słuszność tej wątpliwości potwierdził w całej rozciągłości.

Okazało się bowiem, że w cenach porównywalnych obroty handlu detalicznego wzrosły w r. ub. o ok. 9 proc., a obroty zakładów gastronomicznych zaledwie o 7 proc. W ten sposób „upadł" koronny argument gastronomii, mający dowodzić, że „rok gastronomiczny" przyniósł wyraźny postęp w pracy zakładów żywienia zbiorowego.

Jeszcze raz okazało się, że odmalowane ściany oraz trochę nowych maszyn i urządzeń nie wystarczają do uzdrowienia tego odcinka naszej gospodarki. (pis)

Usługowa rola hurtu

Podjęte, m. in. przez Warszawskie Zjednoczenie Handlu Artykułami Przemysłowymi, badanie braków w zaopatrzeniu rynku wykazało, że często wiążą się one ze złą pracą hurtu. Hurtownie nie czują się bowiem odpowiedzialne za zaopatrzenie rynku w rozprowadzane przez siebie towary, ograniczając swoją działalność do rozdzielania dostaw z przemysłu kluczowego. Do rzadkości należą natomiast przypadki aby hurtownie podejmowały wysiłki, zmierzające do zagospodarowania wolnych mocy produkcyjnych w przemyśle terenowym i spółdzielczości pracy.

Prowadzone przez resort handlu badania wykazały tymczasem, że pośrednictwo hurtu jest tu często niezbędne. Poszczególne przedsiębiorstwa handlu detalicznego nie są bowiem w stanie zapewnić zakładom drobnej wytwórczości zamówień, gwarantujących opłacalne serie produkcji np. odzieży dziecięcej, bielizny z tkanin oraz wielu wyrobów w ramach akcji „1001 drobiazgów".

Dla rozwiązania tego problemu resort handlu wystąpił z projektem powołania na szczeblu wojewódzkim branżowych komisji zaopatrzenia, w skład których wchodziliby przedstawiciele przedsiębiorstw handlu detalicznego, hurtowego, przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy. Komisje te systematycznie analizowałyby zaopatrzenie województwa w dane towary i wskazywały możliwości jego poprawy. (pis)

Pralki czy wirówki

Wśród artykułów trwałego użytku obok radioodbiorników w zasadzie jedynie dostawy pralek kształtują się na dostatecznie wysokim poziomie, zgodnym z zapotrzebowaniem rynku.

Obecnie zainteresowanie posiadaczy pralek i handlu zwróciło się przeto na wirówki do bielizny, które są kolejnym etapem mechanizacji prania. Niestety, przemysł nie wykazuje dostatecznego zainteresowania tym odcinkiem produkcji. Zaoferował bowiem na br. dostawę jedynie informacyjnej partii — 500 wirówek. Tymczasem według oceny „Argedu" minimalne zapotrzebowanie na wirówki wynosi w br. ok. 10 tys. szt.

Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że produkcję wirówek przemysł opanował już w 1959 r. Unikanie jej wiąże się natomiast z koniecznością utrzymania ich cen na poziomie o ok. 40 proc. niższym niż cena przeciętnej pralki. Jest to bowiem podstawowym warunkiem zabezpieczenia zbytu na ten artykuł.

(pis)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ŻYCIE gospodarcze

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 366-71 i 803-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „RUCH", Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO — 1-6-100024, tel. 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 212 H-54